

Scarlet  
Wilson

Niedokończony wywiad



**Scarlet Wilson**

# **Niedokończony wywiad**

*Tłumaczenie:  
Iza Kwiatkowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lexi niecierpliwie bębniła paznokciami w blat biurka. W klinice zapadły egipskie ciemności, a to za sprawą złowieszczonego syknięcia, gdy chciała włączyć światło w jednym z gabinetów. Szkoda, że nie wiadomo, gdzie jest główny włącznik.

Świecąc sobie komórką, spojrzała na zegarek. Po dwudziestej trzeciej. On musi gdzieś tu być, bo na parkingu stoi jego auto. Dzwoniła do kolegów, będących w tej chwili w barze, ale go tam nie zastała.

– Iainie McKenzie, możesz uciekać, ale się przede mną nie ukryjesz.

Unika jej przez cały dzień. I wie o tym.

Ale do tej gry trzeba dwojga. Nikt nie umknie Lexi Robbins, szefowej public relations w Hunter Clinic. Miała już po dziurki w nosie pretekstów przekazywanych przez jego sekretarkę. Zapoznała się z dzisiejszym rozkładem jego zajęć i wiedziała, kiedy będzie wolny.

Ale najpierw był na zebraniu, później miał telekonferencję, a potem wyszedł kupić kanapkę. Kiedy pojechał odebrać rzeczy z pralni, poczuła, że ma tego dosyć. Więc czekała. Potrafiła być bardzo cierpliwa. Ale i uparta. Do tej pory obesła trzy sale operacyjne, salę pooperacyjną oraz anestezyjologiczną, mimo że w budynku nie było już ani jednego pacjenta.

W ciągu dnia była cztery razy w jego gabinecie, zajrzała do poczekalni, do kuchni, przebieralni i ambulatoriów. Zeszła do siłowni i na prywatny basen. Hm, perspektywa ujrzenia Iaina w kąpielówkach wcale nie była straszna. Teraz szukała go w gabinetach innych lekarzy w nadziei, że w końcu gdzieś go nakryje.

W dzieciństwie była mistrzynią chowania się, więc i teraz nie zamierza się poddać.

Trafiła kosa na kamień.

Wkurzająca sytuacja. Wkurzający McKenzie. Ona tylko chce wykonać swe zadanie i podnieść renomę kliniki, by przyciągnąć do niej jeszcze więcej zamożnych klientów z zagranicy. Na razie udało się jej przekonać do korzystania z usług kliniki kilkunastu nternetu, kilka gwiazd telewizyjnych, pewnego liczącego się polityka oraz szejka Amalu. Sfilmowane wywiady z niektórymi lekarzami znacznie podniosłyby atrakcyjność tej kampanii reklamowej.

Urokowi boskiego Iaina McKenzie nie oprze się żadna kobieta. Gdyby udało się nakręcić z nim wywiad i wrzucić do nternetu, kobiety zlatywałyby się do kliniki z najodleglejszych zakątków globu.

Sporo wysiłku kosztowało ją zdobycie tej pracy, więc nie może się poddać. Leo Hunter niedawno ją poinformował, że klinika ma zamiar zaangażować się w działalność humanitarną, więc podniesienie jej rangi i przychodów nabiera jeszcze większego znaczenia. Nie może sprawić mu zawodu, zwłaszcza że otrzymała od niego szansę, której inni jej odmówili.

Jako córka rodziców stale obecnych w mediach nie miała lekko. Gdyby za każdym razem, kiedy ją pytano: „Pani jest córką Penelope Crosby?”, dostawała jednego funta, do końca życia nie musiałaby pracować. Ale jeszcze trudniej jest być córką znanej supermodelki i faceta, który przeprowadza wywiady telewizyjne z najważniejszymi osobistościami świata, na dodatek miliardera.

Nikt w rodzinie nie rozumiał jej decyzji o podjęciu studiów na uniwersytecie. Nikt w rodzinie nie szanuje jej pracy w Hunter Clinic. Pochwalili jej wybór tylko wtedy, gdy kilka razy zaangażowała się w działalność dobroczynną, bo dzięki temu zdobyli jeszcze większy rozgłos.

To dlatego nie może zawieść Lea. Bez względu na to, jak bardzo stara się jej unikać Iain McKenzie.

Wyobraziła sobie to ujęcie: Iain McKenzie w ciemnoszarym garniturze, czerwony krawat, ramiona skrzyżowane na piersi, stoi przed budynkiem kliniki.

Albo w przyciasnym stroju operacyjnym, by uwydatnić jego muskularne ramiona. A może uda się jej go nakłonić, żeby włożył szkocką spódniczkę?

Nie, odpada, nigdy na to nie przystanie.

Otworzyła drzwi do gabinetu Mitchella Coopera. W słabym świetle latarni na Harley Street zorientowała się, że pokój jest pusty. Pozostało jeszcze jedno miejsce: gabinet Leo Huntera. Szefa.

Z bijącym sercem położyła dłoń na klamce. Miała lekkie wyrzuty sumienia, że wchodzi tam pod jego nieobecność, ale postawiła sobie za cel przeszukanie całej kliniki.

Coś było nie tak. Zamiast pomarańczowej poświaty od ulicznych latarni w gabinecie panowała kompletna ciemność. Szczelnie zaciągnięte zasłony. Wyjęła komórkę, by się zorientować, co się dzieje.

Nagle zaniepokoił ją jakiś odgłos. Co to?

Wstrzymała oddech i wychyliła się do przodu, by lepiej słyszeć, ale po szesnastu godzinach na szpilkach zawiodło ją poczucie równowagi. Potknęła się na dywanie i jak długa runęła w mrok, padając na skórzaną kanapę.

Nagle coś ją pochwyciło i przygniotło.

Mimo pulsowania w skroniach próbowała się uwolnić z objęć napastnika. Ale trzymał ją bardzo mocno.

Struchlała, zrobiło się jej sucho w ustach, na dodatek napastnik z całej siły przyciskał ją swoim ciałem tak, że nie mogła złapać tchu. Nadal nic nie widziała. Najgorszy koszmar senny oraz filmowy horror w jednym.

Usłyszała mruknięcie, które, o dziwo, dodało jej otuchy. Wydało się znajome.

– Iain? – wykrztusiła.

Nareszcie mógł się na kilka minut położyć. Nie chciał jechać do domu, bo niezależnie od tego, ile godzin spędził na bloku, „upiększając świat”, nie potrafił tam zasnąć.

Za cicho. Za dużo czasu, kiedy umysł roztrząsa wszystkie aspekty przeszłości. Każdą podjętą decyzję, każdą rozmowę. Lepiej byłoby obrać mniej uczęszczaną drogę. Nie pomogła przeprowadzka z Edynburga do Londynu. W tym domu kryło się za dużo wspomnień i pamiątek, których nie miał siły się pozbyć. Czułby się jak zdrajca.

Więc przez pół dnia bawił się w kotka i myszkę z Lexi Robbins. Nie dawała mu spokoju. Uparta baba, która na pewno spodobałaby się jego babci. Wszystko z powodu wywiadu, który odwołał w ostatniej chwili oraz reklamy, którą miał w nosie.

I akurat wtedy, kiedy mięśnie nareszcie się rozluźniły i zeszło napięcie...

Łoskot. W Hunter Clinic o północy.

Łoskot w miejscu, w którym miał być sam.

Intruz okazał się mniejszy, niż się spodziewał. Oraz lżejszy. Pewnie szuka leków albo trudno osiągalnych wypełniaczy kosmetycznych, z których słynie Harley Street. Nagle coś go uderzyło. Zapach.

Zapach, który od kilku dni go prześladowuje.

Prawdę mówiąc, od kilku miesięcy, odkąd w klinice zainstalowała się Lexi Robbins.

Sandałowiec z nutą jaśminu. Co więcej, jego dłonie chirurga plastycznego wyczuły charakterystyczne opływowe kształty intruza. Czuł pod sobą jego oddech.

– Iain?

– Lexi? – Zerwał się na równe nogi i rzucił do włącznika przy drzwiach. Nic. Nadal ciemno.

– Chyba wysadziłam bezpieczniki – wysapała.

Ciągle nie mogła złapać tchu. Pewnie za mocno ją przycisnął. Kilka sekund później włączyła latarkę w komórce. Podała mu ją.

– Wiesz, gdzie one są?

Zagotowało się w nim. Co ona wyprawia? Wyrwał jej telefon, po czym ruszył korytarzem do skrzynki z bezpiecznikami. Włączył światło.

Jaskrawe, białe. Wszędzie.

Czasami przeklinał Lea, który zażyczył sobie bieli i prostych linii w całej klinice. Szczęście, że pozwolił mu urządzić własny gabinet po swojemu.

W pełnym świetle poczuł, że zalewa go wściekłość.

– Lexi, co ci strzeliło do głowy? – rzucił, wróciwszy do pokoju.

Nie zareagowała. Dalej leżała na kanapie z dłońmi splecionymi na piersi, blada jak płótno. Jeden jej but leżał na podłodze, drugi zwisał ze stopy. Nieskazitelną zazwyczaj garsonka sprawiała wrażenie zmiętoszonej i chyba odpadł jej guzik od bluzki.

Kurczę, był przekonany, że ma do czynienia z włamywaczem. Chyba trochę przesadził.

– Lexi, co ci jest? – Stał nad nią, czekając, aż ochłonie.

W końcu zamrugnęła, policzki się jej zaróżowiły. Usiadła.

– To się nazywa wywrzeć na dziewczynie powalające wrażenie.

Poczuł, że się czerwieni. Usiłował nie patrzeć na jej dekolt. Kurczę, jest chirurgiem plastycznym i codziennie kładzie ręce na kobiecych piersiach. Ale Lexi to nie pacjentka. Po prostu dał się zaskoczyć.

Do tej pory nie zwracał uwagi na jej kształty, ale też nie miał okazji widzieć jej rozebranej. Odsunął od siebie te myśli i przysiadł na jednym ze skórzanych foteli.

– Lexi, co tu robisz o tej porze? – Ogarnęła go fala zmęczenia. I zażenowania.

Spojrzała na bluzkę i brakujący guzik.

– Mogłabym o to samo cię zapytać.

Poczuła się nieco lepiej.

– Powiedzmy, że cię unikam – odparł z beczelnym uśmiechem.

Spiorunowała go wzrokiem, a on uniósł dłonie w pojednawczym geście.

– Wzięłam cię za włamywacza. Masz szczęście, że nie zrobiłem ci większej krzywdy.

– Skąd wiesz, że nie zrobiłeś?

O co jej chodzi? Tylko ją pchnął na kanapę i przytrzymał. Na pewno nie naruszył jej implantów. Sytuacji nie pomagał fakt, że zżerała go ciekawość.

Słyszał o Lexi, zanim zjawiła się w Hunter Clinic. Celebryci go nie interesowali, chyba tylko pod kątem procedur kosmetycznych, które przeszli, ale o Lexi Robbins trudno było nie słyszeć.

Brała udział we wszystkich galach, aczkolwiek w cieniu rodziców, i zawsze rzucała się w oczy. Traktował ją jak tło, więc nie krył zdziwienia, kiedy Leo Hunter zatrudnił ją jako szefa PR. Ale Leo zatrudnia wyłącznie najlepszych. Czego dowodem to, jak zabiegał o niego.

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Mam cię! – powiedziała z błyskiem w oku.

Mimo woli się uśmiechnął. Nawet o tej porze, po całym dniu ugania się za nim, zdobyła się na żart.

Wstała z kanapy i podeszła do niego.

– Iainie McKenzie, twoje uniki spełzły na niczym. Nie stawiaj oporu. Jesteś zmuszony udzielić mi

tego wywiadu, a w najbliższych dniach będziesz skazany na moje towarzystwo. No cóż, niektórzy bardzo cierpią, jak się ich źle potraktuje.

Westchnął.

– Panno Robbins, to jest szantaż?

– Tak.

Potrząsnął głową.

– Lexi, poszukaj kogoś innego. Kogoś, kto tryska radością i to lubi. Mnie interesuje wyłącznie praca.

– Mnie też. Wyobraź sobie, że Ethan Hunter jest jeszcze trudniejszy. Powiedziałbyś, że jest zadowolony z życia i radosny? To mój drugi potencjalny kandydat do wywiadu.

Szumiało mu w głowie, bo znowu poczuł ten zapach. Drapieżny. Tak przynajmniej podpowiadał mu mózg.

A może tylko mu przypomniiał niedawny fizyczny kontakt. Kiedy po raz ostatni tak bardzo zbliżył się do kobiety?

Wolał o tym nie myśleć. Już od pierwszego spotkania czuł, że z Lexi Robbins będzie miał problem, zważywszy, jak już wtedy zareagował na nią jego organizm. Jej głos, zapach perfum, nawet stukot obcasów na korytarzu tak bardzo pobudzały jego wyobraźnię, że postanowił za wszelką cenę jej unikać.

Potańczał oczy. Zapewne jego koszmary obrały inny kierunek i lada chwila z jej brzucha wyskoczy kosmita, by go pożreć żywcem. Nie, to nie zły sen. Dalej się w niego wpatrywała. I w końcu podała mu rękę.

– Iain, idziemy – powiedziała.

– Dokąd? – zapytał skołowany.

Uśmiechnęła się zniewalająco.

– Do domu. Odwiozę cie do domu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Starła się nie okazywać zdenerwowania, udawać, że nie stało się nic nadzwyczajnego. Ale Iain McKenzie wcale jej nie pomagał, bo wpatrywał się w nią osłupiały.

Chwyliła go za rękę.

– Słuchaj, niepokoję się o ciebie. Spędziłeś wiele godzin w sali operacyjnej, przez resztę czasu starałeś się mnie unikać, a teraz znajduję cię tutaj... – Podała mu drugą rękę. – Jak śpisz w nie swoim gabinecie. – Spojrzała z troską na jego zmęczoną twarz. – Iain, tak nie można. Jesteś naszym najlepszym chirurgiem. Miałabym wyrzuty sumienia, gdybym nie odwiozła cię do domu.

Jego rysy nieco złagodniały. Ciekawe, co sobie wyobraził? Poklepała go po dłoni. Miał to być gest pocieszycielski, macierzyński, ale jej nie pomógł. Jemu chyba też. Czowała, jak krew zaczyna tętnić jej w żyłach.

To z przemęczenia, pomyślała. Im prędzej odwiezie go do domu, tym lepiej.

– Nie wygłupiaj się, Lexi. Nie będziesz mnie odwozić do domu. Moje auto stoi pod kliniką. Sam pojedę.

Ach, ten jego szkocki akcent. Za każdym razem przyprawiał ją o dreszcz. Całymi godzinami mogłaby go słuchać. Nie tylko ona. Potencjalne klientki również. Musi go przekonać do udziału w tej kampanii reklamowej. Iain McKenzie to skarb. Pora na atak frontalny.

– Iain, nie żartuję. Wiem, że jesteś na nogach od szesnastu godzin. Jak tu weszłam, spałeś jak zabity. – Zmarszczyła nos. – Szczerze mówiąc, obejrzałam sobie twoje auto. Złapałeś gumę. Nie ma mowy, żebyś o tej porze zmieniał koło. – Zaśmiała się cicho. – Na pewno nie po ciemku tymi rękami chirurga. Pomyśl, ile są warte.

Gdy spuścił głowę, dostrzegła iskierkę nadziei. Może jutro Iain wybaczy jej to niewinne kłamstwo? Teraz jednak musi zrobić wszystko, by go nakłonić do udziału w kampanii. Tarł czoło, kręcąc głową, by rozprostować mięśnie karku.

– Okej, Lexi. Dzięki. Chyba rzeczywiście noc w klinice to nie najlepszy pomysł. – Sięgnął po marynarkę ułożoną na fotelu, po czym otworzył drzwi.

Poprawiła bluzkę oraz zakiet i włożyła szpilki. Kilka minut później znaleźli się przy jej aucie, które wcześniej zaparkowała blisko wejścia do kliniki.

– Sportowa bryka? – Z uznaniem kiwał głową. – Ładna. Sama wybrałaś?

– Nie do końca. Dostałam na urodziny.

Westchnął, sadowiąc się w fotelu pasażera.

– Niezły prezent. Od faceta?

Interesuje go jej życie intymne? Gdy tylko zatrzasnęła drzwi, w samochodzie zrobiło się duszno. Iain to za duży facet na tak ciasny samochód. Rękawem marynarki dotykał jej łokcia. Mózg Lexi zawrócił do sceny w gabinecie szefa kliniki, do muskularnego ciała Iaina spoczywającego na jej piersiach.

Wrzuciła wsteczny bieg, po czym spojrzała na swego pasażera.

– Od ojca. Chciałabym wierzyć, że spędził sporo czasu, zastanawiając się nad prezentem, ale prawda jest taka, że to jego osobista asystentka wybrała markę, model i kolor, a on tylko wypisał czek.

Wyjechali na ulicę. Było pusto, więc odruchowo wcisnęła gaz do dechy. Wzmianka o rodzicach budziła w niej najgorsze instynkty.

Śmiech Iaina ją zaskoczył.

– Sarkazm? Nigdy bym cię o to nie podejrzewał. Myślałem, że wiesz żywot usłany różami.

Powinna się odciąć, ale ma teraz szansę go urobić, więc nie wolno go zniechęcić. Mimo to dziwiło ją, dlaczego tak ciężko harujący i przystojny mężczyzna nie ma nikogo, kto czeka na niego w domu. Dlaczego zamierzał spędzić noc w klinice?

– Wiem, że mnie unikasz. Nie jestem głupia.

– Przepraszam, ale po prostu nie mam czasu i, prawdę mówiąc, nie widzę większego sensu. Poszukaj kogoś innego. Kogoś, kto lubi się pokazać.

– Jak Ethan?

Zapadła cisza.

Jeżeli Iain jest drażliwy, to Ethan Hunter to prawdziwa mina podwodna. Ethan niedawno wrócił z wojny i jeszcze nie stanął na nogi po poważnym urazie, czego nie przyjmował do wiadomości. Złoty człowiek, bezgranicznie oddany działalności dobroczynnej kliniki, ale nie nadawał się do jej reklamowania. Dwukrotnie próbowała zrobić z nim wywiad, ale nic z tego nie wyszło. Nie nadawał się i już.

Niezależnie od tego, co przeszedł, nie był na coś takiego gotowy, a ona знаła się na ludziach i wiedziała, kiedy odpuścić. I dlatego nękała Iaina. To jej kura znosząca złote jaja, czy mu się to podoba, czy nie.

– Okej – westchnął. – Masz rację, Ethan to nie najlepszy kandydat. Zaproponował, żebym się zaangażował w jego działalność dobroczynną, więc oczywiście się zgodziłem. Kto by odmówił? Mogę naprawdę poprawić ludziom jakość życia. Z chęcią zrobię to nieodpłatnie. Ale cała reszta nie bardzo mi się podoba.

– Na przykład moja osoba?

Przegarnął włosy palcami. Jest zmęczony, pomyślała, a ja stawiam go pod ścianą. Ale może w chwili słabości się ugnie i przystanie na to, czego od niego oczekuję?

Skręciła w następną przecnicę. Za chwilę znajdą się pod jego domem. Czas nacisnąć jeszcze mocniej.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile pracy wkładam w tę kampanię. Zgadzasz się operować za darmo, a co z resztą? Trzeba zapłacić za wynajęcie sali operacyjnej, za sprzęt, za wynagrodzenie reszty personelu i opiekę pooperacyjną. Promocja jest nieodzowna dla pozyskania środków na pozostałe aspekty takiej działalności. Te wywiady naprawdę są bardzo ważne.

Na chwilę zamilkła, po czym ciągnęła:

– Leo nawiązał współpracę z Fair Go, fundacją Olivii Fairchild. Rozmawialiście o niej? Robi wspaniałą robotę w Afryce. Tam są setki dzieci potrzebujących pomocy. Ofiary przemocy, wojen. Ich życie nie jest zagrożone, ale wyobraź sobie, jak bardzo by się poprawiła jakość ich życia dzięki zabiegom, które tutaj uważa się za podstawowe. Wywiady z naszymi lekarzami, zaprezentowanie ich umiejętności i specjalizacji poszłyby do mediów, co na pewno podniosłoby rangę Hunter Clinic. Im więcej będziemy mieli klientów z zagranicy, tym większy nasz dochód netto, który można przeznaczyć na pomoc takim organizacjom pozarządowym.

Lexi odetchnęła głęboko i dodała:

– Informacja, że jedna z najlepszych klinik w Wielkiej Brytanii współpracuje z organizacjami pożytku publicznego, każe ludziom się zastanowić, czy oni też nie mogliby pomóc. To do nich ma być adresowana ta kampania. Tu nie chodzi wyłącznie o twoje umiejętności oraz czas, ale także o to, jak inni mogą pomóc.

Dała się ponieść entuzjazmowi, ale czuła, że to do niego przemówiło. Przewidziała, że będzie



zwlekał z odpowiedzią. To dobrze, niech to sobie przemyśli.

Zmieniając bieg, dotknęła uda Iaina. O kurczę, tyle powodów, żeby nie móc się skupić na prowadzeniu.

Zapach wody Iaina przywołał wspomnienie jego dłoni na ramionach, gdy przygniótł ją na kanapie. Przeróżające. Przestała wtedy myśleć racjonalnie.

Mogła się spodziewać, że to Iain. Przecież na niego polowała! Gdy nieco ochłoneła, zaczęła się zastanawiać, kiedy po raz ostatni dotykał jej mężczyzna. Oraz nad burzą zmysłów, jaką w niej roznieciły jego ramiona.

Przestań! Jesteś profesjonalistką i masz zadanie do wykonania, a Iain jest częścią tego zadania.

Jej umysł przerzucił się na tryb public relations. Powinna przejmować się Iainem? Dlaczego nocuje w klinice? Wiedziała, że przeprowadził się z Edynburga, że opublikował kilkanaście artykułów naukowych, występował na konferencjach... Zasadniczo świetna kariera.

Więc skąd to uczucie, że coś jest nie tak? I skąd ten skurcz żołądka?

Bo w jego aktach osobowych nie znalazła ani jednej wzmianki o życiu prywatnym. Coś tu nie gra.

Zatrzymała się przed jego domem.

– Lexi, skąd wiesz, gdzie mieszkam? Nie ode mnie.

– Zajmuję się piarem – odparła z uśmiechem. – Wiem wszystko o wszystkich. – Przeniosła spojrzenie na pogrążony w mroku dom.

Nie wyglądał zachęcająco. Smutny i ponury. Trochę jak Iain. Spodziewała się, że jak najprędzej wysiądzie z auta, ale zwrócił się ku niej.

– Lexi, doceniam to, co robisz, naprawdę. A jeżeli zatrudnił cię Leo, to znaczy, że jesteś w tym dobra.

– Ty tak nie uważasz? – nastroszyła się. Czy to jakaś aluzja?

Uniósł dłoń w uspokajającym geście.

– Nie denerwuj się. Czego chcesz ode mnie?

Nareszcie. Coś z niego wydusi.

– Chcę przez kilka dni chodzić za tobą krok w krok. Być w twoim gabinecie podczas konsultacji i w sali operacyjnej. Jak już cię zobaczę w autentycznych sytuacjach, przeprowadzę z tobą wywiad przed kamerą. Tak będzie lepiej, ja poznam cię, ty mnie. Łatwiej nam będzie rozmawiać.

Ściągnął brwi.

– To bardziej dogłębne, niż myślałem. Nie zgadzam się, żeby twoja obecność krępowała pacjentki. Jeśli nie wyrażą zgody, będziesz musiała wyjść.

– W porządku.

– Będę też potrzebował ich zgody na twoją obecność podczas zabiegu.

– To trudne?

Westchnął.

– Jutro nie. Będę operował Aidę Atkins. Chyba wiesz, jak jest żądna rozgłosu. Wpadnie w zachwyty na samą myśl o sławie. – Zawahał się. – Domyślam się, że podejmując tu pracę, podpisałaś klauzulę poufności.

Przytaknęła.

– W przypadku Aidy możesz o niej zapomnieć.

Aida Atkins. Modelka, aktorka, żona milionera. Lexi poznała ich setki.

– Moja kampania ma pokazać klinikę, twoją pracę oraz zaprezentować organizacje pozarządowe.

– Ona ma to w nosie. Zadowolili się pięcioma minutami sławy. One wszystkie są takie same.

– Jak mam to rozumieć? – Zrobiło się jej niedobrze. Domyślała się, co zaraz usłyszy.

– Próżne, pretensjonalne i przekonane, że wiedzą, jak wygląda piękne ciało.

– Jeśli tak uważasz, to dlaczego ją operujesz?

– Bo ona tego chce. Z medycznego i psychologicznego punktu widzenia jest zdolna podejmować takie decyzje, a w jej przypadku narkoza nie jest przeciwwskazana. To proste.

Poczuła się rozczarowana. Iain McKenzie ma takie podejście do klientek? Wszystkie są powierzchowne i próżne? O niej też tak myśli, bo ma implanty?

Chyba zdał sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały zbyt okrutnie.

– Poczekaj do jutra. Jutro to zrozumiesz. Są powody, dla których ja będę ją operował, a nie kto inny. – Położył rękę na klamce. – Widzimy się o siódmej rano w szpitalu Princess Catherine. Weź coś do jedzenia, bo to będzie długi dzień.

Obserwowała jego twarz, gdy spoglądał na dom. Nie dostrzegła wyrazu ulgi. Raczej rezygnacji. Pochylił się, żeby zajrzeć do środka auta.

– Dzięki za podwiezienie. Do jutra.

Odetchnęła głęboko. Co się kryje za tym przystojnym i chmurnym obliczem? Drugie pytanie, to ile z tego chciałaby poznać?

# ROZDZIAŁ TRZECI

Wszedłszy do domu, poczuł, że zapada się w mrok. Wielka szkoda, bo teoretycznie był to piękny dom, a ponure wspomnienia powinny były zostać w Edynburgu.

Przeprowadzka do Londynu miała być początkiem nowego życia, ale on nie potrafił się wyzwolić z pęt poczucia winy.

Włączył światło i wyrztał na ulicę. Lexi jeszcze nie odjechała. Należało ją zaprosić? Zachował się nieuprzejmie? Od tylu lat nie spotykał się prywatnie z kobietami, że pewnie zapomniał, jakie są.

Po chwili odjechała. Było dobrze po północy, więc gdyby ją do siebie zaprosił, mogłoby to zostać zrozumiane opacznie. A on stara się unikać tej kobiety, bo działa wybuchowo na jego libido.

Przystanął przy komódce, na której stała jego fotografia z żoną. Siedzieli na trawie. Opierała się o niego, a on oplatał ramionami jej brzuch. Bonnie z błogim uśmiechem na twarzy. Oboje sprawiali wrażenie szczęśliwych, ale on znał prawdę. Przyjaciel radził mu schować to zdjęcie. Przyjaciel na tyle bliski, że wiedział, co się stało.

On jednak się na to nie zdobył mimo poczucia winy. Sprawiali wrażenie zrelaksowanych, szczęśliwych. Jakby mieli przed sobą jeszcze całe życie.

Gdyby wtedy wiedział...

– Bonnie, to już trzy lata. – Poglądził ją palcem po twarzy. Przez cały ten czas nie było dnia, by o niej nie myślał. Kochali się od piaskownicy, byli sobie przeznaczeni. Tak przynajmniej im się wydawało.

Gdy Leo zaproponował mu pracę w Hunter Clinic, pomyślał, że kolega zwariował. Jemu świat się zawalił, a Leo go namawia, by się spakował i przeprowadził na drugi koniec Anglii?!

Ale Leo rozumiał go lepiej niż on sam. Wiedział, że on, Iain, się nie pozbiera, tkwiąc w tym samym domu, wśród tych samych ludzi w pracy, którzy będą odwracali od niego wzrok. Przeprowadzka do Londynu była mu potrzebna. Oprócz Lea nikt nie wiedział o Bonnie.

W Londynie łatwo zniknąć, zaś klientelę Hunter Clinic interesowało co innego niż życie prywatne zatrudnionych w niej lekarzy. Tak jest lepiej. Naprawdę.

Wszedł na piętro, do sypialni. Zdjął marynarkę, spodnie, krawat, koszulę i cisnął je na podłogę. Za kilka godzin musi stawić się w szpitalu Princess Cathertine, a ma pełną szafę takich samych garniturów.

Opadł na łóżko, modląc się, by dane było mu zasnąć, choćby na krótko.

Niestety, w pamięć wrył mu się nie tylko zapach Lexi Robbins. Gwałtownie usiadł zlany potem.

To dlatego jej unika! Od pierwszego spotkania, kiedy na jej widok przeszył go dreszcz. Już wtedy instynkt mu podpowiadał, że musi obchodzić ją szerokim łukiem.

Otarł pot z czoła. Erotyczne sny to nie jego specjalność, ale piersi Lexi, na które opadł na kanapie szefa, pozostawiły niezatarty ślad na jego torsie. Nie tylko na skórze. Strzępy myśli, które wtedy kotłowały mu się w głowie, teraz odezwały się z całą erotyczną mocą. Takie sny nie pozostały bez wpływu na jego ciało.

Zerwał się z łóżka i ruszył do łazienki, prosto pod prysznic. Oszalał? Bo ciągle czuł jej perfumy.

Sięgnął po leżącą na podłodze koszulę. Tak, to nie zapach jego wody. To jej zapach. Jakim cudem ta kobieta wkradła się do jego snów?

Zalała go fala poczucia winy. Bonnie. To o niej powinien śnić, o nikim innym.

Stanął pod lodowatym strumieniem, żeby spłukać niechciane myśli i emocje.

Nie było sensu wracać do łóżka.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dzień dobry, dzień dobry – odpowiadała na powitania na bloku operacyjnym w Princess Catherine, z którym Hunter Clinic miała umowę na przeprowadzanie operacji dorosłych pacjentów.

Wydawało się jej, że o tak wczesnej porze będzie tam pusto, ale blok już tętnił życiem.

Skrupulatnie przestrzegała instrukcji. Nawet zmyła lakier z paznokci, zrezygnowała z makijażu i biżuterii. Wolała nie ryzykować, że Iain się rozmyśli i nie zgodzi, by mu tego dnia towarzyszyła.

Czuła, że jest kłębkim nerwów. Gdzie się podziała ta przebojowa kobieta, za jaką mieli ją wszyscy? Bo pod tą maską kryła się istota bardzo niepewna siebie.

Mimo to teraz czuła się bezpiecznie. W szpitalu nie dopadnie jej żaden paparazzi, nie zrobi jej zdjęcia, by pokazać światu, że nie jest tak piękna jak jej matka. Tutaj nikogo to nie obchodziło. Wszystkich łączył jeden cel: opieka nad pacjentami. Odetchnęła z ulgą, że może zlać się z tłumem.

Do tej pory wyobrażała sobie, że szpitalne uniformy zawsze są takie same. Ale nie w Princess Catherine. Panowały tu różne kolory i fasony. Jedna z pielęgniarek poleciła jej się przebrać, więc chwilę później miała na sobie blad różowy uniform oraz białe drewniaki.

– Gotowa?

Aż podskoczyła.

– Och, Iain, to ty. Czekałam na ciebie.

Zabrzmiało to tak nie na miejscu, że się zaczerwieniła.

– Rozmawiałem już z Aidą. Podpisała zgodę. Ciesz się, że będziesz przyglądać się tej operacji. Możesz nawet ją filmować.

Lexi kaszlnęła.

– Iain, będziemy filmować ciebie. Nie interesują nas pacjenci. Chodzi o pokazanie twoich umiejętności.

– Jak uważasz. – Wzruszył ramionami, po czym otworzył drzwi prowadzące do sali operacyjnej. – Idziemy.

Mijając go, musnęła jego rękę. Zero kontaktu fizycznego. Powtarzała to sobie od kilkunastu godzin. Zdaje się, że już złamała to przykazane.

Staną w rogu sali, by nikomu nie przeszkadzać. Iain i drugi lekarz myli się, pielęgniarki przygotowywały instrumenty oraz sprzęt. Podając pacjentce środki znieczulające, anestezjolog wraz asystentem przemawiali do niej półgłosem.

Z zapiętym tchem obserwowała, jak pielęgniarka odkaża pole operacyjne. Boże, jakie okropne blizny.

Iain podniósł na nią wzrok.

– Lexi, podejdź bliżej. Właśnie dlatego ja ją operuję. Tak rozległe blizny to efekt wcześniejszej operacji. Tym razem nie chodzi jedynie o wymianę implantów. Trzeba też zredukować blizny i przywrócić skórze jak najlepszy wygląd.

Przytaknęła.

– Skąd one się biorą?

– Pacjentki różnie reagują na ten zabieg. U jednych powstają grube bliznowce, u innych przykurcze bliznowate. Winowajcą jest kolagen. W przypadku Aidy istotne jest nie tylko to, co teraz zrobię, chociaż i to jest bardzo ważne, ale opieka pooperacyjna mająca na celu zminimalizowanie blizn.

– Jeżeli jej organizm ma skłonność do wytwarzania brzydkich blizn, to jak można tego uniknąć?

– Będziemy ją uważnie monitorować. Mamy różne sposoby zapobiegania pooperacyjnym stanom zapalnym. Iniekcje sterydowe lub żel silikonowy. Aida zdaje sobie sprawę, że musi skrupulatnie przestrzegać moich zaleceń. Tylko pod tym warunkiem zgodziłem się ją operować.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak wyglądała ta rozmowa. Za to blizny Aidy były dla Lexi kompletnym zaskoczeniem. Widziała zdjęcia półnagiej Aidy i niczego nie zauważyła. Jak to możliwe?

Jasne, obróbka komputerowa.

Powoli wycofała się pod ścianę. Szkoda, że zawczasu nie poczytała o tego rodzaju operacji, by lepiej się przygotować. Oglądanie i doświadczenie tego na sobie to dwie różne rzeczy. Całe szczęście przespała operację i nie musiała o tym myśleć. Przycisnęła za plecami dłonie do chłodnej ściany, by odruchowo ich nie podnieść, by dotknąć piersi.

Opuściła wzrok. Są. Idealne pod każdym względem. Szkoda, że nie są takie, bo sama tego chciała, ale dlatego, że ktoś je krytykował. Poczowała się jak idiotka.

Ale teraz jest silniejsza. I bardziej odporna. Zadowolona ze swojej figury i niezależnie od tego, co myślą inni, bardziej pewna siebie.

Iain pracował w skupieniu. Nie daj Boże, żeby ktoś mistrzowi przeszkodził. Ale personel operacyjny znał jego metody oraz procedury i w mgnieniu oka spełniał wszystkie jego potrzeby.

Po tej operacji był standardowy zabieg powiększenia piersi.

– Pora coś naprędce zjeść – powiedział, myjąc się.

– To nie koniec?

– Skądże. Czeka mnie jeszcze rekonstrukcja kolana zawodnika rugby, a potem operacja pacjentki z nowotworem głowy i szyi. Ten drugi zabieg zajmie nam co najmniej cztery godziny.

– Nie wiedziałam, że i tym się zajmujesz – powiedziała, nie kryjąc zaskoczenia. – Jeżeli wymaga to tyle czasu, to czy ta operacja nie powinna być pierwsza na liście?

Pokiwał głową.

– Słuszna uwaga. Ale ta pacjentka, Carol Kennedy, ma wystarczająco dużo kłopotów. Nie chciała, żeby to zaburzyło jej codzienną rutynę. Odwiozła rano dzieci do szkoły i powiedziała im, że na kilka dni wyjeżdża z Londynu.

Serce ścisnęło się Lexi na myśl o znanej prezenterce telewizyjnej.

– Ona ma raka? – Takie informacje rozprzestrzeniają się lotem błyskawicy, ale nic takiego do niej nie dotarło.

Iain przytaknął.

– Później ci o tym opowiem. Teraz idź coś zjeść.

– Chodź ze mną – odezwała się jedna z pielęgniarek. – Pokażę ci, gdzie jest kawa, ale musimy się pospieszyć, bo Iain zaczyna za dziesięć minut.

Idealna okazja, by od współpracowników dowiedzieć się więcej o Iainie McKenzie. Podziękowała pielęgniarce uśmiechem za kubek z kawą.

– Częstuj się herbatnikami. Stoją na stole.

– Dzięki. Od dawna pracujesz z Iainem?

Pielęgniarka wysoko uniosła brwi.

– Z Radosnym Harrym?

Lexi o mało się nie zakrztusiła.

– Tak go przezywacie?

– Iain nie jest najgorszy – roześmiała się pielęgniarka. – Leo Hunter gderał jeszcze bardziej, ale odkąd jest z Lizzie, nie przestaje się uśmiechać. Teraz to jego brat Ethan stwarza nam problemy. –

Usiadła przy stole. – Ale trzeba pamiętać, że jeszcze nie w pełni wrócił do zdrowia, a pracuje zdecydowanie za długo, jak oni wszyscy. Kłopot z Ethanem polega na tym, że nie chce użyć kul.

Lexi pokiwała głową.

– Nie widziałam go o kulach.

– No właśnie. Wiele lat przepracowałam na ortopedii i wiem, kiedy komuś przydałyby się kule. – Wstała, by umyć kubek. – Lexi, idziemy. Nie każdy Szkotowi na siebie czekać.

Parę godzin później, kiedy z bloku wywieziono pierwszoligowego zawodnika rugby, przyszła kolej na Carol Kennedy. Lexi bolały już nogi.

Znały się z prezenterką, ale nawet jeśli obecność Lexi w takim miejscu ją zaskoczyła, Carol tego nie okazała, za to przywołała ją gestem.

Lexi podeszła bliżej i wzięła ją za rękę. Było jej niewymownie przykro, bo Carol była czarująca osobą zarówno w telewizji, jak i na co dzień.

– Szkoda, że spotykamy się akurat w takim miejscu.

Carol nerwowo przytaknęła.

– Iain uprzedził mnie, że będziecie filmowali. Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała zdławionym głosem. – Jak wrócę do domu, wytłumaczę to dzieciom.

– Carol, naprawdę ci to nie przeszkadza? Nie chciałabym naruszać twojej prywatności. Jeżeli sobie nie życzysz, żeby to się dostało do mediów, zrozumiem. I nikomu o tym nie wspomnę.

– Dziękuję, Lexi. Walczę z tym nowotworem w tajemnicy od jakiegoś czasu. Ale po tej operacji będę miała na szyi blizny, których nie zamierzam ukrywać. – Potrząsnęła głową. – Za kilka dni wrócę do domu i opowiem o tym dzieciom. Będę szczęśliwa, jeżeli ten film pomoże innym pacjentom i podniesie prestiż kliniki.

Podszedł do nich anesteziolog, więc Carol posłusznie się położyła. Lexi jeszcze raz mocno uściśnęła jej dłoń. Kilka sekund później ciało Carol się rozluźniło. Ku zdziwieniu Lexi pacjentce wprowadzono rurkę do nosa, zamiast jak oczekiwała, do gardła.

Iain zauważył jej uniesione brwi.

– Gdy zachodzi potrzeba wykonania zabiegu w obrębie jamy ustnej, często decydujemy się na intubację przez nos, przez co mamy lepszy dostęp do twarzy, jamy ustnej oraz szyi.

Lexi przytaknęła. Jasne, z rurką w gardle byłoby to praktycznie niemożliwe.

– Co teraz zrobisz? – zapytała.

Czuła się dziwnie, mając na stole operacyjnym kogoś znajomego. Mimo że wcześniej ekipa filmowała rugbistę, nie знаła go osobiście.

Iain i jego zespół zajęli miejsca wokół stołu. Mimo że ponad maską widać było tylko jego oczy, jego głos, z charakterystycznym akcentem, brzmiał jasno i donośnie.

– Każdy z nowotworów głowy i szyi jest inny. Rozległość zabiegu zależy od wielkości oraz położenia zmiany. Po usunięciu niewielkiego nowotworu w jamie ustnej często nie ma żadnych blizn. Ale czasami nowotwór może też opanować węzły chłonne. I to jest właśnie przypadek tej pacjentki.

Zabrzmiało to tak złowieszczo, że Lexi bała się zapytać, czy tego raka można wyleczyć.

– Najpierw laserem usunę drobne zmiany na wardze, w jamie ustnej i gardle. Wymaga to szczególnej precyzji, żeby nie uszkodzić strun głosowych. Etap drugi to usunięcie wszystkich opanowanych przez nowotwór węzłów chłonnych po obu stronach szyi. Wtedy może dojść do porażenia nerwu odpowiedzialnego za ruch dolnej wargi. Może też doprowadzić do opadnięcia kącika ust, przez co uśmiech staje się niesymetryczny. Zazwyczaj mija to po kilku miesiącach, ale dołożę wszelkich starań, żeby pacjentce tego oszczędzić.

Lexi kiwała głową. Iain wziął pod uwagę konsekwencje, jakie operacja może mieć dla pracy

zawodowej pacjentki. Problemy z mową wykluczyłyby ją z zawodu. Wystarczy, że będzie miała blizny. Niepotrzebne jej dodatkowe komplikacje.

Z uwagą obserwowała, jak przygotowywano Carol do zabiegu. W końcu Iain zajął pozycję nad jej twarzą. Powiódł wzrokiem po zespole.

– Nie muszę wam mówić, jak bardzo muszę być skoncentrowany. Żadnego gadania, żadnych przerw.

Przez następne dwadzieścia minut Lexi ze strachu bała się odetchnąć. W sali zapanowała martwa cisza, od czasu do czasu przerywana poleceniem Iaina.

Jak zaczarowana wpatrywała się w ruch lasera. Najmniejsze drgnienie może skierować go na zdrową tkankę zamiast na guz. Jak oni to wytrzymują? Jak Iain panuje nad nerwami? Na samą tę myśl zrobiło się jej słabo. Gdy zerknęła na kamerzystę, zorientowała się, że i on czuje to samo.

W końcu Iain się wyprostował, zdejmując lupę okularową. Mimo maski zauważyła, że się uśmiecha.

– Zrobione. Możecie się odezwać. Przechodzimy do następnego etapu.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, rozluźnili się i wkrótce zaczęły się niewybredne żarciki. Ale Iain jeszcze nie skończył. Dołączył do niego onkolog prowadzący Carol, by wspólnie przeanalizować wcześniejsze tomogramy pacjentki oraz by Iain miał absolutną pewność, które węzły chłonne należy usunąć.

Operacja ciągnęła się w nieskończoność. Zamiast przewidywanych czterech godzin trwała sześć, głównie dlatego, że Iain nie tylko skrupulatnie usunął każdy fragment nowotworu, ale też starał się o jak najlepszy efekt kosmetyczny.

Na koniec założył pacjentce dwa dreny, po obu stronach szyi. Lexi przyglądała się temu z nieskrywaną niechęcią. Paskudny widok. Nie uszło to uwagi Iaina.

– To konieczne – wyjaśnił – żeby odprowadzić nadmiar płynów. Zdejmujemy je za dwadzieścia cztery godziny. Dzięki temu osiągniemy lepszy rezultat, chociaż teraz nie wygląda to zbyt ładnie. – Zwrócił się do anestezjologa. – Tony, teraz twoja kolej. Podamy pacjentce środek przeciwbólowy i zaczniemy ją wybudzać. – Ściągnął maskę i rękawiczki. – Kochani, dziękuję całemu zespołowi za ciężką pracę i uwagę. W czwartek powtórka.

Na te słowa Lexi poczuła, że nareszcie może oprzeć się o ścianę po długim wyczerpującym dniu, mimo że praktycznie nie ruszała się z miejsca. To tylko jeden dzień w jej życiu, tymczasem Iain ma to na co dzień plus pacjentów w Hunter Clinic. Nic dziwnego, że zasypia w gabinecie.

Obserwowała, jak myjąc się po zabiegu, przekomarza się z jedną z pielęgniarek porządkującą salę operacyjną. To nie flirt, ale typowe codzienne pogaduszki.

Sprawa miała wrażenie bardziej zrelaksowanego niż w Hunter Clinic. Bez trudu pojęła dlaczego. Tutaj czuł się jak u siebie. Bo tutaj była jego strefa komfortu.

Nie cieszył się opinią czarusa, wręcz przeciwnie. Uważano go za gbura. Bywał też szorstki dla pacjentów, ale jego umiejętności mówiły same za siebie. Oraz liczba zadowolonych pacjentów.

Jednak jeżeli ona ma jeszcze bardziej rozreklamować Hunter Clinic, powinna sięgnąć głębiej. Sesja filmowa pokazała jego kwalifikacje. Udało im się nawet sfilmować, jak żartuje z personelem. Mógłby to być dla telewizji supermateriał, gdyby dodatkowo udało się jej pokazać tego człowieka.

Odwróciła od niego wzrok, od jego włosów potarganych i przygniecionych przez czepek, wyobrażając sobie, jak zanurza w nich palce.

Tak nie będzie. Bo jest profesjonalistką.

Zawsze jest profesjonalistką. Poznała dziesiątnternetutów, ale niewielu wywarło na niej wrażenie, podziałało na wyobraźnię tak jak tym razem. To ze zmęczenia, pomyślała. Wczoraj późno poszła



spać, a dzisiaj wstała bardzo wcześnie. Co innego mogłoby to być?

W przebieralni wzięła prysznic, co nader pozytywnie podziałało na jej umysł, po czym z powrotem włożyła czerwoną garsonkę. Odetchnęła z ulgą, nareszcie może użyć perfum i czerwonej szminki.

Poczuła się jak człowiek. Po ilu godzinach? Prawie dwunastu. Zaburczało jej w brzuchu.

Po pierwsze, należy coś zjeść.

Czekał pod drzwiami przebieralni. Lexi zaprzętała jego myśli od samego rana. Pierwszy raz się zdarzyło, by osoba przebywająca w sali operacyjnej zagrażała jego koncentracji. Normalnie liczył się dla niego tylko pacjent, cała reszta do niego nie docierała.

Ale tym razem było inaczej. Przyłapał się na tym, że od czasu do czasu kątem oka zerka na jej różowy uniform, na niebieskie oczy. Może gdyby się złamał i udzielił jej tego wywiadu, zajęłaby się kim innym z listy, a on zyskałby trochę spokoju.

Najpierw poczuł zapach jej perfum, a dopiero potem otworzyły się drzwi i stanęła przed nim zjawiskowa kobieta w czerwieni z rozpuszczonymi blond włosami.

Zawahał się. Spędziła niemal cały dzień w bezkształtnym stroju, a teraz przeistoczyła się w ponętą księżniczkę.

– Och, to ty! Nie spodziewałam się znowu cię zobaczyć. Coś się stało? Carol w porządku?

Uśmiechnął się. Miło, że pomyślała o pacjentce.

– Carol ma się dobrze. Z czystym sumieniem zajrzę do niej dopiero rano. Myślę, że przed nią spokojna noc. Jutro wyjmemy dreny, a mąż przyprowadzi do niej dzieci. Dobrze jej zrobi kilka dni pod troskliwą opieką.

Teraz i ona się uśmiechnęła. To znaczy, że jej troska jest szczerą.

– Myślałam, że od razu pojedziesz do domu.

– Pojadę, ale proponuję, żebyśmy najpierw przeprowadzili ten wywiad.

– Naprawdę? Po tak ciężkim dniu?

Kiwnął głową.

– Możemy? Teraz?

Zawahała się, po czym wyjęła komórkę i z wyraźnym niezadowoleniem spojrzała na wyświetlacz.

– Problemy?

Wzruszyła ramionami.

– Nic szczególnego. Siedemnaście esemesów. Później na nie odpowiem. – Rozejrzała się. – John, mój kamerzysta, jeszcze tu jest. Wyślę mu wiadomość. Możemy gdzieś spokojnie usiąść?

– Tak, znalazłem odpowiednie miejsce. Personel Hunter Clinic może tu korzystać z kilku pokoi.

Niewielkie, skromnie umeblowane pomieszczenie: biurko, telefon, fotele. Za to z pięknym widokiem na Tamizę. Niemal tradycyjna pocztówka z Londynu. Co więcej, pacjent ma okazję zobaczyć, w jakich warunkach przyjdzie mu spędzić czas w Princess Catherine, jeżeli skorzysta z usług Hunter Clinic.

To chyba spora zaleta? Nie przyszło mu to do głowy. Zwrócił mu na to uwagę dopiero stażysta, dowiedziawszy się, że Iain ma udzielać wywiadu.

– Niedługo zacznie się ściemniać – powiedział kamerzysta, przysuwając fotel bliżej okna. – Pospieszmy się.

Lexi, profesjonalistka w każdej sytuacji, przytaknęła, po czym wyjęła notatnik.

– Życzysz sobie lekki makijaż przed tym debiutem telewizyjnym? – zapytała.

Roześmiał się.

– Pozostanę przy naturalnym wyglądzie.

– Co z uniformem? – Wskazała na jego granatowy strój. Nie pomyślał o tym. Zapewne wołałaby go w garniturze, co zdecydowanie bardziej pasowałoby do wizerunku kliniki z Harley Street. Ale jemu było to obojętne.

– Wolę, żeby pacjenci zobaczyli, jak naprawdę wyglądam w pracy. Chyba nie oczekują, że będę ich operował w garniturze.

– To prawda, ale później do ujęć reklamowych będziesz mi potrzebny w garniturze. Zgoda? – Wysoko uniosła brwi, szelmowsko się uśmiechając. – Albo w szkockiej spódniczce? Bo jak panie usłyszą szkocki akcent...

– Co to, to nie. Zgadzam się tylko na garnitur.

Czekała na znak od Johna.

– Możemy ponegocjować w kwestii spódniczki?

Pohamował śmiech. Czy ona zdaje sobie sprawę, jak jest pociągająca? W designerskiej garsonce, czarnych szpilkach i z czerwoną szminką? Zdecydowanie nie wygląda jak ktoś, kto spędził na nogach ostatnich dwanaście godzin.

– Już negocjowałem w sprawie wywiadu. Na razie wystarczy.

John dał jej znak, zabłysło czerwone światelko kamery.

– Zaczniemy od początku. Przedstaw się, powiedz, co robisz w Hunter Clinic i od kiedy.

Przytaknął i głębiej odetchnął. Gdyby mu się udało załatwić ten wywiad teraz, raz na zawsze miałby z głowy kontakty z Lexi.

Spojrzał w kierunku kamery. Nie miał w zwyczaju się uśmiechać.

– Nazywam się Iain McKenzie i jak można się domyślić po akcencie, pochodzę z Edynburga. Pracuję w Hunter Clinic od dwóch lat, a moją specjalnością jest chirurgia rekonstrukcyjna.

Lexi przytaknęła.

– Iain, możesz nam wyjaśnić różnicę między chirurgią plastyczną a rekonstrukcyjną?

Starannie dobierał słowa, terminy zrozumiałe dla przeciętnego widza.

– Robię to samo co chirurg plastyczny, liftingi twarzy, powiększanie piersi, ale specjalizuję się w dziedzinie nieco bardziej skomplikowanej. Na przykład wielu moich pacjentów poddało się operacji gdzie indziej, nawet w innych krajach, ale nie są zadowoleni z rezultatu. I wtedy ja wkraczam do akcji.

Lexi zachęcała go gestem, by mówił dalej.

– Mam też pacjentów, których różne części ciała zostały zaatakowane przez nowotwory, wymagających rekonstrukcji już po usunięciu nowotworu i zakończeniu terapii. Odbudowa, zmiana kształtu, wszczepianie implantów.

– W Hunter Clinic jesteś chirurgiem czysto kosmetyczno-rekonstrukcyjnym?

Pokręcił głową.

– Mam też specjalizację z chirurgii funkcjonalnej. Wśród moich pacjentów są i tacy z rozszczepem podniebienia. W Anglii większość dzieci przechodzi tę operację bardzo wcześnie. Nie we wszystkich krajach przeprowadza się takie operacje. Miałem też kilku dorosłych pacjentów z tą wadą. Taka korekta dramatycznie zmienia na lepsze jakość ich życia. Oczywiście, prowadzimy też usługi rehabilitacyjne, mamy na przykład logopedów i dietetyków wspomagających terapię. Wszyscy nasi pracownicy robią co w ich mocy, żeby pacjenci po zabiegach poczuli się jak najlepiej.

Wzruszył ramionami.

– Nie podjąłbym się żadnej operacji, gdybym nie miał pewności, że poprawi życie pacjenta.

Bardzo się pilnował, by nie powiedzieć nic, co mogłoby Lexi przerazić. Nie chciał powtarzać tego wywiadu tylko dlatego, że powiedział za dużo o swojej próżnej klienteli.

Gdy poprawiła się w fotelu, niespodziewanie uzyskał pełny widok na szczupłe kostki i uda Lexi.

– Dzięki, Iain. Powiedz nam teraz coś o sobie.

Spojrzała na niego tak, że prawie zapomniał o obecności kamerzysty.

– Nie bardzo jest o czym mówić. Wychowałem się w Edynburgu, w Szkocji. Tam ukończyłem studia, a pierwsze kroki jako chirurg stawiałem w tamtejszych szpitalach. Czułem się Szkotem, chociaż może nie najlepszym. Do tej pory nie umiem rozpalać ogniska. – Lekko uniósł brwi, a ona się uśmiechnęła.

– Nasi pacjenci chętnie dowiedzieliby się czegoś więcej o człowieku w masce chirurga. Mogę ci zadać kilka pytań?

Gdy pochyliła się ku niemu, jakby chciała go zachęcić do rozmowy, jego wzrok padł na jej dekolt i to, co poniżej. Zamarzyło mu się sprawdzić, kto ją operował i czy efekt zasługuje na jego aprobatę. Czy pasuje do Lexi.

Te nogi oraz myśli o jej piersiach rozbudziły w nim nieobcą reakcję. Taką, która umyka oku kamery. Zmienił pozycję.

– Zaczniemy od kilku szybkich pytań.

– Zgoda – wyrwało mu się.

Chyba ze zmęczenia jest taki zgodny, albo usilnie się stara zastosować różne techniki odwracania uwagi. Normalnie po prostu by wstał i wyszedł. Odpowiadanie na pytania natury osobistej jest sprzeczne z jego zasadami.

– Kino? Filmy akcji czy dramat?

– Ani jedno, ani drugie. SF. Zawsze. – Takie pytania mogą być. Niezagrażające.

– Kuchnia włoska, chińska czy indyjska?

– Zależy od dnia tygodnia oraz tego, co mam do zrobienia następnego dnia. Włoska bez czosnku, jeżeli następnego dnia czekają mnie zabiegi, chińska przed weekendem, indyjska w sobotę wieczorem. Do tego piwo.

– Piwo?

– To chyba zrozumiałe. Jak przystało na Szkota.

– Jedno piwo? – zapytała z uśmiechem.

– To zależy od towarzystwa.

Na chwilę się zamyśliła, po czym zerknęła do notatek.

– Najlepsze zajęcie. Oczywiście poza Hunter Clinic.

– Dwa, zupełnie różne – odparł po namyśle. – Jako kursant spędziłem dwa miesiące z grupą ratowników górskich w szwajcarskich Alpach. Przez ten krótki czas nauczyłem się więcej niż na studiach. Niesamowite doświadczenie.

Przytaknęła.

– A to drugie?

– Kilka lat temu jako wolontariusz pracowałem w Rumunii, w sierocińcu. Naprawiałem rozszczepione podniebienia. – Zniżył głos. – Niezwykłe doświadczenie i niewyobrażalna satysfakcja. Zamierzam tam wrócić.

Lexi wyraźnie się ożywiła.

– Hunter Clinic chce włączyć się do projektów humanitarnych, przede wszystkim wspólnie z fundacją Olivii Fairchild Fair Go. Znajdziesz czas, żeby i z nimi współpracować?

Rzuciła to pytanie niemal ot tak, od niechcienia, ale on nie zapomniał, że jest nagrywany. Dobrze, że wcześniej Leo zapoznał go z tym tematem.

– Oczywiście zawsze wesprę charytatywne działania kliniki, zwłaszcza że i władze kliniki

wspierały mnie w mojej działalności charytatywnej.

Lexi nadal siedziała pochylona, a jemu się wydawało, że są sami. Jego wyobraźnia znowu się odezwała, przypominając o tym, co nie pozwala mu w nocy spać.

Posłała mu zniewalający uśmiech.

– Najpiękniejsze wakacje?

Niewinne pytanie, ale nie był na nie przygotowany. Przypomniało mu podróż poślubną do Wenecji, wielobarwne kamienice, kanały, gondole i plac Świętego Marka. Do dziś pamiętał tamten zapach. Odpowiedział bez namysłu:

– Podróż poślubna do Wenecji. Nie ma drugiego takiego miasta jak Wenecja.

– Miałeś żonę?

Jej zdziwienie sprawiło, że oprzytomniał. Czuł, że powinien po prostu przytaknąć. Wygadał się. Nigdy o tym nie wspominał. Ale było coś jeszcze. Coś między nimi, czego jeszcze nie pojmował.

Mając teraz przed sobą Lexi, niebieskooką, w czerwonej garsonce i z długimi zgrabnymi nogami, pamiętał jedynie nagą Lexi, która przyśniła mu się minionej nocy. Zabrała go wtedy tam, gdzie dawno go nie było. Zareagował odruchowo. Zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że Lexi i John aż drgnęli.

Z całych sił usiłował wymazać te myśli oraz nie wdychać zapachu jej perfum. Czuł, że się dusi, że musi wyjść. Jak najdalej od niej uciec.

– Iain, co się stało? – Lexi, wygładziwszy spódnicę, postąpiła krok w jego stronę.

Nie dopuści, by się do niego zbliżyła.

– Koniec wywiadu – warknął, kierując się do drzwi. Trzasnął nimi tak głośno, że ściany zadrżały.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Może być jeszcze gorzej? – westchnęła, gdy dzwonek przy drzwiach rozbrzmiał po raz drugi.

Wysuwając stopę ponad pachnącą lawendą pianę, miała wrażenie, że z piętra dociera do niej czyjś złośliwy chichot. Ponieważ dzwonienie stawało się coraz bardziej natarczywe, w końcu wyszła z wanny, włożyła satynowy szlafrok i przewiązała go paskiem.

– Lepiej, żeby to była dobra wiadomość – mruknęła.

Bez namysłu otworzyła drzwi, bo zmęczenie osłabiło jej czujność. Należało najpierw spojrzeć przez wizjer i poprawić włosy.

– To ty, Iain?! – Kogo jak kogo, ale jego się nie spodziewała.

Powiew chłodnego wiatru szarpnął jej szlafrokiem, więc rozpaczliwym gestem go przytrzymała, by nie obnażył tych partii ciała, których nie chciała pokazywać.

Dwadzieścia minut, tyle trwał wywiad. Na początku nagrała to, na czym jej zależało i co bardzo się przyda w kampanii, ale koniec był żalospny.

Stała jeszcze z otwartymi ustami, gdy John zwijał sprzęt, po czym pospiesznie się ulotnił. A Iain zniknął bez śladu. Nikt w szpitalu nie wiedział, gdzie jest, więc wracała do siebie, zastanawiając się, o co poszło.

Marzyła o kąpieli w pianie i kieliszku wina.

– Mogę wejść? – zapytał szorstkim tonem, ale spoglądał na nią tak, że zapomniała języka w gębie. Przeszył ją podejrzanym dreszczyk.

– Jeśli chcesz... – Wcale nie była przekonana, że to dobry pomysł.

Wszedł do mieszkania, wypełniając je swoją posturą. Nie dlatego, że było ciasne. Według standardów londyńskich należało do wygodnych, ale obecność Iaina sprawiła, że poczuła się kompletnie nieubrana.

Zaczął krążyć po pokoju. W obowiązkowym grafitowym garniturze, niebieskiej koszuli i tym razem przekrzywionym krawacie.

– Lexi, posłuchaj, to, co się wcześniej stało...

– Co się stało? – Splotła ramiona na piersi, bo tak czuła się najbezpieczniej.

Przystanął przed nią.

– Nie umiem... – jęknął cicho.

– Czego nie umiesz? – Wręcz zapiszczała. Fatalnie. Bo stoi za blisko niej. Mogłaby położyć mu dłoń na ramieniu. Słaby pomysł. Lepiej wpatrywać się w podłogę i swoje pomalowane paznokcie stóp.

– Nie umiem przeproszać – westchnął.

Podniosła wzrok akurat w chwili, gdy przegarniając włosy palcami, spojrział jej w oczy. To nie to, czego się spodziewała. Jego bliskość ją onieśmiała. Zwłaszcza że czuła się nieubrana.

– Lexi...

– Słucham.

– Możesz coś na siebie włożyć? Twój strój mnie rozprasza.

Zaczerwieniła się. Z jednej strony było jej miło, że kogoś rozprasza, ale z drugiej... To dobrze czy źle?

– Właśnie wchodziłam do wanny – wyjaśniła.

– Jadłaś już? – Spojrział na zegar.

– Miałam zamiar zamówić pizzę.

Dotknął jej ramienia.

– Wobec tego daj się zaprosić na kolację.

Odsunęła się nieco.

– Dochodzi dziewiąta. Gdzie o tej porze znajdziesz wolny stolik?

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Zostaw to mnie. Zgadzasz się? Musimy porozmawiać.

Zawahala się. Czy to rozsądne? Może przy okazji uda jej się go przekonać, że jej praca ma sens albo żeby bardziej się w to zaangażował. Za tę cenę warto pójść na kolację, nawet z tak szorstko usposobionym do niej towarzyszem.

– Jak mam się ubrać?

– Nawet w worku na śmieci będzie ci do twarzy – odparł bez namysłu.

– Wcale mi to nie pomaga! – rzuciła przez ramię, kierując się do sypialni.

Kwadrans później prowadził ją nieznaną jej uliczką. W pewnej chwili otworzył zwyczajne drzwi pomalowane czerwoną farbą. Nie było tam tradycyjnej restauracyjnej witryny zachęcającej klientów z ulicy.

Gdy przekroczyli próg, oczom Lexi ukazały się kręcone schody prowadzące na piętro.

W nozdrza uderzył ją intrygujący zapach.

– Co to za lokal? – Szukała wzrokiem nazwy.

Nieoczekiwanie u boku Iaina zjawił się mężczyzna. Rozsunął ciężką zasłonę i gestem zaprosił ich do niewielkiego lokalu.

– Stary, miło cię znowu zobaczyć – powiedział. – Wybierzcie sobie stolik.

Lexi rozbawił jego australijski akcent oraz typowa australijska bezpośredniość. Prawie wszystkie stoliki okazały się zajęte.

W pewnej chwili Lexi zatkało.

– Czy tam siedzi Georgie Perkins, ta, która dostała Oscara? – Ruchem głowy wskazała na kobietę w zielonej garsonce, która wraz z mężem oraz parą znajomych popijała wino.

Iain przytaknął, odsuwając dla Lexi krzesło. Po raz kolejny poczuła się niestosownie ubrana.

– Cześć, Iain.

– Cześć, Kevin. – Skinął głową mężczyźnie przy sąsiednim stoliku.

– Sir Kevin Bain? – wycedziła. – Prezes najbogatszego klubu piłkarskiego w Anglii?

Iain sięgnął do koszyczka po kawałek bagietki.

– Uhm, z panią Bain Numer Trzy. – Mrugnął porozumiewawczo. – To jedna z nas.

– Co to za lokal? – Znowu się rozejrzała.

– U Franka.

– Kim jest ten Frank? I jak to możliwe, że nigdy o tym miejscu nie słyszałam? Bo jak widać, inni o nim wiedzą.

– To miejsce słynie z dobrego jedzenia i dobrego wina. Nie musi się reklamować, a przed wejściem nigdy nie czają się paparazzi.

Faktycznie, pomyślała, spoglądając nternetutów przy stolikach. Sprawiają wrażenie ludzi pewnych, że ich prywatność nie zostanie naruszona. Pierwszy raz widziała ich tak zrelaksowanych. Iain czuje to samo? Dlatego ją tu przyprowadził?

Mężczyzna podał im karty dań. Popatrzył na Lexi, po czym wyciągnął do niej dłoń.

– Chyba jesteś tu po raz pierwszy?

Przytaknęła.

– Lexi Robbins. Pracuję z Iainem.

– Szczęściarz z niego. Jestem Frank. Jeżeli czegoś nie ma w karcie, poproś, a my to zrobimy. Znam się na wszystkich alergiach i na wszystkich specjalnych dietach, a jeżeli należysz do dziwadeł, które boją się kalorii, podam ci szklanę wody i skasuję cię na sto dolarów.

Roześmiała się. Od razu polubiła tego australijskiego olbrzyma. Nagle złapała się za brzuch, by ukryć głośnie burczenie. Frank wzniosł wzrok do nieba.

– Uwielbiam ten odgłos. Co dla szanownej pani?

Oddała Frankowi menu, nie czytając, bo czuła, że może zdać się na jego wybór.

– Przepadam za kurczakiem. Róbcie z nim, co chcecie, byle bez kości.

Frank zdmuchnął z czoła opadające włosy.

– Amatorka. – Spojrzał na Iaina. – A ty, władco wszechświata? Zrób mi niespodziankę.

Iain westchnął.

– Jak będziesz tak do mnie mówił, to już więcej tu nie przyjdę.

– Akurat.

– To co zawsze. – Oddał Frankowi kartę.

Chwilę później restaurator wrócił z butelką czerwonego wina i dwoma kieliszkami.

Iain uniósł butelkę.

– Lubisz czerwone czy może wolisz coś innego?

Podawała mu kieliszek.

– Może być czerwone. Byle nie za dużo.

– Zdrowie Franka?

Stuknęli się kieliszkami.

– Zdrowie Franka. Mam nadzieję, że jedzenie będzie tak dobre, jak obiecywałeś.

– O to się nie martw. – Rozejrzał się Po sali. – Tutaj się odpoczywa i relaksuje, dlatego tu cię przyprowadziłem. Moglibyśmy pójść do Drake’a, ale tutaj jedzenie i towarzystwo są zdecydowanie lepsze.

Uśmiechnęła się. O tej porze w Drake’u nie znaleźliby ani jednego wolnego krzesła. Wszystkie miejsca byłyby zajęte przez pracowników Hunter Clinic. Nie dałoby się tam rozmawiać.

– Kto to jest ten Frank?

– Smutny Australijczyk, który pewnego dnia potrzebował operacji. Powiedział mi wtedy, że jest właścicielem restauracji, a potem mnie tu zaprosił.

– Nic więcej nie powiesz?

– Chyba że mnie upijesz. – Pokręcił głową.

Odrobina humoru, to miłe. Dowód, że ten nadęty Iain McKenzie potrafi żartować z samego siebie.

Odstawił kieliszek.

– Lexi... intrygujesz mnie.

– Dlaczego?

– Bo za mało wiem o tobie.

Westchnęła.

– Nie czytasz gazet ani plotkarskich magazynów? Od dnia narodzin moje życie jest otwartą księgą.

– Zgoda, ale nie to mnie interesuje.

Pochyliła się w jego stronę.

– A co?

Nie tak miało to wypaść, nie tak zalotnie. Ale w tej atmosferze nie chciało się jej za dużo myśleć.

Czuła na sobie wzrok Iaina. Omiótł spojrzeniem jej rozpuszczone włosy i lekko dopasowaną

sukienkę. Nie chciało jej się robić pełnego makijażu, jedynie poprawiła szminkę i przyczerzyła rzęsy.

– Zastanawiam się, dlaczego Leo Hunter zatrudnił cię w roli szefowej naszego PR-u. Musisz być dobra, nawet bardzo dobra, jak wszyscy pracownicy kliniki osobiście wybrani przez Lea.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie jestem aż tak dobra? – zapytała błyskawicznie.

Mogłaby wpaść w furję albo się rozplakać, ale prawdę mówiąc, słyszała to już nieraz i była zbyt zmęczona, żeby się awanturować. Upiła łyk wina.

– Tego nie powiedziałem – zastrzegł się.

– Nie musiałeś. – Westchnęła. – Tysiące innych już to sugerowało.

– Dlaczego? – zdziwił się

Wystarczyło kilka łyków wina, by poczuła się rozluźniona. Skutek niejedzenia przez cały dzień.

– Zaczniemy od początku. Pewnie się domyślasz, że w pewnej mierze rodzice traktowali mnie jak wyposażenie dodatkowe.

– Brzmi to okrutnie.

– Spróbuj żyć – prychnęła – jeśli na każdym kroku słyszysz, że nie jesteś wystarczająco ładna albo słaba w tym, co robisz.

– Rodzice tak ci mówili? – Nie posiadał się ze zdumienia.

– Nie tymi słowami, ale taki był podtekst... wielokrotnie. Media stale mnie porównują z matką supermodelką. Wyobrażasz sobie, co czuje dziewczyna, która stale słyszy, że nie dorównuje matce urodą? – Spuściła wzrok na obrus. – Skoncentrowałam się na innych sprawach. Lubiłam się uczyć i lubiłam szkołę. W tym chyba jestem podobna do ojca. A potem miałam poważny wypadek i dłuższą przerwę w nauce.

– Co się stało? – W oczach Iaina dostrzegła zatroskanie. Poczowała ucisk w gardle.

Upłynęło już tyle czasu... Prawie o tym zapomniała i nie miała ochoty wchodzić w szczegóły.

– Spadłam z konia i musiałam przejść kilka poważnych operacji. – Tyle wystarczy. – Rodzice byli przy mnie przez kilka dni, ale mieli zobowiązania kontraktowe, więc jak tylko się dowiedzieli, że będę żyła, przekazali opiekę nade mną cioci Jo.

Iain ściągnął brwi.

– Mówiłaś, że twoi rodzice nieustannie są na szpaltach gazet, ale po raz pierwszy słyszę o cioci Jo. Uśmiechnęła się.

– Na pewno o niej czytałeś. Josephine Kirk. Siostra ojca.

Otworzył szeroko oczy.

– Ambasadorka do spraw dzieci przy ONZ-ecie?

Przytaknęła.

– Przez jakiś jeszcze czas po operacji nie mogłam wrócić do szkoły. To lato, a potem wszystkie następne, spędziłam u niej. Jest mi bardzo bliska.

– Bardziej niż rodzice?

– Zdecydowanie – odparła bez wahania.

Dziwne. On sam czuł silną więź z matką i ojcem. Stali przy nim murem, kiedy stracił żonę. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby ich zabraknąć. Lexi określiła siebie jako „wyposażenie dodatkowe” rodziców... Co to za rodzice?!

Obserwował ją. Lexi zdawała się nie dostrzegać pełnych podziwu spojrzeń z sali. Wcześniej w ogóle nie zaprzętała nią sobie myśli, nawet gdy zaczęła pracować dla Hunter Clinic, ale teraz całkiem nieoczekiwanie zaczęła go intrygować bardziej niż jakakolwiek kobieta do tej pory.

Powinna przerwać milczenie? Powiedzieć mu więcej?



To lekarz, zrozumie. Nie, nie była gotowa na taką otwartość. Najmądrzejszą istotą na ziemi jest ciotka Jo. Po wypadku powiedziano Lexi, że na skutek uderzenia końską podkową w podbrzusze nie będzie mogła mieć dzieci. Ale ciocia Jo zabrała ją tam, gdzie przebywały dzieci potrzebujące kogoś takiego jak ona, kto je pokocha i zapewni im szczęśliwą przyszłość.

Bardzo jej to pomogło przestać myśleć o niespełnionym macierzyństwie i zaakceptować, że nie wszystkie kobiety zostają matkami w ten sam sposób. Zrozumieć, że jeżeli zapragnie założyć rodzinę, nie będzie to niemożliwe.

Niewielu znało ten szczegół jej biografii. I chociaż Iain nie odrywał od niej wzroku, dając jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa, czuła, że nic więcej powiedzieć nie może.

Musi chronić siebie oraz swe decyzje. Nauczyła się tego na błędach. Nieważne, jak bardzo ją pociąga ten atrakcyjny Szkot, nie wyjawia mu tajemnicy.

– Bardzo proszę, dla damy kurczak bez kości przyrządzony na moją modłę, a dla ciebie to co zawsze. – Frank teatralnym gestem postawił talerze na stole, po czym dyskretnie się oddalił.

Pochyliła się, pociągając nosem.

– Pachnie smakowicie. A ty co masz?

– Szarpaną wieprzowinę z frytkami robionymi na miejscu. Niebo w gębie. Ilekroć to zamówię, smakuje bezbłędnie. – Sięgnął po sztućce. – Czym Frank uraczył ciebie?

– Podejrzewam, że telepatycznie nawiedził mój mózg. Zrobił to, za czym przepadam, kurczaka z grzybami i ziemniakami w pikantnym sosie z pomidorów.

Iain przytaknął.

– Frank zawsze trafia w sedno. – Machnął widelcem. – Bierzmy się do jedzenia!

Z zadowoleniem obserwował, jak Lexi zmiata wszystko, a na koniec odsuwa talerz i sapie z zadowolenia.

– Sto razy lepsze niż pizza – westchnęła.

Oto kobieta, która nie boi się jeść. Co za ulga. Co najmniej połowa pacjentek Hunter Clinic ma bzika na punkcie odchudzania. Niektórym wręcz odmówiono wykonania operacji, bo ich niski wskaźnik BMI sprawiał, że narkoza wiązała się z poważnym ryzykiem.

Miło było znaleźć się w towarzystwie kobiety, która akceptuje swoje ciało. Ale chyba nie zawsze tak było. Porównywano ją z matką, więc oczywiste, że ma implanty. Dlaczego taki ktoś jak Lexi uznał, że musi poddać się temu zabiegowi?

Mimo to im dłużej z nią przebywał, tym bardziej go fascynowała. Była ciepła, czarująca oraz miała poczucie humoru. I chociaż spędziła sporo czasu w blasku jupiterów, zdecydowanie nie była blondynką o bezmyślnym spojrzeniu, jak czasami przedstawiała ją media.

Okazała się bardzo inteligentna, odczytana, miała własne zdanie na każdy temat. Z chwili na chwilę wydawała mu się coraz bardziej pociągająca.

– Jak twoi rodzice patrzyli na to, że poszłaś na studia?

Kąciki warg Lexi drgnęły w uśmiechu.

– Chyba się domyślasz.

– Matka inaczej widziała twoją przyszłość.

– Oczywiście. Miałam zostać jej osobistą asystentką oraz dbać o jej PR. Maturę zdałam z wyróżnieniem i dostałam się na handel zagraniczny.

– Interesujący wybór. – Pokiwał głową.

– Superstudia. Na ostatnim roku mieliśmy półroczne praktyki w firmach z prawdziwego zdarzenia. Bardzo mi się to podobało. Zaraz po studiach zaproponowali mi pracę.

– Skorzystałaś z tej propozycji?

– Tak, pracowałam tam przez kilka lat. – Upiła łyk wina. – Żeby było śmiesznie, wtedy zainteresowałam się PR-em. Być może matka знаła mnie lepiej niż ja sama.

– Pracowałaś dla niej?

Uśmiechnęła się promiennie.

– Nigdy w życiu.

Roześmiał się. Wcześniej nawet nie zauważył, ile Lexi ma zalet. Nie dawał sobie szansy ich dostrzec, bo gdy tylko ją zobaczył, jego seksualność dawała o sobie znać ze zdwojoną siłą. Nie był na to przygotowany.

– Więc jak to się stało, że złowił cię Leo Hunter?

– Leo potrafi być przekonujący. Zwrócił się do mnie, kiedy pracowałam dla kilku organizacji pozarządowych. Początkowo nie interesowała mnie promocja prywatnej kliniki. Wydawało mi się to sprzeczne z tym, co wtedy robiłam. Ale Leo opowiedział mi o przedsięwzięciach, które klinika zamierza finansować, i o ludziach, którym chcecie pomóc, poszerzając klientelę...

– Rozumiem. Leo jest bardzo przekonujący. – Odsunął kieliszek. Lexi zaczyna burzyć jego wewnętrzny spokój.

– Lubię tę klinikę oraz tę pracę i chcę, żeby poznano mnie jako Lexi Robbins. Jestem zła, kiedy artykuł prasowy zaczyna się od słów: „Lexi Robbins, córka...” – Potrząsnęła głową. – Jestem sobą. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że kilku klientów, których wam naraiłam, od razu mnie rozpoznało, ponieważ jestem córką mojego ojca albo córką mojej matki.

Iain uniósł kieliszek.

– Wobec tego wznoszę toast za Lexi Robbins, geniusza PR-u w Hunter Clinic, która pozyska tysiące funtów na działalność charytatywną.

– Dziesiątki tysięcy-. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Stuknęli się kieliszkami.

– Deser? – Frank zbierał talerze. – Dasz się namówić na tartę gruszkową z sosem czekoladowym?

– Frank, na pewno jest rewelacyjna, ale nic więcej nie zmieszczę.

– Za dużo?

– Nie, idealnie. Ale naprawdę nie mam już miejsca. – Spojrzała na zegarek. – Mam za sobą pracowity dzień i jestem trochę zmęczona. – Rzuciła Iainowi przeprasające spojrzenie. Wstał, by odsunąć jej krzesło.

– Nie ma sprawy. – Zapłacił Frankowi, po czym pomógł Lexi włożyć płaszcz.

Zrobiło się późno. Powinien był zwrócić więcej uwagi na czas. Nie każdy tak jak on cierpi na bezsenność, nie każdy szuka sobie zajęcia, byle nie kłaść się do łóżka i gapić w sufit, modląc się, by nic mu się nie śniło.

– Iain, przepraszam. – Miał przed sobą jej twarz, niebieskie oczy i jasne włosy.

– Nie szkodzi. Odprowadzę cię do domu.

Podał jej ramię. Przekonywał sam siebie, że to wyłącznie uprzejmy gest, bez znaczenia.

Ale spacer z piękną kobietą po ulicach Londynu sprawił, że poczuł się lekko podniecony. Nie w tradycyjnym sensie. Jako chirurg dobrze wiedział, że prawdziwe piękno pochodzi z wnętrza, a tego wieczoru zetknął się z prawdziwym pięknem Lexi Robbins.

Oglądał kiedyś program, w którym osoby zza parawanu opowiadały, jak wyglądają, artyście, który portretował je na podstawie ich opisu. Potem opisywali ich przyjaciele. Pod koniec programu zawieszono na ścianie wszystkie portrety. I wtedy się okazało, że często postrzegamy siebie inaczej niż widzą nas inni. Na portretach rysowanych pod dyktando modela był on zdecydowanie brzydszy niż na tych według opisu dostarczonego przez przyjaciół. I to te podobizny oddawały najlepiej

wygląd modela.

Dlaczego mu się to przypomniało? Bo po tym wieczorze domyślał się, że Lexi nie dostrzega w sobie tego, co on już w niej zobaczył.

Nadal go intrygowało, dlaczego ma implanty, ale było to pytanie zbyt osobiste. Być może była inna przyczyna operacji, a implanty są jej konsekwencją.

Skręcili w uliczkę, przy której mieszkała Lexi.

– Iain, milczysz. Coś się stało? – W jej głosie brzmiała wesoła nuta. Przebywać z Lexi to ogromna przyjemność.

– Nic. Po prostu cieszę się towarzystwem.

– Ciekawostka... Normalnie bawisz się ze mną w chowanego.

Fakt. Niełatwo ją zwieść.

Przystanął, żeby odwrócić ją ku sobie.

– Lexi, nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – powiedział, udając przerażenie.

Stuknęła go palcem w tors.

– Dowiedz się, że jako dziecko byłam mistrzem w odnajdowaniu koleżanek. – Uniosła wysoko ramiona. – Możesz przede mną uciekać, ale się nie ukryjesz.

– Kto powiedział, że chcę się chować? – Przyciągnął ją do siebie.

Tym razem nie zaskoczyły go jej jędrne piersi, lecz to, jak do niego przylgnęła. Jakby... znalazła swoje miejsce. Położyła mu dłonie na ramionach i spojrzała chłodno.

– Przyznaj, że się przede mną ukrywałeś.

Na wyludnionej ulicy nie było nikogo, kto mógłby im przeszkodzić.

– Sam nie wiem dlaczego – powiedział cicho.

Umilkli, ale między nimi iskrzyło.

Nagle zrobiła coś, co niemal zważyło go z nóg. Oblizła wargi, które zalśniły w bladym świetle latarni.

– Ja też nie wiem – wykrztusiła.

Przestał myśleć, ani chwili się nie zawahał ponaglany instynktem, by ją posiąść. Przyciągnął ją do siebie, a ona wtuliła się w niego z cichym westchnieniem, splatając mu dłonie na karku. W tym pocałunku nie było czułości ani delikatności. Wyrażał proste nieokiełznane pożądanie. Zapach Lexi drażnił jego zmysły. Prześladował go od wielu dni, doprowadzał do szaleństwa.

Pociągnął ją z chodnika do wejścia do jej domu. Jego dłonie przesuwają się pod płaszczem po jej kształtach, delektując się fakturą dżersejowej sukienki. Gdy dotarły do piersi, racjonalny fragment mózgu Iaina czekał, jak Lexi na to zareaguje, ale górę wziął ośrodek zawiadujący zmysłami.

Gdy przycisnął ją do muru jeszcze mocniej, otoczyła go nogą, nacierając na jego wezbraną męskość. Pieścił wargami jej szyję, a jej dłonie powoli wędrowały do jednego celu. Podciągnął jej sukienkę.

– Iain...

– Co? – Nawet nie podniósł na nią wzroku, by nie powstrzymywać tego, co miało się stać.

Jej ciało reagowało na każdą jego pieszczotę, na każdy najmniejszy ruch. Zesztywniał, czując lekki powiew wiatru na piersi, tam gdzie Lexi rozpięła mu koszulę.

Spojrzał na nią. Wpatrywała się w niego namiętnie, ale i z niepokojem. Widział w jej oczach, jak walczy z targającymi nią emocjami. Wtedy wrócił na ziemię.

Lexi. Stoi przed nim Lexi Robbins. Rozpaliła jego zmysły tak, że o mało nie spłonął. Jasne włosy, niebieskie oczy. Spoglądała na niego wyczekująco, odwzajemniając gotujące się w nim emocje. Efekt wiadra zimnej wody wylanej na głowę. Uprzytomnił sobie, że tego wieczoru ani razu nie

pomyślał o Bonnie.

Cofnął się. Od kilku lat każdego dnia myśli o Bonnie. Codziennie.

Rano zaraz po przebudzeniu, w ciągu dnia w wolnych chwilach albo późną nocą, gdy jest sam. Bonnie towarzyszy mu każdego dnia. Czasami są to dobre wspomnienia miejsc, które razem zwiedzali, wydarzenia, których razem doświadczali.

Na bloku operacyjnym dopadało go wspomnienie najstraszliwsze. Utrata żony i dwójki dzieci.

Kiedy indziej dręczyło go poczucie winy, pamięć rozmów, w efekcie których udało mu się ją namówić na jeszcze jedną próbę zapłodnienia metodą in vitro. Ostatnią szansę na założenie rodziny.

Niejedno chciałby zmienić, odwrócić bieg czasu.

Złe czy dobre wspomnienia nie dawały mu spokoju. Dzień w dzień. Do teraz.

Przytłaczało go poczucie winy. Ledwie się obudził tego poranka, pomyślał o Lexi, bo czekało go spotkanie z nią w Princess Catherine. Myślał o niej nawet w trakcie zabiegów. Niewybaczalne.

O Bonnie pomyślał zaledwie przez krótką chwilę, kiedy przerwał wywiad i wyszedł.

Zapomniał o niej błyskawicznie, zdawszy sobie sprawę, że zareagował niewłaściwie i musi przeprosić Lexi. Nawet przez chwilę się nie zastanowił, co go tak zaburzyło, dlaczego zachowuje się tak irracjonalnie.

Gdzieś nieświadomie przekroczył granicę. Tę, którą lata temu wyrysował sobie na piasku, by chronić się przed czynami, które mogłyby komuś zaszkodzić. Bo konsekwencje mogłyby okazać się katastrofalne.

Niezobowiązujące przygody są okej, ale Lexi nie jest przygodą. Wiedział o tym od pierwszej chwili, kiedy zauważył, jakie robi na nim wrażenie.

Unikanie jej było strategią obronną, której powinien był się trzymać.

– Iain? Iain, co się stało? – Oddychała z trudem, jakby dusząc frustrację. Tego mu nie trzeba. W tej chwili potrzebuje oddechu. Dystansu. Jak największego.

– To błąd, wielki błąd. – Z każdym słowem cofał się o krok. Kropla deszczu spadła mu na twarz, więc spojrzał na zachmurzone niebo. – Lexi, muszę już iść, przepraszam. Dajmy sobie spokój.

– Ale Iain...

Szedł coraz szybciej, nie zważając na kałuże.

Nie zwracał uwagi na pogodę ani na deszcz.

Musiał jak najdalej od niej odejść, od jej upajającego zapachu. Mimo to dalej go czuł na ubraniu.

Zawładnęło nim poczucie winy. Powinien myśleć o Bonnie i dzieciach, wspominać, jak zabójczy okazał się jego wpływ na życie trzech osób, ponieważ namówił swoją piękną żonę na jeszcze jedną próbę zapłodnienia. Bonnie nie była przekonana. Dwie wcześniejsze próby okazały się trudniejsze, niż się spodziewali, i prawie pogodzili się z myślą, że nie jest im dana rodzina w pełnym tego słowa znaczeniu.

Godził się z tym, więc dlaczego nalegał na trzecie podejście? Teraz nie potrafił tego uzasadnić. Ta decyzja okazała się chybiona. Od samego początku.

Iain McKenzie skończył się, gdy przyszło mu nieść dwie maleńkie trumienki obok trumny żony. Skończył się beztroski, roześmiany mężczyzna, jakim się stał dzięki Bonnie. Ona zawsze potrafiła poprawić mu nastrój, zawsze wierzyła, że szklanka jest do połowy pełna.

Była jego promykiem. A on na co ją naraził?

„Ukochana małżonka. Ukochany synek. Ukochana córeczka”. Te wyrazy wyryte w czarnym granicie oraz trzy czerwone maki na zawsze zostaną w jego pamięci.

Może źle zrobił, przenosząc się do Londynu, może powinien być zostać w Edynburgu i codziennie chodzić na ich groby?

Pogrzeżył się w depresji. Rodzice, reszta rodziny, przyjaciele, wszyscy go namawiali, by przyjął propozycję Lea, przekonywali, że tak będzie lepiej, że musi zacząć żyć od nowa. Nie przewidzieli Lexi Robbins.

Ale trzy lata później on też nie wziął tego pod uwagę.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znowu dopadły ją demony. Odezwało się zwątpienie i brak wiary w siebie. Walczyła z nimi, czując, że w jej życiu stale skądś otrzymują wsparcie. Najpierw ze strony rodziców, potem chłopaka. Tego, któremu podobało się jej nazwisko i pozycja, lecz nie prawdziwa Lexi, prawdziwy człowiek.

Jack Parker głównie naśmiewał się z niej w łóżku i z powodu płaskiej klatki piersiowej. Upłynęło dużo czasu, nim się na nim poznała. To za jego namową zdecydowała się powiększyć sobie piersi. Dotknęła ich bezwiednie tam, gdzie niedawno dotykał ich Iain McKenzie.

Rozpadało się na dobre, ale nie czuła, że jej płaszcz przemókł, tylko jak wzbiera w niej gniew.

Zabrało jej całe lata, by pogodzić się z tym, kim jest, a nie kim chcą ją widzieć inni. Bezcenne okazało się dyskretne wsparcie ze strony cioci Jo. Nie cofnie się, nie dopuści do siebie tamtych emocji, pomyślała z determinacją.

Oparła się o mur, czując, że nogi się jej uginają pod naporem emocji. Oczami duszy ujrzała twarz swojego byłego. Pewnego siebie Jacka Parkera, który z drwiącym spojrzeniem ścisną jej małe piersi, porównując je z biustem jakiejś modelki z gazety. Wypomina, że nie wyjdzie dobrze na zdjęciach z wakacji na Bahamach. Tych, o których napomknął już prasie.

Jego upokarzające uwagi mocno nadwreżyły jej już i tak niską samoocenę. Już i tak miała po dwie wkładki w każdej miseczce biustonosza. Sama też nie była zadowolona ze swej figury. Oraz sukienek, które ładnie się układały na biodrach, ale zapadały na piersi, chyba że wypchała się wkładkami. Spokojnie mogłaby z tym żyć, bo reszta świata nie oglądała jej nago.

Jedynie Jack. Ale jemu to się nie podobało.

Dużo przeszła, by się od niego uwolnić. Po implantach piersi sugerował inne poprawki, więc zdecydowała się na poprawkę ostateczną: wyrzuciła jego rzeczy na ulicę, by jeszcze bardziej jej nie zdołował.

Już nie pozwoli na to żadnemu facetowi.

Nie da się tak stłamsić. Nawet Iainowi.

Długo nie była w stanie zaakceptować swojego nowego ciała, ale koniec końców spostrzegła, że je lubi. Żałowała jedynie, że nie podjęła tej decyzji samodzielnie. Nigdy więcej nie pozwoli, by ktoś podkopywał jej samoocenę.

Zaczęła iść. Przemierzała ulice prowadzące do domu Iaina. Nie obchodziło jej, że jest późno, że w taką pogodę prócz niej na ulicy nie ma żywej duszy. Taka atmosfera nawet pasowała do jej nastroju.

Jakby dla podkreślenia buzujących w niej emocji niebo przeszła błyskawica, a wkrótce potem zagrzmiało.

Z każdym krokiem była coraz bardziej zła.

Czuła, że między nimi coś jest. Każdy dureń by to zauważył. Jak on śmiał nazwać to pomyłką?

Czuł dokładnie to samo co ona. Każdą iskrę i każdy elektryzujący dreszcz. Był tak samo podniecony jak ona. Pomyślał, że ona to robi każdego dnia? Na ulicy? No nie. Nie pozwoli, żeby tak ją traktował. Nie ma mowy.

Przyspieszyła. Jej bujne kręcone włosy zamieniły się w mokre strąki oblepiające policzki. Gdy potarła oko, palec zabarwił się na czarno. Tusz do powiek na pewno już się rozpułnął. Co tam!

Nie zamierzała wracać do domu, by się przebrać, zrzucić mokre rzeczy i wskoczyć pod kołdrę. Kolejna błyskawica. Ponagliła ją, prowadziła prosto do jego drzwi.

Przyłożyła palec do dzwonka i nie puszczała. Drugą dłoń zwinęła w pięść i zaczęła łomotać w drzwi. Nie zgadza się, by ją ignorowano. Nie pozwoli, żeby Iain lekceważył to, co jest między nimi.

Drzwi otworzyły się do wtóru przewalającego się nad głową Lexi grzmotu. Iain ukazał się jej półnagi. Najwyraźniej był w trakcie przygotowań do snu. Sine kręgi pod jego oczami rozwścieczyły ją jeszcze bardziej.

– Lexi, co ty tu robisz?!

Weszła do środka, nie czekając na zaproszenie.

Gdy stanęła w holu, momentalnie wokół niej utworzyła się kałuża wody.

– Nie będziesz mnie tak traktował – wycedziła.

Drżącymi rękami zamknął drzwi, odgradzając się od burzy na zewnątrz, ale nie wewnątrz.

Milczała, obserwując zmiany zachodzące na jego twarzy. Jest silna, wytrzyma, cokolwiek ją spotka.

Ale on się nie odezwał, tylko bez słowa podszedł do niej i zaczął ją całować tak jak jeszcze nikt.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była piąta rano i pierwsze promienie słońca zaczęły się przedzierać przez zasłonę w oknie. Lexi bezwiednie dotknęła swoich włosów. Niemożliwe, by Iain nie miał suszarki. Ciągłe były wilgotne, przez całą noc musiała odwracać poduszkę.

– Chcesz się zamienić? – zapytał.

– Jasne – odparła z uśmiechem. – Jestem bezwzględna, jeśli chodzi o pościel. – Szarpnęła poduszkę Iaina, podsuwając mu swoją. Wilgotną.

Dotknął kosmyka jej włosów.

– Lexi, nieważne, że są mokre. I tak jesteś piękna.

Speszyla się.

– Nie musisz mi tego mówić, żeby mnie zwabić do łóżka. Już w nim jestem.

– Dlaczego tak myślisz? – Wydawał się zaskoczony.

Podciągnęła wyżej kołdrę.

– Iain, ja wiem, że nie jestem piękna. Cały czas żyję w cieniu „najpiękniejszej kobiety świata”. Trzeba się pogodzić z myślą, że nie jest się piękną.

Oparł głowę na dłoni.

– Kogo widzisz, patrząc w lustro?

– Co masz na myśli? – Ściągnęła brwi.

– Chyba mogę się założyć, że widzisz kogoś innego niż ja. Osobę zupełnie inną.

Podciągnęła kołdrę jeszcze wyżej, zakrywając piersi, jakby osłaniając się przed nim. Bała się zadać następne pytanie.

– Kogo ty widzisz? – wyszeptała.

Pogładził ją po policzku.

– Widzę piękną młodą kobietę, która ma piękne ciało, ani trochę niezniszczone przez słońce. – Powiódł palcem po powiece Lexi. – Widzę niesamowity błękit jej oczu z nutą turkusu, przypominający kolor oceanu wokół jednej z karaibskich wysp. Widzę gęste ciemne rzęsy, za które większość kobiet oddałaby wszystko, i usta jakby stworzone, żeby mnie całować.

Uśmiechnęła się, a on musnął ją wargami.

Zmrużyła oczy.

– Mmm... zaczyna mi się podobać.

Gdy jego ręka wsunęła się pod kołdrę, lekko zeszywniała. Nie napomknął o jej operacji, ani słowem. Dziwne. Jako chirurg powinien się zorientować, gdy tylko ich ciała się spotkały. Jej piersi ewidentnie mu się spodobały. Gładząc ją po ramieniu, nieco zsunął z niej kołdrę.

– Zapytałbym, kto je robił, ale obawiam się, że mógłbym poczuć ukłucie zazdrości. Są perfekcyjne.

– Dotknął niemal niewidocznej blizny pod jedną pierś.

– Tak uważasz? – spytała z wahaniem.

Spodziewała się krytyki, tymczasem Iain przytaknął.

– Ciekawi mnie, dlaczego uznałaś to za konieczne.

Zwyczajne pytanie, zwłaszcza w ustach chirurga, ale od razu się nastroszyła. Przez chwilę miała ochotę skłamać. Zaryzykować. Ale już skończyła z udawaniem, że jest kimś innym. Jest sobą, Lexi Robbins, i jest z tego dumna.

– Nie chciałam tego, przynajmniej na początku. To Jack, mój były, mnie namówił. W kółko



powtarzał, że moja płaska klatka piersiowa go nie podnieca, aż poczułam, że nie jestem jego warta.

– Co takiego?! – syknął. – Po co mu to było? Lexi, jesteś piękna. I zawsze taka byłaś. Totalny...

Uciszyła go gestem.

– Iain, przestań. Zanim się z tym pogodziłam, upłynęło dużo czasu. Jack mnie nie kochał, a do mnie to długo nie docierało. On kochał mój wizerunek. To, kim są moi rodzice. Fakt, moje nazwisko zwracało uwagę, zapraszano nas na każdą znaczącą imprezę.

– Podły prymityw o małym rozumie!

– Przestań, nie ubliżaj małpom. One są bardzo inteligentne.

Mimo to w Iainie się gotowało.

– Nie rozumiem, dlaczego dałaś się namówić. Chirurg nie zadał ci tego pytania? Uważałem, że wykonał świetną robotę, ale teraz w to wątpię.

Pokręciła głową.

– Odpowiadałam na wszystkie jego pytania. On niczego nie zaniechał. – Westchnęła, opadając na poduszkę. – Polubiłam je. Dodały mi pewności siebie. Szczerze mówiąc, nie byłam zadowolona z tych dawnych, a Jack tylko w brutalny sposób mnie w tym umocnił.

Musiał wyczytać coś z wyrazu jej twarzy, bo wzrok mu pociemniał.

– Tylko to ci zrobił?

Zawahała się, czerwieniąc. Absurdalna sytuacja. Spędziła z Iainem noc, teraz goła leży z nim w łóżku, a boi się to powiedzieć.

– Co jeszcze ci zrobił? – nalegał, biorąc ją za rękę.

– Krytykował nie tylko moje piersi albo raczej ich brak. Powiedział, że powinnam brać lekcje... czegoś innego.

Czuła się zażenowana, bo nigdy nikomu o tym nawet nie wspomniała.

– Tak powiedział?! – Nie dowierzał własnym uszom. – Jak mógł?!

Wzruszyła ramionami

– Nie mam dużego doświadczenia.

– Krytykował cię?! – Nie posiadał się ze zdumienia. – Lexi, on powinien czuć się zaszczycony, że pozwoliłaś mu się dotknąć, że mu zaufałaś. Nie powinien się czepiać twojej techniki!

Gniew Iaina sprawiał, że miała ochotę nakryć głowę poduszką. Odwróciła wzrok.

– Iain, ja nie robię tego.

Ujął ją pod brodę.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się. – Nie mam zastrzeżeń, wręcz przeciwnie. Zachwycała mnie każda sekunda. Byłaś wspaniała.

Czy to źle, że te słowa ją zelektryzowały? Czy to źle, że się uśmiecha? Do cudownego przystojnego faceta, który leży tuż obok i mówi, że była wspaniała?

Odetchnęła, spoglądając mu w oczy.

– Zmieniłam się nie tylko fizycznie. Podobam się sobie, czuję się z sobą dobrze, Kocham to, co robię i mam w nosie, że rodzice tego nie doceniają. Wiem, ile jest warta moja praca. Przez kilka ostatnich tygodni załatwiłam więcej środków, niż się spodziewałam. Przedemną kilka zagranicznych podróży na rozmowy z potencjalnymi klientami. – Powiodła palcem po zaroście Iaina. – I mam mnóstwo planów, jak podnieść prestiż pewnej kliniki z Harley Street, niektóre z nich związane z udziałem pewnego postawnego Szkota... – mrugnęła do niego porozumiewawczo – który być może dla mnie przywdzieje tradycyjny kilt.

Przewrócił oczami, a ona wybuchnęła śmiechem, kładąc dłonie na piersiach.

– Oto ja, Lexi Robbins. I nic tego nie zmieni.

Nakrył dłonią jej rękę.

– I jesteś szczęśliwa?

– Tak, Iain, jestem szczęśliwa.

Gdy przesunął dłoń na jej biodro, przestraszyła się, że zacznie pytać o blizny na brzuchu. Potrafi powiedzieć mu prawdę? Westchnął.

– A ja nie jestem.

O co mu chodzi?

– Mam ochotę dorwać tego Jacka Parkera i udusić go gołymi rękami. Walnąć go w ten głupi łeb, żeby nabrał rozumu. Spuścić mu łomot, żeby się dowiedział, co o nim myślę.

Zaskoczył ją ten wybuch, zwłaszcza że zabrzmiał szczerze.

– Dziękuję – wyszeptała – ale to był mój problem. To ja musiałam zrozumieć, że jestem inna, niż mi się wydawało. Nabrać wiary w siebie na tyle, żeby mu nie pozwolić tak się traktować. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, ale dobijały mnie jego komentarze na temat mojego wyglądu. Poczułam się naprawdę wolna, kiedy wyrzuciłam go z domu, a jego designerskie garnitury przez okno. To chyba najważniejsza chwila w moim życiu.

– Lexi, oboje wiemy, że uroda o niczym nie świadczy. Potrafię największemu potworowi nadać piękną powierzchowność, ale to nie zmienia jego wnętrza. Sprawdza się powiedzenie, że nie należy oceniać ludzi po wyglądzie.

Zalała ją fala ciepła, odgradzając od wszystkich problemów. Potrafiłaby się z tym oswoić. Lubiałaby być chroniona przez Iaina McKenzie.

– Lexi, należysz do najwspanialszych osób, jakie miałem sposobność poznać. Zapamiętaj to sobie, niezależnie od tego jak potoczą się nasze losy. Kiedy będzie ci smutno albo trafi ci się zły dzień, przypomnij sobie moje słowa.

Z jednej strony te słowa dodawały jej otuchy. Nie spodziewała się ich po Iainie, niczego takiego nie było w planie. Z drugiej jednak mógł uznać, że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości, więc może jej ofiarować tylko te chwile. Jeszcze nigdy nie czuła się taka doskonała. I tak doceniona.

Pogładził ją po policzku.

– Musimy porozmawiać, bo i ja muszę ci coś powiedzieć, ale najpierw pokażę ci, jak bardzo jesteś wyjątkowa.

Zajęło im to kilka godzin.

Gdy się obudził, słońce było już wysoko. Nad sobą ujrzał uradowaną twarz Lexi.

– Długo nie śpisz?

Zerknęła na budzik.

– Od dziesięciu minut. – Położyła się, splatając dłonie pod głową. – Czekam, aż zrobisz mi śniadanie.

– Masz jakieś życzenie?

– A czym dysponujesz?

Skrzywił się.

– Zdążyłaś już przejrzeć zawartość lodówki?

– Nie wyglądasz na faceta, który robi zakupy.

Roześmiał się.

– Masz rację. Gdybyś sobie teraz zażyczyła kolacji, byłbym w kłopotcie, ale śniadanie to żaden problem. Mogą być jajka w koszulkach z bekonem na grzance?

– Jasne.

Włożył szlafrok i ruszył do kuchni.

Zaburczało mu w brzuchu. Jeszcze nigdy nie przyjmował kobiety w swoim londyńskim domu, nie wspominając o sypialni. Bardzo długo rozdzielał te dwie sfery swojego życia i stronił od ludzi.

Oczywiście, gdy było to konieczne, bywał na imprezach towarzyskich. Utrzymywał kontakt z kilkoma przyjaciółmi z Edynburga, ale ograniczało się to do zdawkowej wymiany zdań. Od przyjazdu do Londynu nie szukał nowych przyjaźni. Interesowały go jedynie znajomości przelotne. Jednak intuicja mu podpowiadała, że Lexi Robbins nie zalicza się do tej kategorii.

Zagotował wodę na jajka, położył paski bekonu na ruszcie, wrzucił chleb do tosterka. Zrobienie kawy to pestka. Przecież ma wypasiony ekspres, którego używa wyjątkowo rzadko. Wystarczy wcisnąć przycisk.

Gdy się odwrócił, jego wzrok padł na fotografię na parapecie. Fotografię Bonnie siedzącej na wzgórzu w słoneczny dzień. Przytrzymała różową spódnicę w kwiaty, żeby nie rozwiewał jej wiatr.

Serce mu się ścisnęło. Teraz we troje zasiądą do śniadania. Miał mieszane uczucia. Nie był pewien, czy jest na to gotowy.

Lexi to zupełna nowość. Pomijając pożądanie, nie bardzo wiedział, co do niej czuje. Owszem, jest piękna i inteligentna, ale czy coś z tego wynika?

Przez moment zastanawiał się, czy nie schować fotografii do szuflady, ale równie szybko z tego zrezygnował. Nie będzie udawał, że Bonnie nigdy nie było. Jest jej to dłużny.

Lexi nie jest głupia. Nic nie wie o jego przeszłości, zapyta o zdjęcie na parapecie. Otrząsnął się. Spokojnie opowie jej o Bonnie, bo odegrała w jego życiu ważną rolę i zasłużyła na to miejsce.

Bekon skwierczał, ekspres do kawy zaczął prychać, woda już zawrzała. Wrzucił jajka do wrzątku, po czym rozłożył nakrycia.

Kilka minut później zjawiała się Lexi. Wyglądała jak dziewczyna z plakatu w pokoju nastoletniego chłopaka. Wysoko upięte włosy, niebieska koszula Iaina z długimi rękawami, dolne guziki zapięte, dwa górne kusząco rozpięte. Do tego długie nogi i różowe paznokcie stóp. Oszalamiający efekt.

– Obawiam się, że moja sukienka ma już za sobą czas świetności. Przez całą noc leżała mokra na podłodze. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

– Jasne, że się nie gniewam. – Postawił kawę na stole. – Może być cappuccino?

– Oczywiście. – Podniosła filiżankę do ust. – Tylko nie przesadz, bo mogę uznać, że mi tu bardzo dobrze.

Nie miał pojęcia, jak zareagować. Starannie wykladał jajka, bekon i grzanki na talerze.

Z zadowoleniem patrzył, jak Lexi pałaszuje przygotowane przez niego śniadanie. Po raz drugi siedział z nią podczas posiłku i po raz drugi pokazała, że nie boi się utyć. Dzięki Bogu, bo nie zniósłby towarzystwa osobnika wybrednego w jedzeniu.

W pewnej chwili odłożył widelec, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Co chciałeś mi powiedzieć? Że to tylko bunga-bunga, pani już dziękujemy?

Ups, potrafi być bezpośrednia. To kolejna jej cecha, która mu się podobała. Sytuacja stała się trudniejsza.

Upił łyk kawy, po czym głęboko odetchnął.

– Mów, Szkocie, co ci leży na sercu.

Pokiwał głową, wskazując na fotografię.

– Chcę ci kogoś przedstawić.

Przyjrzała się zdjęciu ślicznej ciemnowłosej kobiety.

– Bardzo ładna. Kto to jest? Twoja siostra?

– Żona.

Jej rysy stężały.

– Tylko nie mów, że masz żonę. Nie sypiam z żonatymi facetami – wycedziła.

– Jestem wdowcem.

Odetchnęła z wyraźną ulgą, a w jej oczach pojawiło się współczucie. Nie był pewien, czy mu na nim zależy. Wyrazów współczucia wystarczy mu do końca życia. Chodzi tylko o to, by zrozumiała.

– Iain, to okropna strata. Trudno mi sobie wyobrazić, co czujesz.

Poczuł, jakby kłatkę piersiową przygniotła mu ciężka giria z siłowni. Niemal go zatkało. Przejdzie przez to, musi. Trzeba to z siebie wyrzucić.

– Zapewne wiesz, że nie opowiadam o swoim życiu prywatnym. Przeprowadziłem się do Londynu, żeby uciec od pewnych spraw. Jediną osobą, która wie, co zaszło, jest Leo.

– Nie puszczyć pary z ust.

Szukał słów. Nie tylko przez wzgląd na siebie, ale i na nią.

– Bonnie... moja żona... zmarła podczas porodu. To były bliźnięta. Doszło do powikłań. Synek i córeczka też nie przeżyli.

Bezwiednie zasłoniła dłonią usta. To nie była zwyczajna rozmowa przy śniadaniu.

Heroicznym wysiłkiem woli starał się powstrzymać wzbierające emocje. Nie wolno mu się rozsypać.

– Chciałem ci to powiedzieć wczoraj, zanim odszedłem. Nie chciałem cię zostawić... Nie przez ciebie tak się stało. – Położył dłoń na sercu. – Przez moje poczucie winy. Od śmierci żony nie byłem z inną kobietą.

– Och, Iain... – szepnęła z oczami pełnymi łez, po czym obeszła stół, stanęła za jego krzesłem, objęła go i oparła mu głowę na ramieniu.

Trwali w tej pozycji przez kilka minut. Czuł na plecach, jak jej pierś miarowo podnosi się i opada. W końcu nakrył dłonią jej rękę.

– Lexi, chcę, żebyś wiedziała...

– Nic nie mów.

Odwrócił się, by posadzić ją sobie na kolanach.

– Nic nie rozumiem i niczego nie mogę ci obiecać, bo nie wiem, czy jestem na cokolwiek gotowy. Nie wiem, czy do tego dojrzałem. – Wyglądała tak młodo, tak krucho, że czuł, że nie może jej skrzywdzić. Spojrzał jej w oczy. – Pamiętaj, że dla mnie jesteś piękna i godna pożądania. Jeżeli coś popsuję, to będzie moja wina, nie twoja. Jesteś spełnieniem marzeń każdego mężczyzny. – Zniżył głos. – Ale nie każdy na ciebie zasługuje.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi o żonie – odezwała się po chwili wahania. – Wiem, jakie to było trudne. Nikomu o tym nie powiem. Myślę też, że po prostu musimy czekać i patrzeć, jak się sprawa rozwine. – Uśmiechnęła się. – Nie chcę, żebyś mnie ratował. Po tym, co mnie spotkało, szukam kogoś, kto będzie mnie szanował i doceniał moje zdanie. Możemy od tego zacząć?

Wyczuł w jej głosie nutę dystansu, jakby czegoś przed nim strzegła. Siebie i swojego serca. Sensowny wybór. Godny szacunku. Potrafi z tym żyć, bo jeszcze nie wszystko jej wyznał. Na to jeszcze nie czas.

Podniosła się.

– Zamierzasz dalej być milkliwy w klinice?

– Oczywiście. – Nadgryzł grzanekę. – Dlaczego miałbym nagle zmieniać przyzwyczajenia? – Spojrzał na zegar. – Będziesz tam dzisiaj?

Przytaknęła, po czym opuściła wzrok na koszulę.

– Do południa nie mam żadnych zobowiązań. Dopiero później, do wieczora. Jestem umówiona na wywiady w kilku gazetach, muszę też dopracować wywiad z tobą. Aha, i przygotować cię do pozowania do zdjęć reklamowych.

– Nie włożę spódniczki.

Przechyliła głowę, splótłszy ramiona na piersi.

– Chyba mam sposób, żeby cię na to namówić. O której musisz wyjść?

– Za kilka godzin. Muszę odwiedzić pacjentkę leżącą w domu, ale dopiero po jedenastej. – Odłożył grzanek. Są kęski bardziej smakowite. – Jaki to sposób? – zapytał, wysoko unosząc brwi.

– Masz wannę? Wielką wannę? – Prowadziła go w stronę schodów. – Przydałoby się dużo bąbelków...

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Spojrzał na zegar.

– Lexi, jesteś gotowa? – Nie chciał się spóźnić.

Gdy stanęła obok, z ogromnym trudem oderwał od niej oczy, a zapach jej perfum natychmiast przywołał wspomnienie minionej nocy.

Znowu wezbrało w nim poczucie winy. Lexi miała na sobie kremową bluzkę, granatową spódnicę i baletki. Bardzo gustowny wybór. Czuł, że im szybciej z tym skończy, tym lepiej. Był zły, że nie potrafił zapanować nad reakcjami swojego ciała. Zdecydowanie nie chciał ryzykować, że ludzie zaczną czegoś się domyślać.

Przed nimi kręcenie ostatniej części filmu: wywiad z małym Chińczykiem, którego operował kilka dni wcześniej. Przystanął przed samymi drzwiami, by dać znak kamerzyście.

– Dzisiaj zbadamy Ana. Sześćioletni chłopiec z połowicznym niedorozwojem twarzy. Jest to wada wrodzona. Niektóre przypadki połowicznego niedorozwoju są poważne, o znacznym poziomie deformacji, inne mają łagodny przebieg i szeroki zakres objawów. Choroba ta postępuje z wiekiem dziecka.

– Jak często jest rozpoznawana?

– To druga co do częstotliwości występowania anomalia twarzy. Występuje raz na około pięć tysięcy sześćset urodzeń, w równej mierze wśród chłopców jak i dziewczynek.

Lexi zawahała się. Iain zaniepokoił się o jej reakcję, gdy zobaczy chłopca. Twarz dziecka była wyraźnie asymetryczna, co skazywało go na jeszcze wiele operacji.

Położył jej rękę na ramieniu.

– Jedna strona twarzy rośnie w normalnym tempie, druga nie. Zabieg, który przeprowadziłem kilka dni temu, polegał na korekcji zuchwy. Dzięki temu poprawi się zgryz chłopca.

Obserwował ją kątem oka. Z przechyloną głową w skupieniu przysłuchiwała się rozmowie matki z synem. Zerknął na drzwi w oczekiwaniu na tłumacza. Chińskich języków nie znał.

Za to Lexi zdumiała go bezgranicznie. Przyklekła przed chłopcem i z wahaniem powiedziała kilka słów. Kobieta okazała zdumienie, ale po chwili jej odpowiedziała.

Lexi uśmiechnęła się i odważyła po raz drugi. Tym razem wyszło jej już całkiem swobodnie. Wymiana zdań trwała kilka minut. Iain nie dowierzał własnym uszom. Jakim cudem ona zna chiński?!

– Lexi? – Podeszedł do niej.

Podniosła na niego wzrok.

– Ten język wydał mi się znajomy. To jeden z dialektów języka gan.

– Skąd go znasz?!

Ważyla słowa, ściągnąwszy brwi.

– Opowiadałam ci, że spędziłam wakacje letnie z cicią Josephine, pamiętasz?

Kiwnął głową.

– Działa w organizacjach pozarządowych. Wtedy akurat zaangażowała się w działania na rzecz sierocińców w Chinach. Zabrała mnie z sobą na całe lato. To było najlepsze lato w moim życiu.

– Przez jedno lato nauczyłaś się chińskiego dialektu?

– Stale tam wracam – odparła półgłosem. – Daleko od czerwonych dywanów. Co kilka lat jedziemy z cicią Jo do tego samego sierocińca. Czuję się z nim związana. Nauka tego dialektu trwała bardzo długo. Mam ogromną satysfakcję, mogąc porozmawiać z tym dziećmi. Część z nich

odebrano rodzicom wbrew ich woli, bo rodziców nie stać było na zapłacenie kary za posiadanie więcej niż jednego dziecka. Staraliśmy się pomóc. Dzięki naszym kontaktom na całym świecie wiele z nich adoptowały rodziny z różnych krajów.

– An pochodzi z tego samego regionu?

– Tak. Nie mówię perfekcyjnie, ale potrafię się porozumieć. Nie musisz czekać na tłumacza.

Ostupiał. Tego się nie spodziewał.

Obcował z nią bardzo blisko, wiedział już, że jest mądrzejsza, niż powszechnie uważano, ale okazało się, że dotknął tylko górnej warstwy i nie ma pojęcia, co jeszcze kryje się za piękną fasadą.

Jako kilkunastoletnia dziewczyna w trakcie kolejnych wakacji pomagała w chińskim sierocińcu. To nie był wyłącznie gest dobroczynny. Zaangażowała się na tyle, by nauczyć się języka.

On też spędził jedno lato w sierocińcu w Rumunii. Operował tam dzieci z rozszczepem warg i podniebienia. Wiedział, jak to wciąga, jak chce się zrobić wszystko, by pomóc. Jak nie myśli się o niczym innym.

Tej strony Lexi Robbins nie przewidział.

– Iain, kręcimy?

Otrząsnął się speszony.

– Tak, oczywiście. Dzięki.

Przykląkł przed Anem, który siedział na kolanach matki. Szwy na żuchwie goiły się prawidłowo.

– Zapytaj go, jak mu się je.

Lexi wysłuchiwała odpowiedzi matki, po czym czekała, co powie chłopiec.

– Mówi, że ma dosyć papek. – Uśmiechnęła się. – Marzy o frytkach.

Iain przyjął to z uśmiechem.

– Poproś go, żeby otworzył buzię, żeby mógł rzucić okiem na jego uzębienie.

Gdy chłopiec z pewnym wahaniem spełnił polecenie, Iain, pomagając sobie latarką, obejrzał zęby.

– Wszystko ładnie się goi. Nie widzę przeciwwskazań dla bardziej konkretnej diety.

Przetłumaczyła diagnozę. Ponieważ twarz chłopca była nadal opuchnięta i zniekształcona, jego uśmiech wypadł raczej krzywo, ale Iaina nic nie mogło bardziej ucieszyć.

– Zapytaj, czy coś go boli, bo jak zacznie jeść więcej, może się okazać, że na kilka dni trzeba będzie zwiększyć dawkę środka przeciwbólowego.

Lexi dłuższą chwilę rozmawiała z Anem i jego matką. Dla Iaina stało się oczywiste, że nie opanowała ich dialektu do perfekcji, ale bardzo dużo rozumie.

Zwracając się do niego, mimochodem dotknęła jego nogi. Odsunął się jak najszybciej, by ciepło jej dłoni nie rozlało mu się po całym ciele.

– An mało mówi, bo ruszanie żuchwą sprawia mu ból. Zapewne trzeba tę dawkę zwiększyć.

– Powiedz im, że zaraz to załatwię. – Z kartą Ana ruszył do stanowiska pielęgniarek, pozostawiając Lexi z chłopcem i jego matką.

Było widać, że zdążyli ją polubić. Napisała coś na kartce i coś narysowała, wyjaśniając im, co to znaczy. Najwyraźniej chcieli coś przekazać personelowi, ale nie potrafili, a ona bardzo starała się im pomóc. Robiła wszystko dla dziecka i jego matki, których dopiero co poznała.

Lexi ma wspaniały charakter, pomyślał. Nie powinno go to dziwić, ale co innego mieć tego naoczne dowody.

Oswoił się już z Lexi Robbins, szefową PR-u, doświadczył Lexi Robbins, kobiety namiętnej. Ale Lexi Robbins niosąca pomoc potrzebującym to całkiem inna sprawa. Nareszcie zrozumiał ten błysk w jej oczach, kiedy opowiadała o działalności na rzecz innych. To już nie jeden z punktów w internetukim planie. Ona naprawdę jest zaangażowana w działalność humanitarną.

Poczuł się niepewnie. Bo jest za blisko.

Lexi budziła w nim niepokój, gdyż była nie tylko śliczna. Najbardziej obawiał się tego, że pragnie poznać ją jeszcze lepiej.

Obudziło ją pukanie do drzwi. No tak, zasnęła!

Pobiegła otworzyć, szamocząc się z rękawem szlafroka.

– Iain, przepraszam, daj mi pięć minut. – Nie czekała na odpowiedź, wycofując się do sypialni, by błyskawicznie włożyć pierwsze z brzegu dżinsy i sweter.

Kilka minut później zastała go w kuchni przy kawie.

– W domu czy na dworze?

– Słucham?

– Nie powiedziałaś, dokąd się wybieramy. Jaką mam włożyć kurtkę?

– Ubierz się ciepło – doradził jej z uśmiechem.

Zawróciła do sypialni, wyjęła z szafy czerwone skórzane rękawiczki, czerwoną czapkę z pomponem i klapkami na uszy, grubą czarną kurtkę i ciepłe botki.

Na zewnątrz było zimno. Nie mokro ani deszczowo, tylko sucho i bardzo, bardzo zimno.

– Jestem gotowa. – Zameldowała się w kuchni.

Przysiadła, by wypić kawę, którą Iain przed nią postawił. Nie była to wprawdzie karmelowa latte, ale smakowała wyśmienicie. Być może trochę to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Otworzył drzwi na dwór.

– Idziemy. Pora się rozerwać.

Wysiedli z metra na stacji Tower Hill. Gdy znaleźli się na zewnątrz, ich oczom ukazała się imponująca fasada londyńskiej Tower.

– Będziemy zwiedzać?

Przytaknął.

– Mieszkam w Londynie dwa lata, ale praktycznie nie widziałem żadnego zabytku. – Podeszedł do kasy. – Interesuje nas Skarbiec?

– Oczywiście – odparła bez wahania. – To moje ulubione muzeum.

Trzymając się za ręce, ruszyli do wejścia pilnowanego przez Strażników Zamku w charakterystycznych strojach.

Iain przystanął, by się rozejrzeć.

– Kurczę, niezła budowla. Często tu przychodzisz?

– Rzadziej niżbym chciała. Ostatni raz byłam tu osiem lat temu. – Zadarła głowę, spoglądając na Białą Wieżę. – Dlaczego wybrałaś akurat Tower?

Uśmiechnął się lekko zawstydzony.

– Prawdę mówiąc, chciałem pójść do Pałacu Buckingham, ale nie wiedziałem, że można go zwiedzać tylko w lecie.

– Pałac jest przepiękny. – Poczuli dziwne łaskotanie w brzuchu. Pałac otwiera się dla publiczności w lipcu, za pięć miesięcy. – Może wybierzemy się tam za jakiś czas.

– Możliwe. – Zabrzmiało to tak zdawkowo, że poczuła się rozczarowana. Iain już się zastrzegł, że nie wie, co z tego wyniknie.

Pociągnęła go w stronę grupki ludzi.

– Chodźmy z nimi posłuchać Strażnika. Oni wiedzą o Tower absolutnie wszystko.

Obietnica Lexi się spełniła. Iain nie zdawał sobie sprawy, jak skomplikowaną budowlą jest twierdza. Strażnik pokazał im miejsce przy Bramie Zdrajców, do którego przybijały łodzie



z więźniami i skazańcami, a także loch, w którym rzekomo więziono dwóch młodych królewiczów i gdzie prawdopodobnie ich zabito.

Zasłuchana w opowieść Strażnika oparła głowę na ramieniu Iaina. Nieopodal młoda kobieta starała się zapanować nad trójką maluchów: niemowlęciem w chuście przy piersi, dwulatkiem w spacerówce i kompletnie znudzoną czterolatką raz po raz oddalającą się od grupy. Mimo widocznego zmęczenia młoda matka usiłowała słuchać przewodnika. Lexi dotknęła jej ramienia.

– Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu – zaczęła, uśmiechając się ciepło – mogę przez jakiś czas małą czymś zająć.

Kobieta pokiwała głową, posyłając Lexi uśmiech pełen wdzięczności. Było tam tyle miejsca, że Lexi mogła odejść od grupy na sporą odległość, jednocześnie nie znikając matce z oczu.

Podeszła do dziewczynki. Ze ściśniętym sercem patrzyła na prześliczną ciemnowłosą dziewczynkę w fioletowym płaszczku.

– Cześć, mam na imię Lexi. Opowiedzieć ci bajkę o tym zamku?

Gdy dziewczynka popatrzyła na nią spode łba, Lexi wskazała na jej matkę.

– Mama mi pozwoliła. – Pomachała do kobiety. – Jak ci na imię?

– Lucy.

Lexi wzięła ją za rączkę.

– Ładnie, a mnie Lexi. Miło mi cię poznać.

Lucy westchnęła.

– Nogi mnie bołą, a w wózku siedzi Damian. – Przewróciła oczami.

– Wziąć cię na ręce? – zaproponowała Lexi.

Lucy się rozpromieniła i bez szemrania dała się wziąć na ręce. Podążając krok za krokiem za grupą zwiedzających, Lexi trzymała się blisko matki dziewczynki. Przez cały czas szeptała coś małej do ucha, po drodze pokazując jej różne rzeczy.

Iain uważnie ją obserwował. Z jaką łatwością nawiązała kontakt z dzieckiem! Opowiadała mu o wolontariacie w chińskim sierocińcu, ale teraz mógł się naocznie przekonać o jej wspaniałym podejściu do maluchów. Zrobiło mu się ciężko na sercu. Lexi jest jego pierwszym krokiem ku normalności. Niczego jej nie obiecywał.

Teraz kręciła z Lucy młynka. Obydwie wyglądały na wniebowzięte. Fatalnie.

Nie zaplanował takich myśli na ten dzień.

Obserwowanie Lexi sprawiało mu ból. Marnuje czas. To kobieta stworzona, żeby być matką. Co by sobie pomyślała, gdyby dowiedziała się, co zrobił? Jeżeli ma choć odrobinę rozsądku, uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

Czy jest kobieta, która chciałaby związać się z mężczyzną, który namówił żonę na kolejną próbę zapłodnienia in vitro, co doprowadziło do jej śmierci?

Spojrzał na zamkowy podwórzec. Wszędzie szczęśliwe, roześmiane rodziny, tymczasem on miał absolutną pewność, że już nigdy jego stopa nie postanie na porodówce. Nie po tym, co przeżył.

Lexi na pewno chciałaby założyć rodzinę. Jak jej to wytłumaczyć? Przykłęka teraz przed Lucy i coś jej opowiadała. Musiała to być długa i straszna historia, bo w pewnej chwili dziewczynka szeroko otworzyła buzię i zasłoniła ją rączką, a Lexi wybuchnęła śmiechem.

Oto naoczny dowód, że powinien dać sobie z tym spokój. Nie jest mężczyzną odpowiednim dla Lexi Robbins. Ale ona zsunęła czapkę na tył głowy tak, że jej włosy utworzyły złocistą aureolę, i posłała mu promienny uśmiech. Zwiedzanie dobiegało końca.

– Teraz Skarbiec? – zapytała bezgłośnie.

Przytaknął. Ustawili się w kolejce do wejścia tuż przed matką Lucy, która sprawiała wrażenie

bardziej zrelaksowanej.

– Tam będzie ciemno, prawda? – zwróciła się do nich szeptem. – Jak tylko tam wejdziemy, maluchy zasną.

Kolejka posuwała się powoli, więc Lexi zaczęła szeptem opowiadać małej o tajemniczych królewnach. Wewnątrz panował półmrok, a gablot pilnowali uzbrojeni ochroniarze, którzy chętnie opowiadali zwiedzającym o poszczególnych eksponatach.

Lucy z otwartą buzią wpatrywała się w mieniący się wszystkimi barwami tęczy diament Cullianan w królewskim berle.

– Królestwo wrózek na pewno się nie zmieści w tym diamencie – szepnęła.

– Cii... – Lexi przyłożyła palec do warg. – Psuja! – prychnęła.

Z zachwytem oglądali koronę królewską, ale Lucy się naburmuszyła, że nie może jej włożyć.

– Ja też jestem królewną!

– Oczywiście – przyznała Lexi. – W sklepie z pamiątkami kupię ci taką samą.

Dotrzymała słowa. Opuszczali Tower wczesnym popołudniem.

– Przepraszam, że popsulałam ci dzień.

– Skądże znowu. – Potrząsnął głową. – Mam wrażenie, że i ty bawiłaś się jak nigdy w życiu.

O czym jej opowiadałaś?

– O niedobrych krukach, które porywają wróżki i o wrózkach, które się przed nimi ukrywają w królewskich brylantach.

– Bo tak było naprawdę?

– Bo taka jest rzeczywistość czteroletnich dziewczynek. – Uśmiechnęła się. – To sposób, żeby nie przeszkadzały.

– Opanowałaś go do perfekcji.

Uśmiechnęła się, gdy wziął ją za rękę.

– Chodźmy na most.

Chociaż nadal było zimno, świeciło słońce. Na drodze prowadzącej do mostu kupili kawę od ulicznego sprzedawcy, po czym przysiedli na ławce.

W sporej odległości od tego miejsca można było zobaczyć Princess Catherine.

– Będiesz tam dzisiaj?

Przytaknęła.

– Tak, później. Muszę odwiedzić kilku pacjentów. Długo to nie potrwa.

Oblizwała wargi. Trzymała na kolanach czapkę, wiatr rozwiewał jej włosy. Lexi nie przeszkadzało, że jest potargana. Prawdę mówiąc, chociaż była córką supermodelki, nie przejmowała się wyglądem. Odkąd się rano spotkali, ani razu nie spojrziała w lustro.

Jest piękna, to jasne. To mu pomogło zrozumieć, jak mało interesują ją pozory. Punkt dla niej.

Szkoda, że wprawia go to w zakłopotanie, bo każdy plus dla Lexi utwierdza go w przekonaniu, że nie jest dla niej partnerem. Bez wątpienia cała horda facetów miałaby ochotę ją poderwać, by podziwiać jej urodę, pogodę ducha i etykę zawodową. Setka facetów chętnych się ustatkować i założyć z nią rodzinę.

Pocałowała go z marzycielskim uśmiechem na wargach. Mrużąc oczy od słońca, zanurzyła palce w jego włosach.

– To chyba sprzeczne z wizerunkiem – zauważyła.

– Słucham? – zapytał rozkojarzony błękitem jej oczu.

– Większość chirurgów nosi się bardzo krótko.

– Nie jestem większością chirurgów – zachnął się.

– Aha.

– Wyobraź sobie rozbitka na tajemniczej wyspie. Uważam, że takie włosy wyglądają naturalnie.

– Mnie się podobają. I pasują do ciebie. – Mrugnęła zalotnie. – Niech ci nie przyjdzie do głowy je ściąć, bo przestanę cię lubić. – Podniosła się z ławki. – Co byś powiedział na kolację u mnie?

Rzuciła to tak swobodnym tonem, że najwyraźniej nie była przygotowana na jego wahanie. A on zwlekał z odpowiedzią. To jego szansa pomóc jej rozwinąć skrzydła i odlecieć. Zapobiec temu, że ją skrzywdzi. Ale w jej oczach wyczytał cień niepewności, więc się uśmiechnął, po czym wstał i wziął ją za rękę.

– Chyba dam radę. – Zmienił zdanie: puścił jej dłoń i otoczył ją ramieniem. W ten sposób była bliżej.

Kiedyś będzie musiał pozwolić jej odejść, kiedyś będzie musiał wyznać jej prawdę.

Ale jeszcze nie teraz.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Lexi, masz chwilę?

W drzwiach stał Ethan Hunter. Nadal nie korzysta z laski, pomyślała w pierwszej chwili. Ale to nie jej problem.

– Nie ma sprawy. Z czym przychodzisz?

Była piekielnie zajęta, dzieląc czas między spotkania z zamożną klientelą, kampanię promocyjną oraz nocę z Iainem. Ale Ethan rzadko się do niej odzywał, więc zdecydowała się poświęcić mu trochę uwagi.

Sprawa miała wrażenie zaniepokojonego. Z powodu bólu w nodze czy po prostu dobiera słowa?

– Lexi, chciałem cię o coś zapytać. Wpadły mi w ręce ulotki, poza tym słyszałem, jak lekarze rozmawiali o fundacji Fair Go. Czym ona się zajmuje?

– Zapraszam. – Uśmiechnęła się. – I usiądź. Z przyjemnością opowiem ci o Fair Go. Kawa? Herbata?

Podziękował gestem, po czym usiadł w skórzanym fotelu na wprost niej. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, jaka ulga odmalowała się na jego twarzy, gdy siadając, zdjął ciężar z nogi.

Przekładała papiery na biurku, dopóki nie trafiła na to, czego szukała.

– Jest! Fair Go. Świetne hasło dla fundacji, prawda? Od nazwiska Olivii Fairchild, pielęgniarki, która ją założyła.

Podniósłszy wzrok, zauważyła, że Ethan jest bardzo blady. Noga dokucza mu bardziej, niż to okazuje?

– Fair Go to afrykańska organizacja pozarządowa skupiająca się na pomocy dorosłym i dzieciom skrzywdzonym przez konflikty zbrojne. Na razie organizacja jest skromna, ale Olivia ma nadzieję, że dzięki naszemu wsparciu obejmie opieką większą liczbę ofiar wojny. Ma już kilkanaście przypadków, którym przydałby się transport do Wielkiej Brytanii na operację. – Posłała mu czarujący uśmiech. – Zakładam, że chcesz wziąć w tym udział.

Czuła, że Ethan, sam ofiara wojny, będzie chciał pomagać innym, jednak wydało jej się dziwne, że brat mu o tym nie wspomniał. No ale nie ma pojęcia, jakie są układy między braćmi. I nie zamierza się wtrącać.

– Oczywiście, że chcę. – Mówił z wyraźnym trudem. – Doszły mnie słuchy, że zgłosiła się do nas kolejna organizacja pozarządowa, ale nie znałem szczegółów. Zapytałem Iaina, czy się przyłączy. Pewnie tak?

Poczuła, że się czerwieni. Kurczę, na samą wzmiankę o Iainie.

– O tak. Znasz go. Musiałam trochę nad nim popracować.

– Lexi, przepraszam, że jeszcze nie zgłosiłem się na wywiad – powiedział słusznie zmieszany – ale to nie mój żywioł. Wolę trzymać się w cieniu. Mimo to chętnie się przyłączę do każdej akcji humanitarnej.

Spoglądał na leżącą na biurku ulotkę organizacji Olivii Fairchild. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że Lexi zorientowała się, że chodzi o coś innego. Oj, chyba wolałaby nie znaleźć się na miejscu Lea Huntera.

Postanowiła podsunąć mu wyjście z sytuacji.

– Ethan, biegam za tobą z tym wywiadem od trzech tygodni. Iain poddał się po dwóch. Sądzę, że w kampanii wykorzystamy jego wywiad. Wczoraj skończyłam montaż, więc za kilka dni znajdzie się

w sieci. Chyba mogę ci darować ten wywiad.

Trochę się rozluźnił.

– Lexi, coś ci powiem. Wczoraj się dowiedzieliśmy, że zgłosiło się do nas kilInternetutek, między innymi żona szejka Abdullaha, Lydia Jones, prezenterka, i Violet Ingram, amazonka, która zaliczyła upadek podczas ostatnich Igrzysk Olimpijskich. Nie wiem, jak ty to robisz, ale to działa. Dzięki. To bardzo poprawi nasz wizerunek, zwłaszcza w kontekście naszej działalności humanitarnej.

– Ethan, za to mi płacicie, więc miło mi, że uważasz, że się sprawdzam.

Patrzyła, jak odchodził. Kulejąc.

Była to jej najdłuższa wymiana zdań z Ethanem. Nie miała pojęcia, czy zawsze był taki cichy, czy dopiero po powrocie z Afganistanu. Wiedziała, że został ranny w akcji, ale nie była pewna, jakie były to obrażenia. Na razie ewidentne było to, że jeszcze nie odzyskał formy oraz że nie przyjmuje tego do wiadomości.

Oby opowiadając mu o Fair Go, nie podsyciła konfliktu między braćmi.

Idiotyzm. O Fair Go wie w klinice już kilka osób. Każda z nich mogłaby udzielić mu takich informacji, więc dlaczego wolałaby, by nie dotarło do Lea, że Ethan się dowiedział akurat od niej?

– Kawa?

Zaskoczyło ją to pytanie, ale na widok Carrie, jednej z recepcjonistek, nie mogła się nie uśmiechnąć. Prawdę mówiąc, nie miała czasu nawet na kawę, ale przydałaby się jej choćby krótka przerwa. I trochę świeżego powietrza.

– Chodźmy do tej kafejki na rogu. Przeszłabym się.

Carrie przytaknęła.

– Miałam nadzieję, że to zaproponujesz. – Machnęła torebką. – Idziemy.

Szły szybkim krokiem. Lexi zawsze się spieszyła i teraz musiała się hamować, by nie popatrzeć na zegarek.

– Gdzie się podziewałaś? Ostatnio prawie cię nie widywałam – zagadnęła Carrie.

– Mam urwanie głowy z tą kampanią promocyjną i organizacjami pozarządowymi. – Zaczęła wyliczać na palcach. – W ciągu dwóch tygodni byłam w Hiszpanii, Szwajcarii, Dubaju i Belgii, a za kilka dni mam premierę wywiadu z Iainem.

Carrie się uśmiechała, ale Lexi wyczuła, że jej nie słucha. W kafejce usiadły przy jedynym wolnym stoliku. Nie musiały zaglądać do karty dań.

Lexi uśmiechnęła się do kelnerki.

– Jak zwykle karmelowe latte i.-. – zerknęła na paterę z ciastkami – biszkopt z malinami i bitą śmietaną.

– A ja poproszę cappuccino i kawałek ciasta marchewkowego.

– O, dzisiaj jesz – zdziwiła się Lexi. – Normalnie w południe nic nie jadłaś.

Carrie bez słowa wyjęła z torby białą kopertę. Nerwowo się uśmiechając, podsunęła ją Lexi.

Lexi poczuła nieprzyjemny ucisk w dołku. Uśmiechaj się. Domyślała się, co jest w kopercie. Spotkało ją to już nieraz. Przeszła na tryb automatycznego pilota. Otworzyła kopertę i z cichym okrzykiem zdziwienia wyjęła czarno-biały wydruk, przez cały czas starając się nie myśleć, że sama nigdy takiej chwili nie doświadczy.

Spoglądała na wyraźny zarys maleńkiego człowieczka: kręgosłup, nieproporcjonalnie duża głowa oraz miniaturowe rączki i nóżki.

– Carrie, moje gratulacje. Kiedy masz termin?

– Dziesiątego września. To już czwarty miesiąc.

– Jak się czujesz?

Carrie wzruszyła ramionami.

– Rano nic nie biorę do ust, bobym tego nie przełknęła, ale teraz, koło południa, robię się piekielnie głodna.

– Ach, to stąd ta zmiana nawyków jedzeniowych.

Gdy kelnerka podała im kawę i ciastka, Carrie nie zwlekała ani chwili.

Lexi zacisnęła wargi. Bardzo cieszyła się szczęściem koleżanki, ale już wiele razy była wystawiona na takie sytuacje i lata temu pogodziła się z myślą, że nie urodzi dziecka siłami natury. Utrzymywała rozległe kontakty z sierocińcami, więc miała w perspektywie założenie rodziny dzięki adopcji. Za jakiś czas.

Ale coś się zmieniło, odkąd przy kuchennym stole patrzyła Iainowi w oczy, kiedy jej opowiadał o stracie żony i bliźniąt. Współczuła mu wtedy z całego serca, naprawdę.

Zmieniło się też coś innego.

Pojawiła się rysa na jej pancerzu pewności siebie i wewnętrznej siły.

Iain i Bonnie bardzo pragnęli mieć dzieci. Własne. Myśląc logicznie, nawet jeśli jego żona nie żyje, koniec końców będzie chciał podążać tą samą drogą. Czyli związać się z kobietą, która urodzi mu dzieci.

Dla niej ta droga jest zamknięta.

Carrie z apetytem pałaszowała ciastko. I inaczej wyglądała. Jak to możliwe, że ona, Lexi, nie odnotowała tego wcześniej?

Recepcjonistka promieniała, jej włosy lśniły, w oczach migotały wesołe iskierki.

– Chciałam, żebyś dowiedziała się pierwsza – powiedziała. – Wiem, że w klinice dadzą mi urlop macierzyński, ale najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

Lexi pogładziła ją po dłoni.

– Dziękuję. I bardzo się cieszę, naprawdę. – Biskopt z malinami i bitą śmietaną wyglądał smakowicie, ale straciła apetyt.

Miała sobie za złe, że po raz pierwszy tak bardzo ją zabolęła informacja, że koleżanka jest w ciąży. Oraz to, że być może z powodu romansu z Iainem poczuła ukłucie zazdrości. Zazdrość. Okropne.

– Co się stało Iainowi McKenzie?

– Słucham? – Aż upuściła widelczyk.

– Nasz mrukliwy Szkot przestał być mrukliwy – ciągnęła z uśmiechem Carrie. – Wszyscy się zastanawiamy, skąd ta zmiana. Coś ci wiadomo?

– Mnie? Nie – zaprzeczyła błyskawicznie. Zdecydowanie za szybko.

Carrie wysoko uniosła brwi.

– Lexi...?

No nie. Carrie domaga się spowiedzi.

Potrząsając głową, Lexi skupiła się na ciastku, które nagle jej zasmakowało.

– Nie mam pojęcia, co mu się stało. Skąd mam wiedzieć? Byłam w rozjazdach. Nawet dla siebie nie miałam czasu. – Włożyła do ust duży kawałek ciasta, by już nic więcej nie powiedzieć.

– Jak uważasz, ale tak się składa, że Iain rozkwitł akurat po wywiadzie. – Mrugnęła do Lexi. – Skoro jednak mówisz, że nic nie wiesz, to mnie to wystarczy. – Przechwyciła od kelnerki rachunek i machnęła nim w stronę Lexi. – Ale to cię będzie kosztowało!

Lexi wyrwała jej karteczkę. To, co ich łączy, jest bardzo świeże. Nie przyzna się Carrie, że między jednym lotem a drugim nocuje u Iaina albo on u niej.

Jeżeli ceną za milczenie koleżanki jest koszt kawałka ciasta z marchwi, to w porządku.

Zapukała do drzwi gabinetu Lea. Starła się odsunąć wspomnienie poprzedniej wizyty w tym pokoju, a na myśl o tym, że skończyła się w łóżku Iaina, oblała się rumieńcem. Oby Leo tego nie skojarzył.

– Proszę.

Siedząc za biurkiem, Leo głową przyciskał telefon do ramienia i jednocześnie coś zapisywał. Gestem zaprosił Lexi, by usiadła w fotelu.

Miło się uśmiechał. Przyjemnie było na niego popatrzeć. Od kilku tygodni wszyscy obserwowali, jak się zmieniał, a zaczęło się od zaręczyn z Lizzie Birch, przełożoną pielęgniarek w Hunter Clinic. Leo był świetnym profesjonalistą, ale jego życie prywatne oraz stosunki z bratem zawsze pozostawiały wiele do życzenia, więc wszystkim robiło się lżej na sercu, gdy na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Odłożył telefon.

– Lexi, przepraszam. – Szukał czegoś wśród papierów zaścielających biurko. W końcu znalazł: wydruk numerów kont i darowizn, który otrzymał od Lexi. Wstał. – Sporo mi tego przysłałaś. – Powiódł wzrokiem po dokumentach na biurku. – Proponuję, żebyśmy przeszli Do sali konferencyjnej, żeby to wszystko rozłożyć na stole. – Uśmiechnął się. – Lizzie zachowała dla nas kilka pączków.

– Super. Pączki dla ciebie, kawa dla mnie.

Zostawiła swoje papiery w sali konferencyjnej, po czym udała się do wypasionego ekspresu w kuchence. Idealne cappuccino w dwie minuty.

Gdy wracała Do sali konferencyjnej, przez szeroko otwarte drzwi dotarły do niej męskie głosy. Ethan.

Przystanąła, by im nie przeszkodzić, mimo że była umówiona z Leem. Gdy bracia spotykali się w tym samym pomieszczeniu, atmosfera zawsze robiła się napięta.

– Chciałem cię poinformować, że ustaliliśmy już z Lizzie datę – mówił Leo pogodnym głosem.

– Tak? Fantastycznie. Gratuluję. Kiedy?

Odetchnęła z ulgą, odniósłszy wrażenie, że Ethan szczerze się ucieszył. Może ich stosunki uległy poprawie?

– Ostatnia sobota kwietnia. W hotelu Claridge's.

Ethan cicho zagwizdał.

– Masz gest. Coś jeszcze masz mi do powiedzenia?

– Nie, jeszcze nie. – Lexi wyczuła, że Leo się uśmiechnął.

– Będziemy zmuszeni otworzyć nową hipotekę na klinikę, żeby to spłacić?

Leo się roześmiał.

– Nie, wszystko jest pod kontrolą! – Zniżył głos. – Lizzie marzyła o takim ślubie, a ja zamierzam jej dać wszystko, czego pragnie.

Ethan milczał dłuższą chwilę.

– Tak, twoim obowiązkiem jest ją uszczęśliwić.

Kubki z kawą zaczęły parzyć Lexi w palce. Może wypada już wejść. Podeszła kilka kroków.

– Hm... Chciałbym cię o coś poprosić.

– O co?

Zatrzymała się.

Była już tak blisko, że widziała obydwu. Ethan ciężko opierał się o stół, nadal bez kuli. Leo siedział na wprost niego, skubiąc ucho. Zawsze tak robił, gdy czuł się niepewnie.

– Chciałem cię poprosić, żebyś był moim świadkiem.

Cisza. Powiedz, że się zgadzasz, pomyślała Lexi. Przesunęła palce na kubku. Zgódź się, zanim

sobie poparzę palce.

– Leo... chyba nie.

Przesłyszała się?

– Dlaczego? – Wyczuła napięcie w głosie Lea.

– Moim zdaniem to zły pomysł. Poproś Declana albo Edwarda. Znasz ich od lat. Spiszą się lepiej ode mnie.

Bez trudu wyobraziła sobie, jak bardzo taka odpowiedź uraziła Lea, mimo że nawet tego nie okazał.

– Nie sprawdziłeś się jako krasomówca, o to chodzi?

– Niezależnie od tego, czy mi te mowy pisałeś czy nie.

Leo postanowił nie angażować się w utarczki z bratem. Zniżył głos.

– Pomyślałem, że ciebie poproszę pierwszego. To ty kazałeś mi się pozbierać i dogadać z Lizzie.

– Dlatego, że w tej rodzinie to ja jestem ten mądry. Zapamiętaj to sobie.

Ethan ruszył do wyjścia. Rozmowa skończona.

– Lexi, przepraszam, nie widziałem cię.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Mam nadzieję, że nie zjadłeś mojego pączka, bo miałbyś ze mną do czynienia.

Mrugnął do niej.

– Rezygnować z przyzwyczajień?

Postawiła kubki na stole.

– Leo, przepraszam, że trwało to tyle czasu. – Nie chciała, by się domyślił, że cokolwiek usłyszała. Nie wypada podsłuchiwać. Zwłaszcza rozmowy dwóch braci.

Leo podsunął jej talerz z pączkami.

– Chodź, nurkujemy. – Wskazał na rozłożone papiery. – Od kiedy tu jesteś, przychody kliniki poszybowały w górę. Będziemy w stanie wesprzeć organizację Olivii Fairchild w znacznie większym stopniu, niż początkowo myślałem. Jesteś na wagę złota.

Mimo że na pewno było mu przykro, zachowywał się, jakby tej wcześniejszej rozmowy nie było. Niczego nie dał po sobie poznać. Ale to jego specjalność. Osiągnął perfekcję w przerzucaniu się z trybu prywatnego na zawodowy.

Nie miała wyjścia. Zrobiła to samo, mimo że nie przyszło jej to łatwo.

Wybrała jeden z wykazów.

– Cieszę się, że jesteś zadowolony, ale musimy omówić jeszcze dwie sprawy. – Rozłożyła arkusz na stole, po czym w laptopie wybrała wywiad z Iainem gotowy do emisji.

Oczom Lea ukazał się Iain w ciemnym garniturze, białej koszuli i czerwonym krawacie przed siedzibą kliniki. Wybuchnął śmiechem.

– Jak ci się udało namówić go na coś takiego?

– Mam sposoby, ale to moja słodka tajemnica.

Rozparty w fotelu Leo oglądał wywiad, raz po raz kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Lexi, odwaliłaś kawał świetnej roboty – oświadczył na zakończenie, spoglądając w stronę korytarza. – Chyba muszę zatrudnić jeszcze jedną recepcjonistkę, bo nasze telefony się urywają.

– Słusznie.

– Dzisiaj premiera?

– Tak.

– Iain wie? On bardzo ceni prywatność. To, że się zgodził, jest dla mnie prawdziwym zaskoczeniem.



Z chytrym uśmiechem na twarzy zbierała papiery.

– Zostaw go mnie. Nie bez kozery zajmuję się PR-em.

Iain był w trakcie operacji przeszczepienia na policzek płata skóry pobranego z uda. Stażystka swoimi pytaniami doprowadzała go do rozpaczki.

– Ale dlaczego z uda?

– Obejrzelismy inne miejsca. Skóra na ramionach okazała się zbyt piegowata, a tej z pośladków nie przeszczepia się na twarz. Najlepszym rozwiązaniem okazała się skóra na udach.

Stażystka westchnęła.

– Dziwne. W dzisiejszych czasach większość ludzi jest świadoma zagrożenia, jakim jest rak skóry, zwłaszcza na twarzy. Dlaczego ona nie zajęła się tym wcześniej?

– A dlaczego ty nie zapoznałaś się z jej dokumentacją? – zachnął się.

W sali zapanowała martwa cisza. Wyczuwał skrepowanie personelu, ale miał już dosyć lenistwa i dociekliwa stażystka grała mu na nerwach.

Co gorsza, pacjentka zgłosiła się do lekarza. Odwiedziła wielu lekarzy, ale żaden nie zlecił biopsji, aż było za późno. Ten rak był do wyleczenia. Gdyby już za pierwszym razem wykonano biopsję, blizna na twarzy po zabiegu byłaby minimalna. Teraz należało usunąć również sąsiadującą tkankę, co wymagało już przeszczepu skóry. Gdyby stażystka pofatygowała się zrobić, co do niej należy, zawczasu by to wszystko wiedziała.

Zacisnął zęby, skupiony na najważniejszej części zbiegu. Przyszycie przeszczepionej tkanki wymaga pewnej ręki, jak najmniejszych szwów oraz całkowitej koncentracji. Do tej pory z koncentracją nie miał najmniejszych problemów, ale do tej pory nie trafił mu się romans z Lexi Robbins.

Coś go dręczyło. Mimo że był z nią szczery, coś mu nie pasowało. Lexi była bardzo zajęta, w rozjazdach po całym świecie, promując klinikę i jej działalność dobroczynną. Jeszcze dwa razy zabrał ją do restauracji Franka i była tak samo zadowolona jak za pierwszym razem.

Mimo to coś było nie tak. Czuł to.

Ale od tak dawna nie czuł kompletnie nic, że nie dowierzał własnej intuicji.

Nie szło o to, że usilnie stara się podbudować jej wiarę w siebie ani że sprawiała wrażenie, że cieszy ją praca w jego towarzystwie. Było jeszcze coś innego.

Jednak nie miał pojęcia co. Na domiar złego nie pojmował, dlaczego tak się tym przejmuje. Uzależnia się od niej. Ostrzegł ją, że nie ma jej nic do zaproponowania, ale gdy to mówił, czuł wewnętrzny dysonans.

Chciał wtedy zostawić jej drogę odwrotu, by mogła swobodnie odejść. Ale on nie jest takim typem faceta. A Lexi takim typem kobiety.

Ponownie skupił się na zadaniu. Co się dzieje?! On nie ma problemów z koncentracją.

Szczebiot stażystki. Nie, dłużej tego nie wytrzyma.

– Czego znowu nie rozumiesz? Jestem teraz zajęty. To najtrudniejszy etap tej operacji. Muszę idealnie dopasować brzegi. Jeśli coś schrzańę, pacjentka będzie do końca życia miała na twarzy szpecącą bliznę. A jak zrobię to porządnie, blizny zbledną, nie znikną całkowicie, ale mało kto je zauważy. Co mam zrobić? Dać się zdekoncentrować, żeby odpowiadać na pytania, na które odpowiedzi powinnaś znać, zanim weszłaś na blok? Czy mam cię olać i robić swoje?

Mimo maski zasłaniającej twarz widać było, że szczeka jej opadła. Czekał na kasznięcie anestezjologa albo siostry operacyjnej. Był to umówiony znak, że powinien odpuścić. A tu nic, martwa cisza.

Najwyraźniej i oni mieli dość stażystki.

– Ale ja tu jestem, żeby... – zaczęła.

– Nie. – Potrząsając głową, uniósł wysoko igłę. – Po prostu nie. – Wskazał drzwi.

Sekundę później dziewczyna wybiegła z sali.

Cisza w sali wcale nie była złowieszcza. Przeciwnie, rozległo się westchnienie ulgi.

Często był krytykowany za bezpośredniość, ale nie tym razem. Uśmiechnął się do pielęgniarki.

– Co teraz?

– Naszym zadaniem jest przywrócić pacjentce urodę – odparła – więc wracajmy do roboty.

Skończyli godzinę później.

– Mój raport będzie długi – zwrócił się do pielęgniarki. – Chcę osobiście zdjąć szwy. Chcę też, żeby opatrunek pozostał na miejscu do jutra i będę przy jego zmianie. Podejrzewam, że pacjentka dozna szoku, więc muszę mieć trochę czasu, żeby ją pocieszyć.

– Nie ma sprawy. Przekażę te zalecenia pielęgniarkom oddziałowym. Iain, co się z tobą ostatnio dzieje? – zapytała wesoło. – Jakiś czas temu wydawało mi się, że wracasz do formy, ale mam wrażenie, że ktoś się za tym kryje. – Pielęgniarka była po pięćdziesiątce i od dwóch lat pracowała z Iainem. Należała do nielicznych, którym taki komentarz uchodził płazem.

Ściągnął maskę i rękawiczki, ignorując jej ostatnią uwagę.

– Dopiszę jeszcze wskazówki na temat nawilżania oraz masażu dla tej pacjentki. Dasz mi pięć minut?

Ale pielęgniarka nie dawała za wygraną. Wyminęła go, zdejmując maskę.

– Powiesz mi, jak ona się nazywa? – zapytała z szelmowskim uśmiechem.

Z jednej strony go to rozbawiło, z drugiej nie miał w zwyczaju żartować na bloku z personelem. Wiedział, że za plecami przezywają go niedźwiedziem grizzly.

Pochylił się nad umywalką.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. – Uśmiechnął się. – Jak cię przyłapię na rozsiewaniu plotek na mój temat, to cię potraktuję gazem znieczulającym.

– Myślę, że po tylu latach na bloku już się uodporniłam. I tak się dowiem, przede mną nic się nie uchwaja.

W szatni włożył garnitur, ponieważ za godzinę miał być na Harley Street.

Rzeczywiście się boi, że ktoś się dowie o nim i o Lexi? Nie był tego pewien. Bo to dla niego nowa sytuacja. Nawet o tym z nią nie rozmawiał.

Nie był pewien, jak by się czuła, gdyby inni się o tym dowiedzieli. Na personelu szpitala nie zrobiłoby to większego wrażenia, bo mało kto ją znał. Ale w klinice? Trzeba z nią porozmawiać.

Gdy wiązał krawat, odezwał się jego pager. Spojrzawszy na wyświetlacz, ściągnął brwi. Sekretarka wzywała go wyłącznie w nagłych przypadkach.

Carol Kennedy, prezenterka telewizyjna, którą operował kilka tygodni temu. Do tej pory wszystko szło gładko. Lexi nawet przeprowadziła z nią drugi wywiad już po operacji. Carol chciała pokazać telewidzom, przez co przeszła i że jest światółko w tunelu.

Ruszył do najbliższego automatu telefonicznego. Jeżeli coś złego działo się z pacjentką, chciał natychmiast się tym zająć. Nigdy nie każe pacjentom czekać. Nigdy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po raz trzeci spojrzała na komórkę. „Musimy porozmawiać”.

Co to znaczy? Czuła ucisk w dołku, odkąd po raz pierwszy, po południu, przeczytała tę wiadomość. Próbowała się dodzwonić do Iaina, ale nie odbierał, a sekretarka oznajmiła, że jest zajęty na bloku operacyjnym.

Dochodziła dwudziesta. Chyba już jest w domu. Przerazona nacisnęła przycisk dzwonka.

Gdy stanął w drzwiach, zauważyła, że nadal jest w garniturze. Był zmęczony, ale na jej widok się uśmiechnął.

– Cześć, właśnie miałem do ciebie dzwonić.

Trochę jej ulżyło.

– Co się stało? – Weszła do środka. – Ktoś, kogo znam?

Przytaknął.

– Carol Kennedy miała krwotok. Musiałem ponownie zabrać ją na operację.

– Och... Co się stało? – Weszła do kuchni, żeby rozpakować zakupy.

Uśmiechnął się krzywo, sięgając po chleb z chrupiącą skorą, który wyłożyła na stół.

– Właśnie to. Albo coś podobnego. – Potrząsnął głową. – Powiedziano jej, co może jeść, ale ona uznała, że wie lepiej i może zjeść coś, co bardzo lubi. Niestety przelyk jeszcze się porządnie nie zagoił.

Lexi spoglądała na bochenek w jego ręce.

– Nie przysłoby mi do głowy, że taka skórka może uszkodzić przelyk.

– Normalnie nie może, ale po tak delikatnym zabiegu trzeba uważać, co się je. – Sięgnął po ser, marynatę i szynkę. – Wybieramy się na wieczorny piknik?

– Iain, nie umiem gotować – wyznała. – Staram się, ale... to grozi zatruciem. – Rozłożyła ręce. – Nie chcę, żebyś miał co do mnie złudzenia.

Położył jej dłonie na biodrach.

– Nie mam żadnych złudzeń. Lexi, spełniasz wszystkie moje oczekiwania.

– Naprawdę? – Zarzuciła mu ręce na szyję.

Ciągle tam jest, to zdjęcie na parapecie. Czego się spodziewała? Fotografia Bonnie zawsze tam będzie. Jej podobizny są porozstawiane w całym domu.

Dlaczego jest jej przykro? Przecież Bonnie już tu nie ma. I bez wątpienia cała uwaga Iana skupia się na niej, na Lexi. Więc dlaczego czuje, że to za mało?

Jego dłonie zsunęły się na jej brzuch. Do tej pory nie wspomniał o bliznach, które tam były. Już mu powiedziała, że w dzieciństwie przeszła poważną operację, więc pewnie nie chce być natarczywy.

Nieustannie dręczyła ją myśl, że pewnego dnia Iain zapragnie założyć rodzinę, a ona mu jej nie da. To tylko romans, przygoda. Nie wolno jej o tym zapominać, jeżeli nie chce, by się to dla niej źle skończyło.

Obsypywał pocałunkami jej szyję, a ich stopy powoli obrały kurs na sypialnię. Pora skupić się na tym, co tu i teraz, bo przez kilka nadchodzących godzin Iain będzie należał wyłącznie do niej.

I takiego go lubiła.

Obudził ją natarczywy sygnał pagera Iaina, który błyskawicznie wybrał wyświetlony numer. Przez kilka minut słuchał w skupieniu. Fatalnie, bo z jego ust padały same przekleństwa.

– Co się stało?

– Masz dzisiaj trochę wolnego czasu?

Ze ściągniętymi brwiami robiła w myślach przegląd zadań na ten dzień. Kilka spotkań, ostateczna edycja materiałów oraz telefony, na które powinna odpowiedzieć.

– Postaram się. Co się stało?

– Carol Kennedy.

– Miała złą noc? Powikłania?

– Najgorsze. Ktoś się wygadał przed mediami. Do szpitala Catherine zadzwonił któryś z tabloidów, domagając się oświadczenia.

Skrzywiła się.

– Och... Carol chciała sama o tym opowiedzieć. Wywiad, który z nią przeprowadziłam, jest prawie gotowy. Fantastyczny. Pokazuje ją dokładnie taką, jaka jest na co dzień. Jako człowieka o wielkim sercu.

– Jutro znajdzie się na pierwszych stronach wszystkich gazet.

– Biedna Carol, tego właśnie chciała uniknąć. Zastanawiam się...

– Nad czym?

Obeszła łóżko.

– Nie lubię o cokolwiek prosić rodziców, ale gdybym dodzwoniła się do ojca... Dzisiaj prowadzi pewien show. Mogłabym go poprosić, żeby puścił wywiad z Carol. – Nerwowo przechadzała się po pokoju. – Ojciec jest spragniony rozgłosu. Pomysł, że on pierwszy go wyemituje, powinien do niego przemówić.

Iain przytaknął. Normalnie coś takiego by mu się nie podobało, ale Carol postawiła sprawę jasno. Chce telewizzów osobiście poinformować o chorobie.

– Porozmawiasz z nią rano? Zapytasz, jak chce to rozegrać?

Przytaknęła.

– Domyślam się, że jej stan jest dobry.

– Pójdę z tobą. – Wkładał spodnie i zapinał pasek. – Zrobisz to rano, prawda?

Kiwnęła głową. Sytuacja może się przeistoczyć w pijarowy koszmar. Wszystko inne musi poczekać, łącznie z emisją genialnego wywiadu z Iainem do wszystkich mediów.

Obejrzała go kilka razy. Iain wypadł doskonale, jak gwiazda filmu. Gdy tylko otwiera usta i słyszy się ten jego szkocki akcent w połączeniu z włosami w nieładzie i atletyczną budową... Po prostu sensacyjny.

Wywiad pojawił się wieczorem w internecie, ale nie mieli czasu o tym pomyśleć. Pojawiły się inne priorytety. Sięgnęła po komórkę. Martwa.

Iain wsuwał koszulę w spodnie.

– Co się stało?

– Rozładowana.

– Na stole leży ładowarka.

Gdy podłączyła do niej telefon, z przerażeniem patrzyła, jak wyświetla się informacja, że czeka na nią czterysta e-maili oraz sto trzydzieści esemesów. Ktoś umarł?!

Ale się rozpromieniła, otworzywszy pierwszy e-mail. Przewidziała to. Wszyscy pokochali Iaina McKenzie. Już został hit internetu. Widziała, jak w łazience myje zęby. Teraz mu o tym nie powie, jeszcze nie teraz.

Przysiadła na łóżku i wybrała numer komórki ojca. Westchnęła, gdy od razu włączyła się poczta głosowa.

– Cześć, tato, mówi Lexi. Mam coś dla ciebie... Wywiad na wyłączność. Oddzwoń.

W pięć minut umyła się i ubrała.

– Idziemy – oznajmił Iain. – Zobaczymy, jak możemy pomóc Carol.

Sześć godzin później Lexi nadal ślęczała nad e-mailami i esemesami. Carol czuła się coraz lepiej i, co ważniejsze, wyraziła zgodę na wyemitowanie wywiadu w wieczornym show prowadzonym przez ojca Lexi.

Dodała też nowy segment, w którym deklarowała chęć propagowania wiedzy na temat jej typu nowotworu, zaznaczając jednocześnie, że to media zmusiły ją do ogłoszenia diagnozy wcześniej, niż zamierzała.

Ojciec Lexi nie posiadał się z radości, że jako pierwszy może przekazać takie informacje.

Ale mimo że to ona wyświadczyła mu przysługę, nie raczył wspomnieć o roli Lexi. Przywykła do tego. Zaskoczyło ją tylko to, że nadal sprawia jej to przykrość.

Cieszyła się, że wywiad z Iainem, sensacjnetu, znalazł się w sieci poprzedniego dnia. Jeżeli jej kampania ma przysporzyć Hunter Clinic klienteli, dobrze, że stało się to na jej warunkach.

W ciągu kilku minut filmik z przystojnym Szkotem stał się przebojem zgodnie z jej przewidywaniami, a telefony w klinice dosłownie się urywały.

Okazało się, że Iain oczarował nie tylko ją. Żeńska połowa ludzkości też straciła dla niego głowę.

Jak należało się spodziewać, na Iainie nie robiło to wrażenia. Już w klinice zostali zasypani przesyłkami przywożonymi przez kurierów. Agencje, które chciały go reprezentować, przysłały szampana oraz designerskie garnitury; domy handlowe proponowały udział w kampaniach reklamowych. Jego niewielki gabinet zalegały przeróżne wody po goleniu, kwiaty, butelki whisky, krawaty, koszule oraz stopy męskiej bielizny.

Na ten widok Iain omal nie eksplodował, ale ona tylko się uśmiechnęła. Tego właśnie się spodziewała. Fantastycznej reklamy kliniki oraz współpracujących z nią organizacji pozarządowych.

Na dodatek liczba rezerwacji wizyt w klinice sięgała zenitu. Gdyby jeszcze udało się jej namówić Iaina na wystąpienie w szkockiej spódnicy...

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na biurku zastała srebrną kopertę z logo firmy kurierskiej. Od kogo?

– Kiedy to przyszło? – Wyszła z pokoju, żeby zapytać sekretarkę Rose.

Rose niepewnie się uśmiechnęła.

– Mniej więcej godzinę temu. Podpisałam odbiór. Coś nie tak?

– Chyba nie. – W kopercie znajdowało się zaproszenie. Wstrzymała oddech. – Ja? Ja? – Nie dowierzała własnym oczom.

– Lexi, coś się stało? – pytała przerażona Rose.

– Nie, nie. To cudowne! – Okręciła się na pięcie, wymachując zaproszeniem. – Jestem nominowana do najbardziej prestiżowej nagrody dla PR-owców! Nie wierzę! Marzę o niej od studiów. Każdego roku na zajęciach omawialiśmy sylwetki nominowanych. Nie mogę uwierzyć, że jestem jedną z nich.

Sekretarka się uśmiechnęła.

– Moje gratulacje. Fantastyczna wiadomość. Dla ciebie i dla naszej kliniki. Chcesz, żebym ją przekazała Leowi? Będzie zachwycony.

– Słucham? O tak, dzięki. – Przyciskała kartonik do piersi, żeby nikt jej go nie odebrał.

To zaproszenie należy tylko do niej. Nareszcie jej praca spotkała się z uznaniem. Ktoś uznał, że robi dobrą robotę. Co roku było kilkuset nominatów, ale tylko kilkoro docierało do ostatniego rozdania. Po nominacji specjalna komisja przeanalizowała jej pracę. Całe szczęście, że nie wiedziała o tym wcześniej, bo przyprawiłoby ją to o zimne poty.

Ruszyła korytarzem do gabinetu Iaina, żeby z nim jako pierwszym podzielić się tą wiadomością. Dziwne? Chciała też zawiadomić rodziców, ale nie osobiście, by nie dać im sposobności okazania, że to nic niewarte.

Jeśli wytrzyma odpowiednio długo, ta informacja ukaże się w gazetach. Może wtedy rodzice poświęcą jej więcej uwagi? Czy to źle mieć przekonanie, że rodzice chętniej zaakceptują jej sukces, który jeszcze bardziej ich wypromuje?

Nie, tak nie myśl.

– Co cię tak uradowało? – Iain nagle znalazł się tuż za jej plecami i kładąc dłonie na jej biodrach, poprowadził do swojego gabinetu. Zamknął za sobą drzwi.

– To! – Machnęła srebrną kopertą.

– Co to jest? – Uśmiechając się, oparł się o drzwi.

Nie mogła się powstrzymać. Zaczęła podskakiwać, w czym nie przeszkodziły jej nawet wysokie obcasy.

– Nominacja! Trudno mi uwierzyć, że mnie to spotkało. Nie muszę wygrać. Najważniejsze, że zostałam nominowana.

– Znalazłaś się w finale? Naprawdę? Świetnie! Czuję, że tak będzie.

Pocałował ją tak, że zabrakło jej tchu, a jego dłonie sprawiły, że zapomniała o bożym świecie, nawet o tym, że są w klinice.

No, może jednak nie o wszystkim. Odsunęła się.

– Nie jesteś zaskoczony.

– Być może wierzę w ciebie, być może doceniam twoją pracę i uważam, że świat powinien się dowiedzieć, jaka jesteś wielka. Popatrz, ile dobrego zrobiłaś razem z Carol. Wszyscy o niej mówią.

Wszyscy mówią o pierwszych objawach raka.

Zrobiło się jej ciepło koło serca.

– To ty zgłosiłeś moją nominację do tej nagrody?

Niesamowite uczucie. Rozpierała ją duma. Uczucie nader rzadkie w jej życiu. Nie z takimi rodzicami.

Poczuła się wyjątkowa, zasługująca na uznanie. Iain dokonał tego w ciągu kilku tygodni. Bez wątplenia mogłaby żyć z tym nadal, spędzić resztę życia z Iainem... gdyby tylko tak bardzo nie pragnął dzieci.

Dotknął jej policzka.

– Tak, to ja nominowałem cię do tej nagrody. Widziałem, ile włożyłaś w to pracy. Jestem świadkiem zmian, które zaszły dzięki tobie. Liczba dobijających się do mnternetutów osiągnęła zenit. Dobrze wiesz, że za nimi nie przepadam, ale jeżeli mogą pomóc klinice i naszej działalności dobroczynnej, to jakoś to przeżyję.

Przytulił ją mocniej.

– Lexi, to wszystko dzięki tobie. Ty tego dokonałaś. Tak, to ja zgłosiłem twoją kandydaturę, a komisja zapoznała się z twoim dorobkiem i uznała, że zasługujesz na finał. Możesz być z siebie dumna.

Między nimi była tylko srebrna koperta. Lexi spuściła na nią wzrok.

– Podejrzewam jakiś wybieg.

– Wybieg?

– Zdecydowanie. Chyba wiesz, że to jest zaproszenie dla dwóch osób. Chcesz się ze mną pokazać publicznie.

Ryzykowna uwaga, nawet więcej niż ryzykowna. Nikt w pracy o nich nie wie, a teraz wszystko wyjdzie na jaw.

Czuła, że serce bije jej coraz szybciej. Jak to się nazywa? Migotanie przedsionków? Normalnie to chyba wymaga leczenia? Całe szczęście, że akurat jest w rękach lekarza. Usiłowała oddychać miarowo. Niemal słyszała, jak mu trzeszczą szare komórki. Co ma jej powiedzieć? Chce z nią zerwać w delikatny sposób? To by ją zabiło.

Jednak gdy już była przygotowana, że Iain złamie jej serce, pochylił się i ją pocałował. Delikatniej niż przedtem, bardziej oficjalnie.

– Z przyjemnością będę ci towarzyszył. Myślę, że zwalisz ich z nóg.

Odetchnęła z ulgą i nawet się uśmiechnęła.

– To jak? – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Uda mi się ubrać cię w szkocką spódniczkę?

Stała przed lustrem i drżącymi palcami wyjmowała z włosów lokówki. Tak będzie dobrze, pomyślała, spoglądając na ładnie układające się włosy.

Mimo to się denerwowała. Nie z powodu Iaina i nie z powodu uroczystości wręczenia nagród. Nie była pewna siebie. Zsunęła z ramion szlafrok i od razu bezwiednie odwróciła wzrok od odbicia w lustrze.

Idealne piersi. Dzięki chirurgowi. Ale chociaż się jej podobały, dalej wstydziła się swego ciała. Na pewno nie pokazałaby się na plaży topless. Zapięła biustonosz. Tak, teraz jest dobrze. Dotknęła brzucha. Figi nie do końca zakrywały bliznę, którą Iain jeszcze się nie zainteresował.

Na samą tę myśl przeszły ją ciarki. To nieuchronne. Kiedyś o nią zapyta i kiedyś będzie musiała mu powiedzieć. Ta chwila była coraz bliżej.

Pospiesznie włożyła sukienkę. Tak będzie lepiej, zdecydowanie lepiej. Teraz jej ciało jest zakryte,

niczym zakute w zbroję. Wsunęła stopy w szpilki ozdobione błyszczącymi kamieniami.

Lexi Robbins, której zdjęcia pojawią się w prasie, nie będzie tą Lexi, którą ona widzi w lustrze.

Minionych kilka tygodni było spokojniejszych. Czuła się bardziej zrelaksowana i pewniejsza siebie. Włożyła kolczyki. Iain. To dzięki niemu.

Nie szczędził jej komplementów, raz po raz mówił, że jest piękna.

Wróciła przed lustro. Uznała, że zenterneturóżowejwej sukience jest jej bardzo do twarzy. Nie za duży dekolt, nogi nieprzesadnie odsłonięte. Na pewno usłyszy, że prezentuje się jak księżniczka. Szkoda, że tak się nie czuje.

Uśmiechnęła się sztucznie. Tak lepiej.

Niedługo zjawi się Iain. Lekko zdenerwowana nałożyła na usta różową pomadkę. Za mało intensywna. Jak przyjdzie Iain, nałoży drugą warstwę.

Włączyła radio. Wszystko, byle nie myśleć o setkach kamer, z którymi za godzinę stanie oko w oko.

Ale będzie z nią Iain, a z nim wszystko się udaje.

Zanim nacisnął dzwonek, londyński lodowaty wiatr wychłostał mu kolana. Ha, wiatr edynburski podwiałyby kilt aż na głowę! Od bardzo dawna nie występował w spódniczce. Kiedyś lubił się w niej pokazywać przy różnych ważnych okazjach, ale kiedyś był też bardziej towarzyski. W Londynie zdarzało mu się to sporadycznie.

Otworzywszy drzwi, Lexi aż pisnęła.

– Włożyłeś kilt!

Warto było zobaczyć błysk w jej oczach i promienny uśmiech. Wyglądała zjawiskowo. Jego uwagę przyciągnęła powiewna różowa sukienka, do talii usiana cekinami i podkreślająca figurę Lexi przypominającą klepsydrę. Gustowna, a zarazem elegancka. W podmuchach wiatru skojarzyła mu się z motylem.

– Lexi, wyglądasz oszalamiająco! Nie musisz dostawać żadnej nagrody, bo i tak nikt nie będzie w stanie oderwać od ciebie oczu.

– Spokojnie, Iain. – Sięgnęła po torebkę. – Będą bardziej zainteresowani jedzeniem i darmowym barem. – Po raz ostatni stanęła przed lustrem, by poprawić pomadkę. – Za to ja przez cały czas będę się zastanawiała, czy z ciebie prawdziwy Szkot.

– Chcesz sprawdzić?

– Świntuch! – Trzepnęła go po ręce, ale on ją objął, by obsypać pocałunkami jej szyję.

Perfumy Lexi sprawiły, że podskoczyło mu tętno. Ciekawe, jaką ma bieliznę pod tą piękną suknią?

– Jeśli mi wyjawisz, ile kosztowała ta kreacja, to pewnie zemdleję. Jest olśniewająca.

– Ta? – Pokręciła głową. – Kupiłam ją w zwyczajnym sklepie. Mogę się założyć, że jutro będą się o niej rozpisywały wszystkie magazyny modowe. – Uniosła stopę, by pokazać połyskującą szpilkę. – Ale za nie chyba będę musiała zastawić dom.

– Naprawdę? Za te buty?! – Wpatrywał się w nie dłuższą chwilę. Owszem, ładne. I pasują do sukienki. Ale płacić fortunę za coś takiego? – Gotowa? – zapytał, gdy ponownie zerknęła do lustra.

Zauważył, że gdy brała torebkę, lekko drżały jej palce. Denerwuje się? Niemożliwe. Jej kreacja i zawodowe osiągnięcia mówią same za siebie.

Po wywiadzie zaprezentowanym w telewizyjnym show jej ojca niemal wszystkie gazety w całym kraju zamieściły historię Carol Kennedy.

Carol wykazała się nadzwyczajną odwagą, aczkolwiek nie obyło się bez łez. Pozwoliła, by pokazano, jak wyjmowane są dreny oraz jak wyglądają pierwsze blizny. Nie tała, że doszło do powikłań. Pomimo drżenia głosu jasno przekazała swe przesłanie. Tym wywiadem Lexi zasłużyła na



złoto i wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

Wkurzało go jedynie niedocenienie jej roli. Nazwisko Lexi pojawiło się na „liście płac” programu ojca bez żadnej wzmianki, ile włożyła w to pracy. To dlatego wystąpił z propozycją nominowania jej do nagrody: niech wszyscy się dowiedzą o jej profesjonalizmie.

Nie wolno też zapominać o stale wydłużającej się liście zamożnych pacjentów oczekujących na przyjęcie w Hunter Clinic. Odkąd wywiad z Iainem obiegił wszystkie media, wciąż ich przybywało. Gdyby nie chodziło o Lexi, byłby niezadowolony, że znalazł się w centrum zainteresowania. Na szczęście to tylko kilka tygodni. Potem media znajdą sobie inny temat.

Wysiadłszy z auta pod jednym z najdroższych hoteli w Londynie, od razu znaleźli się w blasku reflektorów. Po raz pierwszy w życiu usłyszał, jak ludzie wykrzykują jego nazwisko. Bardzo mu się to nie spodobało.

– Doktorze Sexy! Proszę najpierw spojrzeć tutaj!

Szedł sztywno, mocno obejmując Lexi w tali, żeby poprowadzić ją prosto do środka.

– Lexi, jesteś z Iainem McKenzie? Dlatego zrobiłaś ten wywiad?

– Lexi, skąd ta sukienka?

– Doktorze McKenzie, co pana łączy z Lexi Robbins?

Skrzywił się. Ignoranci. Sam nie ma pojęcia, jakie ma wobec niej zamiary.

Po pierwszej lampce szampana nieco się rozluźniła, przechodząc na tryb PR-owca. Chodziła po sali, rozmawiała z ludźmi, ale nie pozwalała Iainowi odejść nawet na krok. Jakies pół godziny później poczuł, że Lexi sztywnieje. Nawet nie musiał pytać dlaczego.

Witani oklaskami Do sali weszli jej rodzice. Wystarczyło mu kilka minut, by się zorientował, że tych dwoje jest swoimi największymi fanami.

Ledwie omietli wzrokiem swoją piękną córkę. Poczuł, jak zakipiała w nim złość.

Lexi udawała, że tego nie widzi. Uśmiechnięta z kimś rozmawiała, mimo że wszyscy zauważyli, że matka i ojciec nawet się z nią nie przywitali.

Dotknęła łokcia Iaina.

– Przepraszam cię na chwilę, muszę poprawić makijaż. – Ale łzy w jej oczach nie uszły uwagi Iaina. Potrzebowała kilku minut, by zapanować nad emocjami.

– Nie ma sprawy. – Gdy zniknęła mu z oczu, poszedł prosto do baru, gdzie ojciec Lexi zamawiał szampana.

– Pan Steve Robbins? – Wyciągnął dłoń. – Iain McKenzie. Jestem tu z pańską córką.

Ojciec Lexi w pierwszej chwili ściągnął brwi, ale momentalnie się opanował i uściśnął mu rękę. Iain wyczuł, że pan Robbins nie jest ani trochę zainteresowany, ale on jeszcze nie zaczął.

Matka Lexi siedziała przy barze, zapatrzona w swoje odbicie w lustrze na wprost.

– To ja zgłosiłem nominację Lexi do tej nagrody. Pana córka dokonuje cudów dla Hunter Clinic.

Penelope Crosby uniosła idealnie wyregulowane brwi. Żałosne babsko, ale go nie powstrzyma.

– Lexi w ciągu kilku tygodni zebrała ponad sto tysięcy funtów na działalność dobroczynną kliniki.

– Hej, na działalność dobroczynną? – Mister Robbins pokręcił głową. – Chyba raczej żeby wypchały portfele pana i kolegów.

Iain poczuł, że się w nim zagotowało.

– Nikt nie musi wypychać mi portfela. Zarabiam na pewno więcej niż pan – odparował niespieszony. – Uważam, że powinien pan docenić talent córki. To dzięki niej mógł pan pokazać film o mojej pacjentce, Carol Kennedy. Nie byłoby tego spotu, gdybym na to nie wyraził zgody. Zaś Carol głównie dlatego zgodziła się mówić o swojej chorobie, że pańska córka okazała jej tyle zrozumienia, wykazała się niebywałą wprost empatią. – Upił łyk whisky. – Najwyraźniej ta cecha nie występuje

w państwa rodzinie.

Na obliczu matki Lexi odmalowało się przerażenie. Zawsze wszyscy jej schlebiali, nikt do niej tak nie przemawiał.

Iain dokończył whisky.

– Proszę mi powiedzieć, panie Robbins, o ile punktów podskoczył ranking pana show po wyemitowaniu tego wywiadu? I czy podziękował pan córce?

– Jak pan śmie?! – Robbins poczerwieniał.

– Spokojnie.

– Za kogo się pan uważa?!

– Za kogoś, kto wie, że pańska córka jest piękna. Zarówno na zewnątrz, jak i w środku. – Odstawił szklankę na blat. – Za kogoś, kto wie, że ona pracuje bardzo ciężko i choćby przez to zasługuje na odrobinę uwagi. Uważam się za kogoś właśnie takiego. – Robbins, zażenowany, był o krok od apopleksji. – To bardzo przykre, że Lexi ciągle czeka na waszą akceptację.

Nie miał im nic więcej do powiedzenia. Prawdę mówiąc, nie był to jego problem. Prawdopodobnie już i tak za bardzo się wychylił. Pora opuścić rodziców Lexi. Matka już zdążyła ochłonąć z wrażeń i znowu przeglądała się w lustrze za barem. Nie miała nic do powiedzenia na temat córki.

To nie to serce ani dusza. Kompletny brak empatii i pokory. Stuprocentowa egoistka. Czuł, że ani chwili dłużej nie wytrzyma w jej towarzystwie.

Zobaczył, że Lexi wychodzi z toalety. Pomachała do niego. Nie chciał, by do nich podeszła. Nie chciał jej narażać na obojętność rodziców. Powiódł po nich wzrokiem.

– Chcę, żebyście wiedzieli, że ja jestem z Lexi dumny, w odróżnieniu od was.

Ale Lexi już szła do nich. Z wysoko uniesioną głową, co należało odczytać, że jest gotowa.

Uścisnął jej rękę.

– Gratulacje z powodu nominacji. – Ojciec musnął wargami policzek córki, po czym spojrzał na Iaina. – Wiedz, że jesteśmy z ciebie dumni.

Matka nie ruszyła się z miejsca, jakby czekając na odpowiednią chwilę.

– Lexi, kochana, wyglądasz rewelacyjnie! – Z otwartymi ramionami zsunęła się ze stołka i zarzuciła Lexi ręce na szyję dokładnie w chwili, gdy rozbłyły flesze.

Iain aż się skrzywił. Zaplanowała sobie każdy ruch. Ustawiała Lexi tak, by stanęła między nią i ojcem akurat wtedy, gdy znaleźli się w oku aparatu znanego fotografa.

– Fantastycznie! – krzyknął mężczyzna. – Nie wiadomo, która piękniejsza, matka czy córka!

Gdy fotograf, usatysfakcjonowany, w końcu się oddalił, Iain pocałował Lexi. Maliny. Poczł smak malin.

– Chodźmy do ludzi – powiedział, odciągając ją od rodziców.

Nawet nie spojrzała w ich stronę, bo już wdali się w rozmowę z inną kobietą. Z córką zamienili ledwie kilka słów. Wyczuwał, że Lexi jeszcze nie ochłonęła. Zerknął na zegarek, prowadząc ją do drugiego baru.

– Masz ochotę na drinka przed ogłoszeniem laureatów?

– To już zaraz? – spytała zaskoczona, jakby zapomniała, po co tam się znalazła.

Bardzo mu się to w niej podobało.

– Na co masz ochotę? Wódka? Rum? Whisky?

Zmarszczyła nos.

– Koktajl z whisky? Faj! – Przebiegała wzrokiem kart. – Malinowe daiquiri.

– Powinienem być się domyślić – zauważył z uśmiechem. – Bo już smakujesz malinami.

Oblizwała wargi. Boże, ten drobny gest doprowadzał go do obłędu. Czekał, aż barman zmiesza drinki.

Przez następne trzydzieści minut w milczeniu stali przy barze, popijając koktajle.

Potem światła w sali przygasły, a na scenę wszedł mistrz ceremonii. Na początek przedstawiał sylwetki kolejnych nominatów w kategorii public relations.

– O nie. Nie podobam się sobie w dużej rozdzielczości – jęknęła Lexi, gdy jej twarz pojawiła się na ekranie. – Widać wszystkie przebarwienia.

Wziął głęboki oddech. Znowu to samo. Lexi nie dostrzega tego co on, bo on zobaczył długie rzęsy, niebieskie oczy, kuszące wargi i piękne blond loki. Spokojnie mogłaby przyćmić swoją matkę supermodelkę.

Ujął ją pod brodę.

– Lexi, zaufaj mi, nie widać żadnych niedoskonałości. – Musnął ją ustami, delektując się malinowym smakiem jej warg.

Rzęsista owacja.

– To już koniec? – Zaczęła klaskać, mimo że nie mieli pojęcia, kto został zwycięzcą.

Na ekranie pojawiła się twarz mężczyzny zatrudnionego przez jedną z nowo otwartych sieci modowych. Iain przytulił Lexi mocniej.

– Ukradł ci tę nagrodę – szepnął jej do ucha.

Zaprzeczyła.

– Wcale nie. On jest świetny. Zasłużył na nią. – Nie przestawała klaskać. – Miałam szczęście, że byłam nominowana. Nie łudziłam się, że wygram, więc nie jestem rozczarowana.

Wierzył jej. W jej wspaniałomyślność.

– Ale ja jestem – przyznał – bo moim zdaniem nagroda ci się należała.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

– Iain, dziękuję ci z całego serca. Nikt tyle dla mnie nie zrobił co ty. – Uścisnęła mu dłoń. – Co ty na to, żebyśmy się stąd ulotnili?

Oczy jej błyszczały, rozpalając różne części jego ciała.

– Idziemy. – Tylko jedno miał na myśli.

– Daj mi jeszcze pięć minut. – Nie czekając na odpowiedź, zniknęła w najbliższej toalecie, a on zobaczył tylko błysk cekinów.

Więcej mu nie było trzeba.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nakładała pomadkę z radością, radością z powodu tego, co ją czeka. Iain był tego wieczoru niesamowity. Podtrzymał ją na duchu w trakcie spotkania z rodzicami i gdy ogłaszano nagrody. Nie, nie czuła się rozczarowana, że nie zwyciężyła w tym wyścigu.

Szczerze mówiąc, czuła się zwyciężczynią, bo Iain zgłosił jej nominację i przyprowadził na tę ceremonię.

Jeszcze raz się przejrzała w lustrze. Sukienka, która tak mu się podoba, jest całkiem ładna, o wiele ładniejsza od różnych innych, dziesięć razy droższych kreacji. To pokazuje, że nie zawsze to, co drogie, jest lepsze.

Wracała do Iaina uśmiechnięta. Gdy rozejrzała się po sali, zauważyła, że nieopodal rozmawia z mężczyzną w ciemnym garniturze.

– Proszę, proszę, co my tu mamy? – Nieoczekiwanie szepnął jej ktoś do ucha.

Zdrętwiała. Cień przeszłości. Zdecydowanie nieproszony.

Odwróciła się na pięcie.

– Jack! Co za niemiła niespodzianka!

Stała oko w oko z Jackiem Parkerem, który obejmował blondynkę wylewającą się z jaskrawoniebieskiej sukni. Jak się jej udało upchnąć takie piersi w staniku za małym o dwa rozmiary? Jack był potargany i miał przekrzywiony krawat. I niespodzianka: był wstawiony.

Gdy się ku niej wychylił, poczuła zapach alkoholu.

– Widziałem cię na ekranie. Na zbliżeniach nie wypadasz najlepiej.

Wzięła głębszy wdech.

– O tobie można powiedzieć to samo.

Jak to możliwe, że ten facet kiedyś się jej podobał?

Teraz na głos powiedział dokładnie to, co przyszło jej na myśl, gdy zobaczyła swoją twarz na ekranie. Jack Parker nadal siedzi w jej głowie, nadal podsuwa idiotyczne myśli. Ta świadomość ją rozżłościła, bo pokazywała, że w dalszym ciągu ma nad nią władzę, a ona nie jest panią samej siebie.

Popatrzyła na jego pomięty garnitur.

– Podniosłeś go z ziemi po tym, jak wyrzuciłam go do ogrodu?

Zmrużył oczy nienawykły do Lexi, która się stawia. Zawsze starała się unikać sprzeczek i go udobruchać. Idiotka. Przez jakiś czas największą przyjemność sprawiało mu doprowadzanie jej do łez.

– O czym ona mówi? – wybełkotała jego przyjaciółka. – Myślałam, że to ty z nią zerwałeś?

Lexi dostrzegła w niej coś znajomego. Przesadnie wydatne piersi. Owszem, to modelka, ale tak duży biust nie pasował do jej drobnej sylwetki. Co gorsza, implanty wszczepiono tak, że wyglądały nienaturalnie już na pierwszy rzut oka. Uch! Nawet dla Lexi było oczywiste, że prędzej czy później ta kobieta będzie kandydatką do operacji rekonstrukcji.

Czuła, że się w niej gotuje. Gdyby zobaczyła Parkera któregośkolwiek innego dnia, uciekłaby, bo nie lubiła sytuacji konfliktowych, nie lubiła zwracać na siebie uwagi. Nieważne, że zebrał się na odwagę, kiedyś wyrzuciła go z domu, bo na sam widok tego faceta wracało wspomnienie jego okrutnych zachowań.

Rozejrzała się po sali. Kilka kroków dalej Iain nadal z kimś rozmawiał, nieświadomy, że dzieje się coś niedobrego. Wystarczyło kilka tygodni z nim, by nabrała wiary w siebie. Czuła się doceniana

i szanowana. Kochana?

To całkiem nowe uczucie. Nie dał jej go ani Jack Parker, ani rodzice. Ciotka Jo była jedyną osobą, która dawała jej dowody miłości.

Szukające odkrycie.

Jack nie przestawał mamrotać. Nie znosi go, nie chce go oglądać. Nawet teraz traktuje ją pogardliwie. Jakim prawem?! Wyprostowała się, podając rękę jego dziewczynie.

– Miło cię poznać. Jestem Lexi Robbins. Jack nigdy nie umiał się zachować i widzę, że nic się nie zmieniło.

Zauważyła, że jego spojrzenie zsunęło się na jej biust, który w żadnej mierze nie konkurował z biustem jego towarzyszki. Wcale by sobie tego nie życzyła. Wystarczyło sobie wyobrazić, jakie komplikacje zdrowotne czekają tę kobietę, która ledwie uścisnęła jej dłoń.

– Brandy – przedstawiła się bełkotliwie.

Brandy. Bardzo odpowiednie imię.

– Muszę wyprowadzić cię z błędu – mówiła Lexi. – To ja go zostawiłam. Wyrzuciłam jego rzeczy z mieszkania i zmieniłam zamki. Bo Jack to skończony drań. Zapamiętaj moje słowa.

– Bzdura, bzdura – zaperzył się Jack. – Nudziłem się z tobą. – Spojrzał na Brandy, starając się zachować twarz. – I to na wszystkich frontach. A do tego brakowało ci urody. – Przycisnął mocniej Brandy. Żeby dodać jej otuchy czy żeby przestać się chwiać?

– Jack, popukaj się w czoło. – Westchnęła. – Nie jesteś tego wart. – Odwróciła się, by znowu skryć się w toalecie.

Staneła przed lustrem i kilka razy głęboko odetchnęła. Musi stąd wyjść, odszukać Iaina, by mogli zrealizować kolejny punkt planu, na myśl o którym poczuła, że miękną jej kolana.

Za jej plecami trzasnęły drzwi. Nim zdążyła się obejrzeć, została pchnięta na ścianę. Przytrzymując ją jednym ramieniem, Jack drugą ręką chwycił ją za szyję.

– Za kogo ty się masz?! Nie waż się tak do mnie odzywać!

Odwróciła głowę, by nie czuć zapachu alkoholu.

– Patrz na mnie!

Zacisnęła powieki.

– Puszczaj! To jest miejsce publiczne i w każdej chwili ktoś może tu wejść i zobaczyć, co wyprawiasz.

– Kto mi co zrobi?! – parsknął, ramieniem wskazując na puste pomieszczenie. – Jesteśmy tu sami. – Chwycił ją za pierś. – Powinnaś mi dziękować, że kazałem ci nabrać trochę kształtów. – Znowu się roześmiał. – Ale i tak nie dorównasz Brandy.

Otworzyła oczy, by spojrzeć mu w twarz. Czowała, jak buzuje w niej adrenalina. Skoncentrowana na zadaniu, nawet się nie zorientowała, że ktoś wszedł do toalety.

– Nie mam najmniejszego zamiaru wyglądać jak Brandy. Tak, masz rację, jesteśmy tu sami. – Uniosła kolano i z całej siły uderzyła go w krocze. Efekt był natychmiastowy. Jack padł na posadzkę.

Staneła nad nim.

– Nie próbuj podnosić na mnie ręki.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch, a moment później rozpoznała Iaina. Zdumiał ją wyraz jego twarzy, bo jeszcze nie widziała go wściekłego.

Szarpnął Jacka na nogi, po czym pchnął go pod ścianę. Być może wcześniej przeraził ją wyraz twarzy Jacka, ale to było nic w porównaniu z tym, co malowało się na twarzy Iaina.

– Nawet nie waż się jej tknąć! – Przeniósł wzrok na Lexi. – Nic ci nie jest? Chcesz wezwać policję?

Nie. Marzyła tylko o tym, by opuścić to miejsce.

Jack osunął się na podłogę. Nie miał startu do prawie dwumetrowego Szkota, który chwycił go za koszulę i siedzenie spodni i włókł w kierunku drzwi. W tej samej chwili weszła tam kobieta i aż krzyknęła na widok mężczyzn w damskiej toalecie. Bez słowa przytrzymała drzwi, by Iain mógł wyprowadzić Jacka.

Poszło mu to bardzo sprawnie. Przystanął tylko na chwilę, by wręczyć swoją wizytówkę osłupiałej Brandy.

– Chroniczny ból pleców?

Przytaknęła.

– Zapraszam do kliniki. Porozmawiamy, co z tym zrobić.

Jack milczał. Ilekroć próbował stawić opór, Iain unosił go w powietrze, by mu pomóc. Gdy dotarli do wyjścia, spuścił go ze schodów. Lexi aż się skrzywiła, gdy wylądował w kałuży.

– Ostrzegam cię, Jack! Trzymaj się od niej z daleka! – zawołał Iain, przygarniając Lexi do siebie.

Potem poprowadził ją w stronę bulwaru nad rzeką, a ona czuła, że jeszcze drży mu ręka. Z wściekłości. Przy nim nie bała się niczego. Tak postawny facet każdego by onieśmielił. Była też przekonana, że przeciwko niej nigdy by nie użył siły. Przy nim czuła się bezpieczna. Ale czuła też coś, co nie przestawało jej dręczyć.

Otulił ją płaszczem, który zabrał z szatni. W marcu w Londynie bywa zimno, bez płaszcza ani rusz.

Szli w milczeniu.

W umyśle Lexi panował kompletny zamęt. Kiełkowały w nim nasiona z wątplenia zasiane dużo wcześniej przez Jacka, mimo że wydawało się jej, że już się z tym chwastem uporała.

Wątpliwości budził też Iain, absurdalne wątpliwości, bo przecież Iain ją szanuje. Nie wytykał jej wad, wręcz przeciwnie, stale ją podziwiał i chwalił.

Więc skąd takie myśli?

Dlaczego miałby być nią zainteresowany? Nie jest supermodelką. Jest inteligentna, ale do geniusza jej daleko. Przeraziła ją ponura myśl. Podlizuje się jej, bo może rozślawić Hunter Clinic na cały świat?

Nie, to do niego niepodobne.

Skąd tyle wątpliwości?

Przytuliła się do niego mocniej pod pretekstem chłodu. Było na tyle zimno, że ich oddechy skraplały się w parę.

To niepewność sprawia, że poczuła się inaczej.

Od tego nie ma odwrotu. Zakochała się. Dzieli się z nim wszystkim jak nigdy dotąd.

I on się z nią dzieli. Ale niewystarczająco.

Zrobiło się jej jeszcze zimniej.

Tak, o to chodzi.

Popatrzyła na jego profil. On też był zamyślony. Na razie trzymają się i po prostu idą. Ale przyjdzie czas na crescendo. Punkt zwrotny.

Uczucie przenikliwego chłodu nie dawało jej spokoju.

Iain opowiedział o żonie i o bliźniętach, ale musi być coś więcej, o czym nie mówi. Wisi to nad nimi niczym ołowiana chmura. Bo niezależnie od tego, jak jest czarujący i radosny, mroczny cień znika z jego spojrzenia tylko wtedy, gdy się kochają.

A to dla niej za mało. To jej nie zadowoli.

On ciągle nie wie, że przeszła zabieg histerektomii i nie może mieć dzieci. Opowiedziała mu o wypadku na koniach, a on nie wypytywał o szczegóły.

Iain marzy o rodzinie, tymczasem ona mu jej dać nie może.

Niewykluczone, że z powodu bolesnych doświadczeń zrezygnował. Może boi się powtórki. Jest taka możliwość. Ale o tym nie rozmawiali. Rozmowa jednak jest konieczna, bo ona oczekiwała od niego pełnej szczerości, bez względu na to, co miałyby usłyszeć.

Niepostrzeżenie Iain stał się mężczyzną jej marzeń, jednak jego nieustające uznanie oraz wsparcie obróca się przeciwko niemu. Bo dzięki zdobytemu przeświadczeniu o własnej wartości zrozumiała, czego chce w życiu.

Na pewno nie będzie postronnym obserwatorem, nie chce być znana jako czyjaś córka. Chce być kochana taka, jaka jest. I nie chce, by coś przed nią ukrywał.

Nie miała nic przeciwko fotografiom Bonnie w jego domu, ale nie wiedziała, jaki mogą mieć wpływ na nich. Czy Iain kiedykolwiek uwolni się od smutku w oczach? Egoistyczna myśl, ale w rywalizacji z duchem była bez szans. Jeżeli Bonnie nadal stanowi największą część jego życia, ona powinna zniknąć. Nie zadowoli się drugim miejscem. Może to okrutne, ale zasługuje na więcej.

Jeżeli ta znajomość ma mieć jakiegokolwiek szanse, pora zrobić decydujący krok. Przystanęła.

– Iain, musimy poważnie porozmawiać.

Spojrzał na nią z wahaniem.

Usłyszał drżenie w jej głosie? Nim zdążyła cokolwiek dodać, zamknął jej usta pocałunkiem.

Całował ją tak, jakby gniew i tłumiona frustracja nareszcie znalazły upust. Jego ramiona ją tuliły, ale usta wręcz pożerały. Dawał jasno do zrozumienia, co do niej czuje. Ona też nie miała najmniejszych wątpliwości.

Gdy się odsunął na długość ramion, spojrzał na nią pociemniałym wzrokiem. W półmroku jego oczy stały się niemal czarne, ciemniejsze niż dno jego duszy.

Rozbroił ją tym pocałunkiem, bo przestała myśleć racjonalnie. Musi się skoncentrować, musi myśleć o przyszłości. Swojej oraz Iaina. Jego namiętność oraz opiekuńczość nie wystarczą.

Musi dostać jego serce i duszę.

– Lexi, przepraszam, że tak się zachowałem – przemówił, nie odrywając rąk od jej bioder. – Kiedy zobaczyłem, jak on cię dotyka, zrobiło mi się czerwono przed oczami. Straciłem panowanie nad sobą. Musiałem go odciągnąć.

On myśli, że jest zła, że chce rozmawiać o incydencie z Jackiem.

– Nie panowałem nad sobą – powtórzył. – Miałem ochotę go skatować.

Położyła mu dłoń na piersi.

– Nie miałabym nic przeciwko temu.

– To mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło – tłumaczył się – ale jak teraz się zastanawiam, to mam wrażenie, że sama nieźle z nim sobie poradziłaś.

Kiwnęła głową.

– Ale to nie znaczy, że nie doceniam twojej pomocy. – Nie o tym chciała rozmawiać. Nie zamierzała tracić ani sekundy na rozważania o Jacku Parkerze.

Czuła, że Iain jest zdenerwowany. Możliwe, że ma wyrzuty sumienia z powodu tego, jak potraktował Jacka. Ale w tej chwili ona ma w nosie Jacka i jego samopoczucie.

Zdawał sobie sprawę, że coś jest nie tak, bo nie patrzył jej w oczy, a ponad jej ramieniem na Tower Bridge.

– Iain, muszę cię o coś zapytać.

– O co? – Spojrzał na nią z wyraźnym niepokojem.

Po raz pierwszy zobaczyła w jego oczach strach. Czego on się boi? Lepiej zacząć ostrożnie.

– Potrafisz powiedzieć, co kazało ci tak postąpić?

Zmieszał się.

– Jak myślisz? Bo cię dotykał, napastował. Nie miał prawa.

– I to ci się nie spodobało? – Starła się panować nad głosem oraz emocjami. Iain jest dla niej wszystkim, więc musi być silna.

– A my?

Zesztywniał.

– Co masz na myśli?

Oblizwała wargi, bo nagle poczuła suchość w ustach. Przydałby się łyk wina, za które podziękowała podczas ceremonii rozdania nagród. Wie, co robi, nawet jeżeli on nie wie.

– Iain, dokąd to nas prowadzi?

– Nie rozumiem. – Potrząsnął głową. – Skąd to pytanie? – Dotknął jej policzka. – Wiesz, co do ciebie czuję.

Wstrzymała oddech. Musi być silna.

– Lexi, zależy mi na tobie.

Zależy mu. Delikatnie to ujął. Zero namiętności. Czowała, że serce jej pęka.

Opuściła wzrok na czarny chodnik. Czerń, czerń absolutna.

– Zależy ci. Interesujące sformułowanie. – Słyszała w swoim głosie dystans oraz rozczarowanie.

Nie patrzył na nią. Bo nie mógł. Nie da jej nic więcej. Przyparty do ściany zamknął się w sobie.

To bezcelowe, bo ona chce więcej, niż Iain jest gotowy dać. Pora odejść.

Katastrofa. Cały ten wieczór to jedna wielka katastrofa, ale nie dlatego, że Lexi nie otrzymała nagrody.

Zasługuje na kogoś lepszego niż on. Powinien był baczniej ją obserwować, mieć na oku, a wówczas Parker by jej nie zaatakował. Zadrzał na myśl, co mogło się wydarzyć. Nie potrafi jej chronić.

Tak jak nie uchronił Bonnie.

Teraz Lexi zadaje mu trudne pytania. Łatwiej byłoby je zignorować i nic nie zmieniać, bo ich zażyłość powoli rozkwita, ale on nie potrafił zdobyć się na szczerość. Jeszcze do tego nie dojrzał.

– Mnie na tobie nie zależy – wyszeptwała.

– Jak to?!

Przyłożyła dłoń do serca.

– Bo cię kocham. Nie chciałam tego, naprawdę, ale nic na to nie poradzę. – Spojrzała na niego oczami wilgotnymi od łez. – Wiem jednak, że ty tego nie czujesz. – Otworzył usta, ale powstrzymała go gestem. – Nic nie mów. Nie potrafisz się przede mną otworzyć. Obnosisz się z chmurnym spojrzeniem, a ta chmura znika, tylko jak się kochamy. To dla mnie za mało. Nie rywalizuję z duchami.

– Co takiego?! Uważasz, że rywalizujesz z Bonnie? Skąd przyszło ci to do głowy?

– Bo nie chcesz się ze mną dzielić. Chcę więcej, potrzebuję więcej. Chcę, żebyś mnie kochał tak jak ja ciebie. Każdy ma jakąś tajemnicę. Sprawy, którymi dzielimy się z tymi, których kochamy.

Wpatrywał się w ciemne wody Tamizy. Czas powiedzieć prawdę. Przyszłość nie jest dla nich. Ale Lexi musi wiedzieć, że to wyłącznie przez niego, a nie z jej winy. I nie z powodu jakiegoś ducha.

– Lexi, nie zasługuję na ciebie. Na nikogo nie zasługuję. Sprowadzam na ludzi cierpienie.

Ścięgnęła brwi.

– Chodzi o Bonnie, tak? Bo niby dlaczego miałbyś tak mówić? Opowiedziałeś mi o niej i o bliźniętach. Niewyobrażalna tragedia, która mogła dotknąć każdego. Koszmarne zrzędzenie losu.



Ale dlaczego ma to pozbawiać nas szansy?

Ciążył mu potworny balast poczucia winy.

Nie przychodziły mu do głowy żadne „stosowne” słowa, tym bardziej że nie mógł pozbierać myśli. Musi zdobyć się na prawdomówność. Gdy Lexi pozna prawdę, będzie mogła spokojnie odejść.

– Bo to przeze mnie! – krzyknął

Jego słowa odbiły się echem w nocnej ciszy.

Ten wybuch odebrał mu oddech, a serce waliło mu jak młotem. Wykrzyczał to, wyrzucił z siebie, ale zamiast ulgi poczuł chęć, by zapaść się pod ziemię. Przez swój egoizm stracił żonę i dzieci. Zamiast chronić rodzinę, zniszczył ją. Nic dziwnego, że cierpi na bezsenność.

Lexi zdumiona dotknęła jego rękawa.

– Jak to: twoja wina? – wyszeptwała. – Twoja żona umarła podczas porodu.

– To moja wina, bo Bonnie chciała zrezygnować ze sztucznego zapłodnienia – mówił, zaciskając powieki. – Mieliśmy za sobą dwie nieudane próby, a ona miała dosyć. – Otworzył oczy. – To moja wina, bo ją namówiłem na trzecie podejście. Mieliśmy jeszcze żywe zarodki, więc chciałem dać im szansę. Nie zastanowiłem się, jak to może na nią wpłynąć. Psychicznie i fizycznie. Zafiksowałem się na pełnej rodzinie. Uznałem, że dzięki mojemu uczuciu oraz wsparciu uda się nam to osiągnąć.

Lexi z przerażenia aż się skurczyła. Ani przez sekundę nie myślała, że to Iain zawinił. Ale przy okazji otrzymała sygnał, jak bardzo zależy mu na rodzinie. Na rodzinie, której ona nie może mu dać. Kolejny powód, by się rozstać.

– Naprawdę myślisz, że Bonnie była w ciąży nieszczęśliwa?

– Skądże. Była zachwycona. W siódmym niebie ze szczęścia. Kiedy się okazało, że to bliźnięta, uznała, że jej wyrzeczenia się opłaciły.

– Na jakiej podstawie uważasz, że to twoja wina? – dopytywała. – Bonnie miała prawo odmówić.

– Ale nie odmówiła. Nakłoniłem ją. To ja ją nakłoniłem! – Mimo że w końcu to zwerbalizował, nie zrobiło mu się lżej na sercu. – Gdyby nie to, że się uparłem, Bonnie by żyła. Nadal byłaby wśród tych, których kochała i którzy ją kochali. A teraz co noc widzę ją w snach. Widzę jej przerażenie, kiedy się zorientowała, że jest źle. Siedzę przed monitorami, a ona nagle zaczyna krwawić, ciśnienie jej spada. W chaosie, jaki wtedy zapanował, słyszę, jak szepcze, żebym ratował dzieci. Lexi, ona we mnie wierzyła. Ufała, że uratuję dzieci.

Oparł się o barierkę odgradzącą bulwar od Tamizy, ukrywając twarz w dłoniach. Nogi mu drżały. Znowu znalazł się w jasno oświetlonej sali wypełnionej niewyobrażalną liczbą położnych i lekarzy. Patrzył, jak życie ucieka z jego ukochanej żony, miał przed oczami twarze personelu, gdy w końcu wydobyli dwa nieżywe ciała.

– Lexi, nie zasługuję na ciebie. Na nikogo nie zasługuję – szepnął.

Chwilę później się wyprostował. Poczuł, że gniew go opuścił, podobnie jak energia. Wpatrywał się w czarny nurt Tamizy. Nie mógł oderwać od niego wzroku.

– Trudno to sobie wyobrazić. Słowa lekarza, że bardzo mu przykro z powodu żony i dzieci. – W chwili gdy przeniósł wzrok na Lexi, wiatr zatrzepotał jej zwiewną połyskującą sukienką. Serce mu się ścisnęło.

Lexi, jego piękny motyl. Pierwsza osoba, z którą po latach nawiązał nić zrozumienia, pierwsza, którą po latach pokochał.

Trudno opisać, jak się w nim zagotowało, gdy zobaczył, jak Jack Parker ją traktuje. Puściły mu hamulce. Ten widok podziałał na niego jak płachta na byka.

Lexi należy do niego. Nie wyobraża sobie, by ktoś mógł ją skrzywdzić.

Ale jakie miał prawo bronić kobietę, która potrafi sama się obronić? Co więcej, jakie ma prawo

zatrwać ją swoimi emocjami? Nie potrafi chronić ukochanej kobiety. Życie już to pokazało.

Nie może zrobić Lexi tego, co zrobił Bonnie. W tej chwili Lexi jest jego jedynym jasnym światłem. Musi pozwolić jej odejść. Nie wolno mu pogrzyć jej razem z sobą. Pragnął, by Lexi sięgnęła gwiazd. Zaslugaowała na kogoś, kto pokocha ją całym sercem i poświęci jej całą swą uwagę. Ona nawet sobie nie wyobraża, jak piękna jest w jego oczach. Wystarczył mu jeden uśmiech Lexi płynący prosto z serca, kiedy w jej oczach pojawiają się wesole iskierki.

Teraz jednak te iskierki zgasły, za to po policzkach spływały łzy smutku i współczucia. Na które nie zasłużył.

Wziął głęboki wdech. Lexi musi zrozumieć, że to nie o nią chodzi, a o jego wszechogarniające poczucie winy oraz smutek.

– Zdajesz sobie sprawę, jak w takiej sytuacji trudno jest lekarzowi zapytać, czy już masz imiona dla swoich dzieci?

Chyba czytała w jego myślach. Położyła mu dłonie na piersi. Ona to czuje, ma dar empatii. I dlatego wszyscy ją lubią. Czuje, co czuł on, gdy przyszło mu bez udziału Bonnie nadać imiona dzieciom. Wybrali kilka imion, ale nie podjęli ostatecznej decyzji. Nadać im imion bez niej, żyć do śmierci w niepewności, czy jej by się podobały... To był ostatni gwóźdź do jednej dębowej i dwóch białych trumienek.

– Jak je nazwałeś?

Nie zmieniła pozycji, nie odsunęła się zrażona jego postępowaniem.

– Isla i Ross. – Przed oczami miał tylko trzy czerwone maki wyrzeźbione na płycie nagrobnej.

Pokiwała głową.

– Piękne. Jestem przekonana, że spodobałyby się Bonnie. – Spojrzała mu w oczy. – Trudno mi uwierzyć, że od lat żyjesz z tym przeświadczeniem. W głowie mi się nie mieści, że z nikim o tym nie rozmawiałeś. Iain, nie jesteś temu winny. – Odsunęła się od niego. – Nie znałam Bonnie, ale jestem pewna, że nie obwiniałaby ciebie. Nie chciałyby, żeby paraliżowało cię poczucie winy. Iain, ona cię kochała. Nie chciałyby tego. – Wyciągnęła do niego ramiona. – To niemożliwe.

Po tym wszystkim, co powiedziała tego wieczoru, odczytał to jako milczące zaproszenie. Zaproszenie nie do zaakceptowania. Nieważne, jak bardzo by tego chciał.

Podszedł do niej.

– Już późno. Odprowadzę cię do domu.

Stali pod latarnią. W jej mdłym świetle zorientował się, że mimo tego, co wyznał Lexi, zrozumiała, że nie ma przed nimi żadnej przyszłości. Milczała i płakała.

Odwrócił wzrok, by samemu się nie rozplakać. Z powodu kobiety, którą już stracił oraz tej, którą straci za chwilę.

– Lexi, nic nie mogę ci dać. Nie mam nic do zaoferowania.

Ruszył bulwarem, jej pozostawiając wybór: albo pójdzie za nim, albo zostanie sama. Babcia by go sprząła za brak manier, ale teraz nie miał do tego głowy.

Rozmyślnie szła kilka kroków za nim.

Jeszcze nigdy te ulice nie wydawały mu się tak długie albo ponure. Każdy krok prowadził donikąd. Wszystkie ulice wydawały się takie same. Lexi bez słowa podążała za nim.

Co ona sobie o nim myśli? Zastanowił się. Gdyby odeszła teraz, Leo by go zabił.

Lexi okazała się dla kliniki niezastąpiona. Tylko praca daje jej poczucie wartości. Może to on powinien odejść? Pozwolić, by poszukała sobie innego.

Żołądek ścisnął mu się tak mocno, że niemal przystanął. Lexi z innym? Jeżeli rzeczywiście chce tego, to skąd te mdłości?

Niespodziewanie ujrzał przed sobą wycieraczkę przed jej drzwiami. Słyszał, jak wyjmuje klucz i wkłada go do zamka. Bał się na nią spojrzeć.

Ona nie należy do niego. Bardziej nie może jej skrzywdzić. Musi odejść. Po raz ostatni wciągnął w nozdrza zapach jej perfum. Ten sam, który od jakiegoś czasu odbierał mu zmysły.

– Przepraszam – powiedział cicho, po czym się oddalił.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ptaki dały o sobie znać wcześniej niż normalnie. Ich jazgot przyprawiał ją o ból głowy. Nakryła się poduszką, ale po kilku minutach okazało się to nieskuteczne.

Wieczorem wypła dwa kieliszki wina, a potem zasnęła, zalewając się łzami. Leżała otulona najcieplejszym kocem, jaki miała, bo marzec w Londynie bywa bardzo zimny. Nie zdobyła się na włożenie żadnej z satynowych koszul nocnych, które wkładała, gdy nocował u niej Iain. Nie grzały, ale wtulała się wtedy w Iaina.

Poczuła ucisk w dołku. Iain. To jego spojrzenie. W pewnej chwili przestraszyła się, że wystarczy dotknąć tego postawnego Szkota, by się rozsypał.

Współczuła mu. Wszystko stało się jasne. Poznała prawdę. Ale sama jest sobie winna.

Dlaczego to na nim wymusiła? I co przez to osiągnęła?

Zmusiła go do zwierzeń. Bez nich też by sobie poradziła. Iain ma poczucie winy, a dźwiga je od kilku lat. Jak to jest? Jak to jest budzić się co rano z przeświadczeniem, że jest się sprawcą śmierci żony oraz dwójki dzieci? To wyjaśnia, dlaczego do tej pory z nikim się nie związał. Nic dziwnego, że cierpi na bezsenność.

Jego zapach na poduszce. Już nigdy nie będą tak blisko. Już nigdy nie weźmie go za rękę, nie zazna jego pieszczot.

Uderzyła pięścią w poduszkę. Jak z nim pracować po czymś takim? Są dni, kiedy Iain jest zajęty w Princess Catherine, ale w klinice zjawia się codziennie, a to jej miejsce pracy. Nie ma szansy, by się na niego nie natknęła.

Zmienić pracę? Zacisnęła powieki. Kocha tę pracę, jest z niej dumna. Nominacja do nagrody mediów to ukoronowanie jej wysiłków. Naprawdę chciałaby się rozstać z Hunter Clinic? Potrafi dzień w dzień widywać Iaina? Byłoby to bardzo trudne zarówno dla niej, jak i dla niego.

Splotła dłonie na brzuchu. Skąd ten ból? Z powodu emocji czy zwyczajnie fizyczny?

Gdy zabrzączał budzik, cisnęła w niego poduszką, ale powoli wstała. Normalnie zrywała się z łóżka, gotowa brać się do pracy. Ten poranek był inny.

Skrzywiła się, stanąwszy przed lustrem. Błada, niemal przezroczysta cera i podkrążone oczy postarzały ją o dziesięć lat. Czarne smugi na twarzy przypominały, że wieczorem nie miała siły zmyć makijażu. Włosy w nieładzie.

Odkręciła kran prysznic. Marzyła, by to wszystko z siebie splukać: pytania, które zadała i to, co powiedział Iain, wyraz urazy i bólu na jego twarzy.

Wieczorem nawet nie powiedział „dobranoc”, a ona patrzyła, jak ze zwieszoną głową się od niej oddalał.

Weszła do kabiny.

– Auu! – Wrzątek. Wcisnęła się w róg, przekręcając kurek. Kilkanaście sekund później stanęła pod prysznicem.

Zmyć to z siebie, splukać.

Niedługo później wyjęła z szafy skromną czarną garsonkę. Przyglądała się jej dłuższą chwilę, po czym odwiesiła ją na dawne miejsce.

Sięgnęła po obcisłą szmaragdową sukienkę. Energetyczna. Tego jej dziś brakuje.

Siadając z suszarką do włosów, jeszcze raz spojrzała do lustra. Na blacie toaletki leżał zestaw do makijażu. Uniosła dumnie głowę.

Jeżeli to koniec, to nie odejdzie bez walki.

To będzie dobry dzień. Powtarzała to sobie niczym mantrę w drodze do kliniki, by się nie rozpląkać. Niezależnie od tego, czy serce będzie jej pękać, czy nie, będzie spotykała Iaina dzień w dzień.

Pierwszy raz jest zawsze najtrudniejszy. Obiecała sobie, że nikt nie zobaczy jej łez. Jest profesjonalistką.

Przemknęła obok recepcji.

– Cześć, Lexi! – zawołała za nią dyżurująca recepcjonistka Mel. – Przykro mi z powodu tego, co się wczoraj stało.

Zatrzymała się i odwróciła, starając się nie okazać zaskoczenia.

– Słucham?

Mel, nieco zdziwiona, podeszła do niej.

– Z powodu tej nagrody. Wszyscy wierzyliśmy święcie, że ci się należy.

Lexi odetchnęła z ulgą. W samą porę, bo nie wiadomo skąd zjawilo się kilka innych dziewczyn. Uśmiechnęła się z przymusem.

Fiona, druga recepcjonistka, wyjęła z szuflady bulwarówkę.

– Jesteś na pierwszych stronach gazet.

Lexi ścierpła. Podeszła do biurka, by spojrzeć na tytuł. „Lexi Robbins – sekretna miłość Iaina McKenzie”. Prychnęła zirytowana.

Recepcjonistki odpowiedziały śmiechem.

– Ładne zdjęcie, prawda? – Mel zerknęła na nią kątem oka. – Tak na marginesie, wyglądacie jak para. Jak ci się udało namówić Szkota na spódniczkę?

– Zadzwoił dzisiaj rano – wtrąciła się Fiona. – Coś mu wypadło. Prosił, żebym odwołała poranne wizyty. Do końca dnia będzie zajęty w szpitalu Lighthouse.

Gdy przebiegała wzrokiem artykuł, aż zaschło jej w ustach.

– Mogę to sobie zatrzymać? – wykrztusiła.

– Jasne, kupię drugą.

– Dzięki. – Nerwowym krokiem pospieszyła do swojego gabinetu, po czym z taką siłą zatrzęsnęła drzwiami, że aż szyby zadrżały. No nie! Tego już za wiele.

Trochę jej ulżyło. Nie spotka dzisiaj Iaina, nie będzie musiała patrzeć mu w oczy. Może nawet nie widział tej gazety, bo ona zetknęła się z nią dopiero w pracy.

Usiadła przy biurku.

Zdjęcie było barwne, w całej okazałości oddawało kolory jej sukienki oraz kiltu Iaina. Ale nie to przykuło jej uwagę, ale sposób, w jak na siebie spoglądali. Zobaczył to cały świat.

Patrzyli sobie w oczy, słodko się uśmiechając. Nie pozowali do kamery. Iain obejmował ją w talii, drugą dłonią trzymając ją za rękę... na wysokości brzucha!

Ta wymiana spojrzeń...

Z cichym jękiem oparła czoło o blat biurka. Katastrofa.

Zaczęła czytać: „Doktor Iain McKenzie, sensacnternetu, pojawił się na wczorajszej gali Dakota Jefferson Awards w towarzystwie Lexi Robbins, córki supermodelki Penelope Crosby i prowadzącego popularny telewizyjny show Steve’a Robbinsa. W światku medialnym krążą domysły na temat ich zażyłości.

Było oczywiste, że świata za sobą nie widzą, tym bardziej że cały wieczór spędzili w swoim towarzystwie, a galę opuścili zaraz po rozdaniu nagród. Lexi wystąpiła w kreacji tajemniczego

niezidentyfikowanego projektanta, zaś Iain w szkockiej spódniczce w czarno-białą kratę, która odkryła więcej szczegółów jego już i tak podziwianej sylwetki.

Lexi i Iain pracują dla Hunter Clinic z Harley Street. Lexi była nominowana do nagrody w kategorii public relations. Niewykluczone, że właśnie to jest jej największym osiągnięciem w tej dziedzinie.

Kilka dni temu miała miejsce premiera materiału promocyjnego jej autorstwa z Iainem McKenzie w roli głównej. W sieci obejrzało go już ponad dziewiętnaście milionów internautów. O Iainie McKenzie (lat 35), chirurga plastycznym z Edynburga, wiadomo tylko tyle, że trzy lata temu owdowiał. Wygląda na to, że Lexi Robbins złowiła swoją największą zdobycz”.

Czy mogło być gorzej? Iain może pomyśleć, że z premedytacją zaplanowała sobie go usidlić. Żeby zdobyć rozgłos. Szkoda, że sama w jego obecności kieruje się sercem zamiast mózgiem. Taki pomysł nigdy nie przyszedłby jej do głowy.

W dolnym rogu tej relacji zauważyła małe zdjęcie, a na nim siebie w towarzystwie rodziców. Penelope się wścieknie. To przecież jej się należy pierwsza strona gazety, nigdy Lexi.

Po raz pierwszy tego dnia zalało ją uczucie satysfakcji. Dziecinna reakcja, nigdy by się do niej głośno nie przyznała, ale myśl, jaką minę będzie miała matka, gdy to zobaczy, sprawiła jej ogromną przyjemność. Zadośćuczynienie za ignorowanie córki podczas gali.

Jej radość trwała krótko, ustępując miejsca strachowi. Jakie to może mieć konsekwencje dla Iaina? Wolą o tym nie myśleć. Media są dociekliwe. To cud, że nie wiedzą o zabiegu usunięcia macicy. A gdyby dotarły do okoliczności śmierci jego żony i dzieci? Koszmar.

Ktoś zapukał do drzwi, następnie zaczął całkiem wyraźnie szarpać za klamkę. W końcu w drzwiach ukazała się wielobarwna tęcza sporych rozmiarów.

Lexi pierwszy raz w życiu widziała tak ogromny kosz kwiatów. Przepięknych. Czerwone, różowe, żółte oraz herbaciane róże, goździki i tulipany, białe frezje, fioletowe i białe irysy, do tego morze zieleni.

Carrie z trudem przecisnęła się przez drzwi, po czym postawiła tę kompozycję na biurku Lexi, która z bijącym sercem zerwała się na równe nogi. Od lat zajmuje się public relations, ale czegoś takiego jeszcze nie widziała.

– Lexi, musisz przyznać, że cudowne, prawda? – Recepcjonistka wręczyła jej ozdobną kopertę. – Mam nadzieję, że to ci poprawi humor.

– O co ci chodzi?

Kto jej przysyła coś takiego? Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Czy to... Iain? Nikt z pracowników kliniki nie wie, że się spotykają. Oficjalnie towarzyszył jej na gali, ponieważ nominował ją do nagrody. Nic więcej. Aż do tego artykułu w dzisiejszym brukowcu.

– Nie miałam okazji dzisiaj z tobą porozmawiać, ale zauważyłam, że jesteś przygaszona. Dlatego, że nie dostałaś tej nagrody?

Pytanie Carrie ją zaskoczyło, bo nie nagroda zaprzętała jej myśli tego poranka. Nawet już zdążyła o niej zapomnieć.

Pokazała recepcjonistce zdjęcie z Iainem. Jak wpatrują się w siebie, jakby przestał dla nich istnieć cały świat. Chciało jej się płakać. Otworzyła kopertę i wyjęła z niej kartonik.

„Następny raz będzie należał do Ciebie!

Uściski od Lea i Twoich przyjaciół z Hunter Clinic.

Jesteśmy z Ciebie dumni”.

To nie od Iaina. To nie jest bajka ze szczęśliwym zakończeniem. Gwałtownie zamrugała.

Carrie wyjęła jej z ręki kartonik.

– O, jak miło, prawda, Lexi? Nie martw się.

Przytuliła przyjaciółkę. Lexi poczuła pierwszy nieduży zwiastun nowego życia. Lekko zaokrąglony brzuszek.

– Carrie, nic się nie stało, naprawdę. To bardzo wzruszający gest. – Dotknęła płatka czerwonej róży. – Cudownie pachną.

Carrie przytaknęła, ale bez przekonania, jakby się domyślała, że coś jest nie w porządku. Mimo to nie nalegała.

– Przed chwilą zaparzyłam kawę. Przyniosę ci, okej? I zamknę drzwi, żebyś mogła spokojnie pracować. – Na korytarzu rozdzwoniły się telefony. – Od rana odebraliśmy co najmniej sto wiadomości adresowanych do ciebie i tyle samo do Iaina. Co ty na to, żebyśmy dokonały selekcji i przekazały wam tylko te warte uwagi? Zakładam, że nie interesuje was występ w telewizyjnej reklamie fasolki w sosie pomidorowym.

Lexi parsknęła śmiechem.

– Naprawdę?!

– Tak, tak. Od niektórych propozycji włosy stają dęba. – Wyliczała na palcach. – Portale randkowe, reklamy kondomów, biustonoszy oraz sporo obleśnych propozycji spotkania.

– Nie, nie, dziękuję. – Wzdrygnęła się. – Będę wam niezmiernie wdzięczna za dokonanie wyboru.

Kilka minut później z kubkiem kawy zasiadła przy biurku i zabrała się do roboty. Carrie jest niezastąpiona.

Przejrzała e-maile, część od razu usuwając. Jedna za drugą prośba o wywiad, niektóre z podejrzanych źródeł. Kilka od dziennikarzy zainteresowanych jej działalnością humanitarną. Wahala się. Rzeczywiście chcą się dowiedzieć czegoś konkretnego o jej pracy czy szukają sposobu, by wy badać, co łączy ją z Iainem? Doskonale znała różne dziennikarskie sztuczki.

Kilka e-maili zaznaczyła czerwoną chorągiewką, by w ich sprawie skonsultować się z Leem. To jego klinika, ale chociaż ona zajmuje się PR-em, pewne rzeczy powinni ustalać wspólnie.

E-maile od mężczyzn, którzy chcieliby się z nią spotkać prywatnie. Część bardzo uprzejma, ale część wręcz skandaliczna.

Dalej e-maile z gratulacjami oraz kilka propozycji wykładów z dziedziny PR. Jedna nawet z uczelni, na której studiowała. Na tę wiadomość odpowiedziała od razu. Na koniec te najważniejsze, związane z jej działalnością, od organizacji pozarządowych, wymagające wyjaśnień. Nie zwlekając, zabrała się do pracy.

Skupiona drgnęła, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Westchnęła. Pewnie ktoś z personelu z wyrazami ubolewania. Przyjmowała je z wdzięcznością, ale nieustannie przeszkadzali jej w pracy.

Wstrzymała oddech. Jeżeli się nie odezwie, to może odejdą, uznając, że jej nie ma? Niezbyt to uprzejme, ale mogłaby szybciej skończyć z tą korespondencją.

Niestety, znowu pukanie. Pan lub pani Uparciuch nie dawali za wygraną. Gdy drzwi się otworzyły, schowała głowę za koszem kwiatów. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać.

– Lexi...?

Wynurzyła się zza kwiatowej kompozycji.

– Iain, to ty?

Na pewno już przeczytał relację z gali. I przychodzi z pretensjami. Miało go nie być w klinice, więc nie była przygotowana. Nie do końca ułożyła sobie w głowie, co mu powiedzieć na temat poprzedniego wieczoru.

Jak go przeprosić za to, że zmusiła go do przedwczesnych wyznań.

– W stroju operacyjnym? – zdziwiła się.

Wszedł do środka, zamykając drzwi.

– Bo nie miałem kiedy się przebrać.

Nie mogła nacieszyć oczu jego widokiem. Pod krótkimi rękawami podziwiała jego muskularne opalone ramiona. Włosy miał w takim nieładzie, jakby zdjąwszy czepek, tylko przegarnął je palcami. Podkrążone oczy świadczyły o tym, że podobnie jak ona ma za sobą nieprzespaną noc.

– Dlaczego nie miałeś kiedy się przebrać? – dociekała.

Czy zażąda, by z powodu całego tego zamieszania Leo ją zwolnił? Z powodu aluzji w szmatławcu?

Szedł ku niej z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wyczytała na niej jedynie zmęczenie. Ale w jego oczach było coś, czego się nie spodziewała.

Wesołe iskierki.

– Byłem w Lighthouse od szóstej rano. Nieplanowa operacja dziecka z wypadku. Koledzy z funduszu zdrowia potrzebowali pomocy, tym bardziej że ich chirurg plastyczny zajmował się dziećmi z oparzeniami.

Kiwnęła głową. Nietypowa sytuacja, ale z powodu powiązań między kliniką i dwoma szpitalami czasami to się zdarzało.

– Skąd aż taki pośpiech, że nie zdążyłeś się przebrać? – Wahala się. – Chodzi ci o tę gazetę? Jest mi bardzo przykro z tego powodu. Już przygotowałam oświadczenie dla prasy. – Sięgnęła po kartkę. – Jeszcze tylko chciałam ją skonsultować z Leem. Spotkały cię dzisiaj przykrości?

Ściągnął brwi.

– Lexi, o czym ty mówisz?

Gestem głowy wskazała na gazetę.

Zaczął czytać, a chwilę później stało się coś nieoczekiwanego: Iain McKenzie wybuchnął śmiechem. Donośnym radosnym śmiechem.

– Pewnie twoja matka wpadła w zachwyty!

On się nie gniewa! Nie jest na nią zły. Być może wcale nie przyszedł obedrzeć jej ze skóry.

Usiadła w fotelu obok niego.

– To dziwne, ale jeszcze do mnie nie zadzwoniła.

Iain wysoko uniósł brwi.

– To dopiero niespodzianka. – Sięgnął po kubek z jej kawą i jednym haustem wypił ją do dna.

– Iain, przepraszam.

– Przepraszasz? Za co?

– Za wczorajszy wieczór. – Skinęła głową w stronę gazety. – I za to, że ten materiał promocyjny ściągnął na ciebie niechcianą uwagę. – Odetchnęła głęboko. – Ale przede wszystkim przepraszam za to, że zmusiłam cię do zwierzeń, na które nie byłeś gotowy.

Nie odzywał się przez kilka minut.

– Wiedziałem, wiedziałem, że jesteś szalona.

– Co takiego? – Nie dowierzała własnym uszom. Co się dzieje?!

Podszedł do kosza z kwiatami.

– Powiedz mi jedno. Mam powody do zmartwienia? Ktoś chce mi cię odebrać?

Zamurowało ją, a on obszedł kosz, po czym przed nią ukląkł.

– Dowiedz się, że będę walczył o ciebie do ostatniej kropli krwi – powiedział półgłosem.

– Te kwiaty przysłał Leo – wykrztusiła – w imieniu swoim i całego personelu.

– Kamień spadł mi z serca. Lexi, za nic nie przepraszaj. – Ujął jej dłoń.

– J...jak to? – Drżał jej głos, drżały ręce.

Tego dnia wyglądał inaczej, ale nie tylko z powodu stroju operacyjnego. Odnosiło się wrażenie, że



pozbył się ciężącego mu balastu. Nie wisiała nad nim ciemna chmura. Tak, spojrzenie miał smutne, ale inne. Skupione wyłącznie na niej, nie na kimś innym.

Zacisnął palce na jej dłoni.

– To ja powinienem się pokajać i to ja powinienem być ci wdzięczny.

– Nie rozumiem. Co się stało?

– Ja też tego nie rozumiem, ale wiem, kto mnie tu sprowadza. – Objął ją. – Kiedy tylko cię zobaczyłem, nie, kiedy po raz pierwszy owiał mnie twój zapach, zrozumiałem, że nadchodzi pora przebudzenia. Dzięki tobie wróciła mi zdolność odczuwania.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jednocześnie ogarnął ją strach. Iain ją obejmuje, ale po tym, co stało się poprzedniego wieczoru, trudno jej było w to uwierzyć.

– Iain, o co tu chodzi?

Pogładził ją po policzku.

– O ciebie, Lexi. Tylko o ciebie.

Dotknęła jego ręki. Zasnęła i śni? To nie może dziać się na jawie. Czują ciepło jego oddechu.

– Nie spotkałem drugiej tak odważnej kobiety. Mając takich rodziców i po przejściach z Parkerem nie wyzbyłaś się miłości. Wczoraj nie zawahałaś się zażądać ode mnie więcej. Zaslugujesz na więcej. Zdałem sobie sprawę, co mogę stracić, jeżeli nie przestanę się bać.

Potrząsnęła głową.

– Ty się nie boisz. Po prostu nie jesteś gotowy.

– Też tak myślałem – zgodził się z uśmiechem – ale moje ciało... i moje serce podpowiadały mi co innego. – Powiódł dłonią po jej ramieniu. – Wczorajsza rozmowa pomogła mi zdobyć się na pewien dystans. Pierwszy raz to zwerbalizowałem, a czekałem na to bardzo długo.

Targały nią mieszane uczucia, ale mimo to nie potrafiła się powstrzymać i zarzuciła mu ręce na szyję. Trwali tak przez kilka minut.

Gdyby czas mógł się zatrzymać. Gdyby ta chwila mogła trwać wiecznie...

Nic z tego.

Iain doznał objawienia, odzyskał nadzieję i marzenia, a ona zamierza mu to odebrać, bo tak się skupiła na wyciąganiu z niego prawdy, że sama nie wszystko opowiedziała mu o sobie.

Dotknęła cienia pod jego okiem. Tu chce zostać. I z tym człowiekiem. Uśmiechał się do niej.

– Cieszę się, że się na to zdobyłeś – szepnęła. – Byłbyś fantastycznym ojcem.

Usłyszysz smutek w jej głosie? Zrozumie, kiedy mu powie, że nie chce pozbawiać go tej szansy?

Sprawił wrażenie szczęśliwego.

– Lexi, Bonnie mnie kochała. Mówię to z dumą. A ja kochałem ją. Oboje marzyliśmy o pełnej rodzinie.

No właśnie. Koniec marzeń.

– Nie chciałyby, żebym tak żył. – Spojrzał Lexi w oczy. – Chciałyby, żebym był szczęśliwy. Z tobą.

Wymknęła się z jego objęć, po czym opadła na fotel.

– Iain, przestań. Nie rób tego. – Zacisnęła powieki.

– Co się stało? O co chodzi? – Znowu ukląkł przed nią, wpatrując się w nią jak urzeczonemu, przekonany, że czeka ich życie pełne szczęścia. – Wiesz, co mi się dzisiaj śniło?

Nie dał jej dojść do słowa.

– Ty. Nie pierwszy raz i nie ostatni. Ale już wiem, że nie będą mi się śniły koszmary. Wiem, że jak zamknę oczy, zobaczę dobre wspomnienia i szczęśliwą przyszłość.

Przygryzła wargi. Musi go powstrzymać, zanim zacznie opowiadać o ich wspólnych dzieciach.

– Iain, przestań, proszę cię, przestań.

– Dlaczego?

– Nie chcę słyszeć, co będzie dalej – wyszeptała ze łzami w oczach. – Nie jestem kobietą dla ciebie. Nie popłyniemy razem w stronę tęczy.

– Lexi, co się stało? – Położył jej dłonie na ramionach. – Dlaczego płaczesz?

Sięgnęła po jego dłoń, by dotknąć jej brzucha.

– Nie spełnię twoich marzeń, nie dam ci wymarzonej rodziny. – Rozpląkała się na dobre.

– Lexi...? – W tym pytaniu nie było gniewu, jedynie zatroskanie.

Wyjęła z torebki mocno sfatygowaną fotografię. Iain uważnie się jej przyjrzał.

– To ty. Z niemowlakiem. Jesteś bardzo młoda. Co chcesz mi powiedzieć?

Pociągnęła nosem.

– Już wiesz, że przez jakiś czas opiekowała się mną ciocia Josephine. – Przytaknęła. – To bardzo mądra kobieta. Ten wypadek z koniem przydarzył mi się, jak miałam dwanaście lat. Konie potrafią spowodować wiele poważnych urazów.

Bez słowa kiwnął głową. Lexi ocierała łzy.

– Iain, przeszłam operację histerektomii. W wieku dwunastu lat. Nie dam ci dzieci, o których marzysz. – Wskazała na zdjęcie. – To jest moje życie. Tylko tak mogę zostać matką. Ciocia Jo od samego początku wiedziała, co robi, zabierając mnie do tego sierocińca. Pokazała mi, że są na świecie dzieci, które potrzebują miłości, rodziny. Dzieci, które czekają na adopcję. – Podniosła na niego wzrok. – Tylko w ten sposób mogę zostać matką.

Iain szeroko się uśmiechał.

– Czy to takie straszne? Powód do płaczu?

– Bo ty masz wybór – wyrwało się jej. Nie chciała, by usłyszał nutę gorczy w jej głosie, ale przepełniała ją tylko gorz.

Otarł jej łzy z policzka.

– Już dokonałem wyboru. Chcę być z tobą.

– Ale zasłużyłeś na więcej. – Głos jej drżał. Bała się na niego spojrzeć.

– Mam nadzieję, że na ciebie, przepraszam za to słowo, zasłużyłem. W tej chwili jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie.

Brzmiało to tak szczerze, że odważyła się głębiej odetchnąć. Jeszcze niedawno bała się, że na rodzinie zależy mu bardziej niż na niej.

– Ale...

Uciszył ją, kładąc jej palec na wargach.

– Ale nic. Obserwowałem cię, gdy zwiedzaliśmy Tower. Dla kilkorga małych szczęśliwców będziesz wspaniałą mamą. Ja mam nadzieję sprawdzić się jako dobry tata. Utrzymujesz kontakt z sierocińcem w Chinach, a ja z sierocińcem w Rumunii. Lecę tam w lecie. Lexi, jeżeli to jest do załatwienia, dokonamy tego. – Ujął jej twarz w dłonie. – A jeżeli okaże się niemożliwe, to i tak będę najszczęśliwszym facetem na ziemi, starzejąc się z ukochaną kobietą.

Szeroko otworzyła oczy.

– Iain... – szepnęła.

Ukląkł przed nią na jedno kolano.

– Idiota ze mnie – powiedział, wydając z kieszeni jasnoniebieskie pudełeczko. – Od półtora miesiąca mam do czynienia z najcudowniejszą, najbardziej odważną kobietą. Pora, żebym oznajmił całemu światu, że jestem z niej dumny. Lexi, wyjdiesz za mnie? – Wyciągnął w jej stronę dłoń z pudełeczkiem. – W zdrowiu i chorobie, na dobre i na złe, w doli i niedoli?

Gdy uniósł wieczko, jej oczom ukazał się pierścionek z brylantem w kształcie serca.

Skinął głową w stronę starej fotografii leżącej na biurku.

– Przysięgam cię kochać, nawet jak przestaniesz rozprostowywać włosy.

Bezczelna uwaga, ale zabawna.

– Przysięgam cię kochać, kiedy będziesz dzieciom opowiadać krwawe historie o Tower. – Wsunął jej pierścionek na palec. – Przysięgam cię kochać, kiedy na deszczu rozmaże ci się tusz tak, że zaczniesz przypominać pandę. Przysięgam, że zawsze będę cię kochał i stale powtarzał, że jesteś niesamowita.

Pękała z radości. Iain zrobił to po swojemu i właśnie to pokochała w nim najbardziej.

Przyglądała się pierścionkowi. Sama lepiej by nie wybrała. Mrugnął do niej.

– Będzie twoją matkę kłuł w oczy.

– O, na pewno. – Wstała, żeby podnieść go z klęczek, po czym surowo na niego spojrzała. – Iain, pod pewnymi warunkami.

Spowaźniał, ale wesołe iskierki w jego oczach nie zgasły. Promieniał szczęściem, jego ciepło objęło również ją. Spędzić resztę życia, czując je każdego dnia? Wykazałaby się bezgraniczną głupotą, odmawiając.

Mimo że od dawna żyła ze świadomością, że nie będzie miała dzieci, znalazł się człowiek, który chce udać się z nią w tę podróż. Będzie szczęśliwa, mogąc zostać matką, tak jak on, zostając ojcem. Nieważne, dokąd ta droga ich zaprowadzi, ważne, że pójdą nią razem.

Pogładziła go po potarganych włosach.

– Obiecuj, że nigdy się nie ostrzyżesz. Takie podobają mi się najbardziej.

– Obiecuję – odrzekł ze śmiertelną powagą.

O mało nie wybuchnęła śmiechem.

– Już ćwiczysz? – Przytaknął. – I że ślub będzie skromny. Bez rozgłosu. Żadnych reporterów... – Wzniosła oczy do nieba. – I kategorycznie bez moich rodziców. Twój będą mile widziani.

– Obiecuję.

Gdy przesunęła dłonią po jego spodniach, ciało Iaina zareagowało błyskawicznie.

– Obiecuj, że ślub weźmiesz w kilcie.

– Oo...! – Wahał się.

A ona spodziewała się, że powie „obiecuję”.

– Wobec tego... – Przyciągnął ją do siebie mocno, by poczuła, jakie robi na nim wrażenie. – Wobec tego obiecuj, że wystąpisz w tej ślicznej różowej sukience, w której byłaś wczoraj. Życzę sobie, żeby moja oblubienica włożyła ją na tę okazję. Żeby wyglądała jak egzotyczny motyl.

– Chyba to się da zrobić. – Patrzyła mu w oczy.

Nie chciała czekać ani sekundy, żeby zostać żoną tego szorstkiego Szkota.

– Urząd stanu cywilnego Marylebone? Świadkowie z ulicy?

To samo przyszło mu do głowy.

– Odpowiada mi to – odparł, po czym porwał ją w ramiona. Gdy się z nią okręcił, brylant na jej palcu rzucił tęczowe refleksy na ściany.

Zauważywszy je, uśmiechnął się.

– No proszę. I kto złapał tęczę? – szepnął. Postawił ją na ziemi, całując do utraty tchu.

Tytuł oryginału: 200 Harley Street: Girl from the Red Carpet  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Mira Weber

© 2014 by Harlequin Books S.A.  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1590-9

MEDICAL – 586

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)